Cena tego numeru 60 hal.

Rok VII. Lwów — maj — czerwiec 1905. Nr. 5. — 6.

# PROMIEŃ

PISMO POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.
Filia administracyi: Kraków, Grodzka 50.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. *Krasiński.*

## MAJOWE ŚWIĘTO.

Brause, Gott, mit Sturmesodem
Durch die feierliche Stille,
Gib ein Trauerspiel der Freiheit
Statt der Sklaverei Idylle!
Z „Modlitwy“ *Herwegha.*

Kiedy przed laty pietnastu po raz pierwszy na całym obszarze świata cywilizowanego odbyć się miała uroczystość majowa, świat stary z lękiem bezbrzeżnym witał dzień robotniczy. Strach blady padł na serca panujących, trwoga zaległa ulice miast i grodów, popłoch zawitał do wszystkich zakątków, gdzie tylko zabłysła myśl socyalistyczna, gdzie proletaryat swój dzień postanowił uczcić. Jakgdyby „sądu ostatecznego“ oczekiwano dnia tego wszędzie; od wolnej, republikańskiej Francyi aż do naszego stołecznego grodu, gdzie w pierwsze święto majowe skonsygnowano — nie na żart! — policyę i wojsko...

„Od czasów rewolucyi 48-go roku nie było jeszcze takiego ruchu“ — pisał wówczas o przygotowaniach do majowego święta wiedeński korespodent jednego z konserwatywnych, burżuazyjnych dzienników szwajscarskich. Korespondent ten opowiada anegdotę, która znakomicie maluje trwogę bezgraniczną, jaka wówczas ogarnęła arystokracyę i burżuazyę. Opowiada on mia-

nowicie o tym corocznym festynie, o tej zabawie wesołej, która odbywa się każdego 1-go maja w Praterze wiedeńskim a w której bierze udział cała arystokracya wiedeńska. „Spotykam znajomą damę z wyższych sfer; pytam się, czy będziemy mieli przyjemność widzieć ją na majowej zabawie. Wątpię, odparła; niech pan nie sądzi, że ja się lękam, ale mąż mój nie chce, ażebym brała udział w zabawie. Wieczorem spotykam w klubie męża owej damy. — Będzie pan w Praterze? — Widzi pan, właściwie ja wcale się nie lękam, ale żona nie pozwoliła mi za nic w świecie wychodzić z domu na 1. maja i — oczywiście — dla świętego spokoju będę musiał ustąpić“.

Burżuazya sądziła, że dzień pierwszego maja będzie „dniem sądnym“, w którym proletaryat wszystkie swe krzywdy i wszystkie grzechy swych wrogów w potokach krwi zatopi. To miał być sygnał rewolucyi socyalnej, — jednorazowy akt, nieskomplikowany, prosty, krótki, jak wybuch bomby, jak udar sztyletu.

A kiedy lęk burżuazyi okazał się dziecinnym, jak dziecinnemi są jej koncepcye dziejowego rozwoju, wówczas błogie uczucie ulgi i zadowolenia ogarnęło pierś filistrów. „Himmelhoch jauch-zend“ zaczęli być ci sami, co przed chwilą jeszcze byli „zu Tode betrübt“. Wśród burżuazyi nastąpił zwrot w ocenie święta majowego. Pierwszy maja przestał być początkiem krwawego dzieła zniszczenia; stał się niewinną, pozbawioną grozy rewolucyjnej zabawką.

Oczywiście nie wszystkie warstwy klasy panującej jednakowo oceniały święto majowe; i nie jednakową była ocena w różnych krajach. Ale przeciętny filister burżuazyjny tak na to święto począł spoglądać; europejska burżuazya, ochłonąwszy nieco z przestrachu, poczęła traktować je z lekkim odcieniem lekceważenia.

„Święto majowe! Wszak to czcza demonstracya! to niewinna zabawka! To moda, kaprys, rozrywka dziecinna!“ — snuło się po głowach europejskich filistrów, którzy przed chwilą jeszcze dzwonili zębami ze strachu przed widmem czerwonem. I poczęli przepowiadać rychły koniec uroczystości proletaryackiej. Przejdzie ona i minie, jak kaprys mody, spowszednieje, spłowieje niebawem — mówili i pisali uczeni i nieuczeni filistrzy zachodniej Europy. Mówili tak z duszy burżuazyjnej. Wnioskowali tak, wysnuwając wnioski z głębi duszy tej klasy społecznej, która tonie dziś w szarej nędzy używania i rwie się i goni za senzacyami,

by w błyskotliwych, przemijających, kapryśnych wytworach chwili znaleść ucieczkę przed pustką życiową, przed pustką własnej duszy, i lgnie do wszystkiego, co nowe, by rozczarować się we wszystkiem.

Rozumowali tak burżuazyjni myśliciele tem bardziej, że przecież majowe święto nie przynosi robotnikom bezpośrednich, widocznych, realnych korzyści. Skądże więc miałby się wziąć zapał idealny dla tego święta u rzeszy, walczącej o swe materyalne interesy?, przesiąkniętej „grubym materyalizmem“?.

Nie wiedzieli jednak idealiści burżuazyjni, że wszystkie te wnioski, nieświadomie zupełnie, opierali na psychologii klas średnich, na psychologii burżuazyi zachodnio-europejskiej; zapomnieli o tem, że odmienną zupełnie jest psyche klasy robotniczej, walczącej o jutro jaśniejsze. „Na różnych stopniach rozwoju własności, na podstawie społecznych warunków bytu, wznosi się cała budowa różnych i we właściwy sposób wytworzonych uczuć, złudzeń, przekonań życiowych i naukowych.

Cała klasa stwarza je i urabia z materyalnych podstaw swego bytu i z odpowiednich stosunków społecznych. Pojedyncza jednostka, utrzymując je przez tradycyę i wychowanie, wyobrażać sobie może, że one stanowią prawdziwą przyczynę i punkt wyjścia jej działalności“ (Marks).

Burżuazya zachodnio-europejska, której byt społeczny i społeczne panowanie są ugruntowane i utrwalone, nie pragnie już zmian i przewrotów społecznych, nie ma żadnych porywów i aspiracyj rewolucyjnych nie rwie się do świtów nowych. Brak też polotu i śmiałości polityce zachodnio-europejskich klas panujących; brak szerszych widnokręgów kierownikom tej polityki, na których ciąży niewidomy, a przecież wszechpotężny interes społeczny sytej burżuazyi.

Inaczej się rzecz ma z proletaryatem. Na każdym kroku przypomina mu życie, przypomina mu niepewne i groźne jutro: „pamiętaj o walce! pamiętaj o przyszłości. Przyszłość do Ciebie należy! A walką jedynie zdobędziesz przyszłość!“ Każdej placówki zdobytej bronić musi dalszą walką, bo inaczej i zdobytą pozycyę straci. Nieustanną tylko walką i pracą może ochronić się przed tem fizycznem, społecznem i moralnem zniszczeniem, ku któremu dąży nieokiełzany niczem kapitalizm. I dlatego wśród klasy robotniczej cywilizowanego świata tyle energii, inicyatywy i odwagi, taka chęć walki, tyle porywów wolnościowych i rewo-

lucyjnych, tyle idealizmu! Wzrok proletaryatu walczącego w przyszłość utkwiony, dalekie objąć pragnie widnokręgi a serce pełne zapału świętego; bo tam w sinej dali leży jego przyszłość, tam cel wielki — wyzwolenie klasy pracującej i wyzwolenie całej ludzkości.

I cel ten wielki, przyświecający zapasom i walkom rzeszy pracującej, przetapia ich dusze ogniem entuzyazmu.

Denn nur der grosse Gegenstand vermag
Den tiefsten Grund der Menschheit aufzuregen;
Im engen Kreis verengert sich der Sinn,
Es wächst der Mensch mit seinen grösseren Zwecken.
(*Schiller*).

I tu ma swe źródło ten niegasnący zapał, z jakim co roku od lat szeregu wita swe święto majowe walczący proletaryat. Tu się rodzi ta dziwna dla burżuazyi zagadka, że proletaryat święto to święci, choć żadnych niema z tego bezpośrednich korzyści, choć święto to jest tylko symbolem proroczym jasnej przyszłości, ku której zmierza robotnicza rzesza.

I zrozumiemy dalej, dlaczego to wśród pewnych odłamów walczącego proletaryatu podnosiły się głosy przeciw święceniu majowej uroczystości i dlaczego w ostatnich latach, i w tym zwłaszcza roku, pierwszy maja wypadł jeszcze wspanialej, niż przed tem, jeszcze więcej budził zapału.

U schyłku wieku zeszłego, w chwili ogólnej ciszy, kiedy ani w życiu ekonomicznem świata kapitalistycznego, ani w politycznem życiu przed dłuższy czas żadnych nie było wstrząśnień, zrodziła się i ogarniać poczęła nawet pewne jeszcze szeregi proletaryatu socyalistycznego złudna myśl, jakoby dzień jasny wzejść miał bez burz i huraganów, jakoby bez przewrotów i walk miał się urzeczywistnić socyalizm. Schyłkowy, starczy, senny nastrój, cechujący sytą burżuazyę, tchnieniem swem dotykać począł i proletaryat. I wśród tego nastroju, kiedy to fałszywi przyjaciele i prawdziwi wrogowie proletaryatu radzili mu precz odrzucić „dogmaty“ społecznej rewolucyi, poczęto sceptycznie spoglądać i na święto majowe. Z tego samego obozu „praktycznych“, „realnych“ polityków, co krytykowali „przestarzały“ rewolucyjny światopogląd nowoczesnego socyalizmu, wyszła myśl — zaniechania obchodów święta majowego (Patrz „Socialistische Monatshefte“). Wyliczano cyfrowo, jak nierentownem jest przedsiębiorstwem majowe święto, jak bezcelowem i niepotrzebnem!

I przyszedł 1. maja tegoroczny i świetniej i jaśniej i wspanialej święcono go wszędzie, gdzie tylko biją serca walczącego pod znakiem czerwonym proletaryatu. Wszystkie rachuby i argumenty „realnych“ polityków rozwiały się, jak mgła, przed blaskiem przedświtowym robotniczej uroczystości.

Rozwiały się tak samo, jak rozwiały się wszystkie przepowiednie i rozumowania i wnioskowania o tem, że socyalistyczny proletaryat wyrzec się powinien mrzonek o rewolucyi socyalnej, i że w powolnej pracy, nieprzerywanej kataklizmami, leży przyszłość pewna rzeszy pracującej.

Mówili o tem, że czas kapitalistycznych kryzysów minął; a oto z brzaskiem nowego stulecia trzęsienie olbrzymie przebiegło wszystkie kraje, nie zatrzymując się u wrót caratu, i przypominając klasie robotniczej, że w świecie kapitalistycznym jutro jej jest wiecznie niepewne.

Mówili o tem, że walka pracy z kapitałem łagodnieje coraz to bardziej; a z nowem stuleciem rozpoczęły się olbrzymie zapasy, strejki kolosalne, srogie i bezlitosne, i łamie się (np. w wolnej republice Nowego świata) potęga spokojnych organizacyi fachowych pod naporem skoalizowanych magnatów kapitalizmu, i co raz to częściej krwią się wpisuje do księgi dziejów łagodniejąca walka domowa cywilizowanych społeczeństw...

Mówili o tem, że wchodzimy w okres wolny od wojen krwawych; mówił o tem wymownie Jaurès w parlamencie francuskim. I w ślad za tem zapłonęła na wschodzie dalekim łuna pożaru olbrzymiego, pożaru, jakiego dotychczas nie widział jeszcze świat!..

Olbrzymie trzęsienie ziemi wstrząsa światem. Ze wschodu dalekiego fale podziemnego huraganu przechodzą ku Europie. Chwiać się zaczyna najpotężniejsza budowa starego świata — chwiać się zaczyna carat.

Podziemne, światoburcze potęgi kapitalizmu, wstrząsając spokojną powierzchnią społecznego życia, przypominają ludziom, że żyją na wulkanie. Przypominają ludzkości myślącej, że kataklizmów okropnych nie minie, jeśli nie okiełzna tych sił przez stworzenie celowej, rozumnej organizacyi społecznej, jeśli nie dokona społecznej rewolucyi.

Minęła bezpowrotnie senna atmosfera niedawnych lat. Co raz to ostrzejszymi stają się konflikty społeczne: zaognia się polityczne życie i rozwiewa się mgła, przesłaniająca oczy pracującej

rzeszy; coraz to jaśniej i najciemniejszym narzuca się konieczność walki bezwzględnej, walki bezustannej aż do zwycięstwa; coraz to jaśniejszą i widoczną jest konieczność i pewność zwycięstwa.

Symbol zastoju, symbol stałej niezmienności, symbol wszechpotężnej reakcyi, urągającej wszelkim porywom wolnościowym— zniszczony. Padł urok wszechpotęgi caratu. I coraz to śmielej i coraz to niecierpliwiej wstrząsają kajdanami zakute ludy, coraz to pewniej podnosi czoło w państwie carów rewolucya.

A z upadkiem tej „potęgi, której głowa znajduje sie w Petersburgu, a ręce w gabinetach wszystkich państw europejskich“ — zbliża się cała Europa o krok olbrzymi ku rewolucyi socyalnej. Im wyżej się wznosi sztandar wolności w państwie carów, tem wyżej się wznosi sztandar czerwony w Europie. Z drżeniem radości bezbrzeżnej wsłuchuje się proletaryat walczący świata całego w odgłosy walki wolnościowej, toczącej się na całym obszarze caratu. Dziś proletaryat socyalistyczny — zwartym szeregiem — wspiera walczących o wolności w państwie carów; jednostki tylko i grupy nieliczne z pośród klas średnich rozumieją i odczuwają znaczenie tej walki dla dalszych losów ludzkości.

Dziś w sercach socyalistycznego proletaryatu znajdują schronisko najświętsze ideały człowieczeństwa. Dziś w sercach tej milionowej rzeszy pracujących płonie święty znicz ideału, płonie entuzyazm, „bez którego nie można dzieł wielkich dokonać“. Ta rzesza milionowa przeznaczonem ma spełnić wielkie zadanie dziejowe i duch dziejów natchnął ją tym rewolucyjnym, wróżącym zwycięstwo niechybne idealizmem, który posiada i „einen Stich ns unmögliche“...

Oto co powiada o demonstrujących 1. maja tego roku robotnikach w Warszawie widz naoczny:

„...Była już godzina 2-ga popołudniu, ale tłum podniecony nie dawał za wygraną i w innych punktach miasta rozpoczęły się nowe pochody. Trzeba było widzieć tych ludzi z okiem jasnem, głowami podniesionemi, czołem opromienionem jakąś świętą aureolą, wpatrywać się w te twarze uduchowione; słyszeć owe okrzyki: „Precz z caratem!“ „Precz z niewolą!“ „Niech żyje rewolucya!“ „Niech żyje niepodległa Polska!“ — a każdy wątpiący, na duchu upadły, musiał przejrzeć i uwierzyć, że ten lud w końcu zwyciężyć musi.

O godzinie $3^1/_2$ odbyła się wspaniała manifestacya na ulicy Złotej od Komitetowej do Marszałkowskiej, w oczach żołdactwa niemal i nie rozumię, czemu nie powtórzyła się ta sama rzeź; być może, że i żołnierzy lub ich władze opanował jakiś lęk wobec tego bezprzykładnego bohaterstwa".

Takim jest proletaryat socyalistyczny, takimi są ci „niewolnicy, którym duch dziejów przeznaczył wypełnić swe zamiary". I takiem też jest ich wielkie święto majowe, dzień święty ów, w którym oko walczących biegnie w przyszłość, w krainę szczęśliwą zbratanych ludów, wyzwolonej ludzkości.

I im żywszą jest walka, im bardziej widną przyszłość, im pewniejszem zwycięstwo, tem żywszemi barwami lśni jasne święto majowe, symbol proroczy zwycięskiego socyalizmu. *M. H.*

## KAZIMIERZ MOKŁOWSKI.

14. maja o godzinie 3-ej rano wydarła śmierć szeregom socyalistów polskich jednego z najśmielszych i najszlachetniejszych bojowników, społeczeństwu całemu człowieka z piersią na miarę Fidyasza, zdolnego do wielkiej miłości i wielkiej nienawiści, kipiącego żądzą czynu, a przytem jak dziecko czystego, wolnego od cienia wyrachowania, nie pamiętającego o sobie; umysł genialny, a przytem dziecinnie prosty, naiwny, widzący wszystko przez mgłę uczucia. Kazimierz Mokłowski miał duszę piewotnego, pogańskiego Słowianina. Ten olbrzym duchem i ciałem, łagodny, pogodny i jasny, w chwilach zapału lub gniewnego uniesienia wybuchał namiętnością, stawał się potężnym i strasznym. Lecz i wtedy, jak i w całem życiu zmarłego, była niezwykła, uwielbienie budząca jedność między uczuciem, myślą i czynem, ten mąż w i e l k i prawdziwie wykutym był z jednej bryły.

I dziwnie prostą — choć pełną niebezpieczeństw i trudów — była droga, którą przeszedł w ciągu krótkiego — zaledwie trzydziesto-kilkuletniego życia. Jako uczeń stanisławowskiego gimnazyum brał już gorący udział w działalności tajnej socyalistycznej organizacyi samokształcenia i był prześladowany przez władze szkolne za przewrotowe dążności. Wstąpiwszy na lwowską politechnikę rzucił się odrazu w wir socyalistycznej propagandy. I — rzecz znamienna; w epoce tej, poprzedzającej powstanie

Polskiej Partyi Socyalistycznej, epoce nazwanej przez jednego z jej działaczy czasem „szukania dróg“ — Mokłowski wniósł odrazu w galicyjski ruch robotniczy gotową syntezę, do której doszedł intuicyjnie — przez uczucie i przeczucie. Postulat niepodległości nie był u niego materyalistycznie wyrozumowanym; gdy rok jeszcze temu wołał na wieczorze „Wspólnej nauki“: my walczymy o niepodległość, o zerwanie podłych kordonów granicznych, dzielących braci od braci — bo bez tego tchu nam brak — nie było to retorycznym frazesem. To był krzyk jego najgłębszej istoty, z dna jego duszy wyrwany. Od początku też zaczął budzić w masach tych, których doli zaślubił życie ofiarne miłość do ojczyzny, do tej, której nie mają jeszcze, ale którą mieć będą i mieć muszą, którą krwią będą musieli wywalczyć: wolnej Polski ludowej.

Po trzech latach działalność Mokłowskiego spowodowała wykluczenie go z politechniki. Przyszły genialny artysta — budowniczy, mający torować nowe drogi ojczystej sztuce, poszedł na tułaczkę. Z Berlina, gdzie redagował „Gazetę Robotniczą“ polską wydaliła go pruska, z Drezna saska policya. Studya techniczne ukończył w Monachium. W roku 1897 tęsknica zagnała go z powrotem do kraju na ciężką pracę i walkę wśród społeczeństwa „swojego“, ale odmawiającego mu pracy, odmawiającego mu chleba. „Pigmeje ducha pragnęli Twe kroki wstrzymać, pragnęli Cię złamać“ — mówił przedstawiciel ukraińskiego ludu nad otwartą mogiłą — „Bojkotowany byłeś, Ty, co chlubą stałeś się swego narodu, coś rozwarł ukrytą dotychczas skarbnicę nieprzebranych skarbów jego duszy“. Człowiek, przed którym nawet płatna kurtyzana, wiedza na usługach klas panujących, reprezentowana przez Akademię Umiejętności, ugiąć musiała czoła — przez całe życie z nędzą się musiał szamotać. I nic dziwnego, że schronienia przed światem rzezańców i karłów, hypokryzyi i wężowego pełzania, światem cudzołożników i linoskoków — szukał wśród ludzi prostych i szczerych, jak on sam, wśród najbiedniejszych i najciemniejszych warstw roboczego ludu — i był im bratem ukochanym, jak żaden może z wodzów galicyjskiego ruchu robotniczego. W ich duszach czytał przeszłość swego narodu i szukał jej po chłopskich chałupach, po zapadłych kościółkach i rodziły się w nim pomysły wielkie, pełne pierwotnej prostoty. Wśród agitacyjnej roboty między robotnikiem i chłopem rodziły się pierwsze zarysy książki, spisanej już wtedy, gdy niemoc spętała tego olbrzyma: pomnikowego dzieła o polskiej sztuce ludowej.

Umarł tak młody, tak spragniony życia... Odszedł w chwili, gdy to co było pragnieniem i ukochaniem jego od dzieciństwa poczyna się ziszczać, gdy wojna ludowa o niepodległość zdaje się wisieć w powietrzu, gdy więcej, niż kiedykolwiek, potrzebnym byłby jego duch wielki, płomienny.

To też smutek bezbrzeżny panował na jego pogańskim pogrzebie. Bo Mokłowskiego nie chowali „ni popy, ni diaki“ — robotnicy z „jego“ stowarzyszenia zanieśli go do grobu przy dźwięku polskich i ruskich robotniczych chórów. W miejsce krzyża niesiono „legionarne“ insygnium partyjne na czele. A nie pamiętam pogrzebu, na którymby na tylu duszach spoczywało takie brzemię boleści. I jeśli coś było nam ulgą, gdyśmy otoczyli grób otwarty — to silna świadomość, że choć ten rycerz ducha zasnął, żyje jego duch w tych żałobnych tłumach robotników, którym oddał tyle ze swej duszy, w nas, których porywał, rozpalał i budził — że płomieniem przeszedł w serca braci i będzie gorzał wiecznie w polskim, w ukraińskiem ludzie... I podnosiła nam czoła ta świadomość, choć piersi łamał nam ból za tym, który odchodzi, za tym — jak mówił na jego pogrzebie ob. Daszyński z bolesnem szyderstwem — tym człowiekiem jak kryształ czystym, tym poetą, uczonym, tym — „agitatorem“.

* * *

*Przypisek redakcyi.* Świętej pamięci ob. Mokłowski był jednym z naszych przyjaciół i współpracowników. Przypominamy Kolegom jego artykuł „Jak się stałem socyalistą“ w lipcowym nrze z r. 1903, będący cennym przyczynkiem do dziejów nieodżałowanego naszego druha i wodza.

## NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI A MATERYALISTYCZNE POJMOWANIE DZIEJÓW.

*Michał Luśnia: Niepodległość Polski a materyalistyczne pojmowanie dziejów. „Krytyka“ 1905. Zeszyty IV. i V.*

Omawiając we wstępnym artykule grudniowej »Krytyki« p. t. »Socyalizm w Galicyi« ostatni krakowski kongres partyjny, przeciwstawił ob. Feldman ciasnocie, przyziemności i chłodnemu

racyonalizmowi (poza którym zresztą kryją się niezawodnie serca gorące i rzetelnie sprawie oddane) znacznej części młodych socyalistów galicyjskich wysoką ideowość, religijną niemal wiarę w socyalizm, polot uczuciowy i rozległość horyzontów, ogarnianych przez działalność Polskiej Partyi Socyalistycznej w rosyjskim zaborze, wyprowadzając z tej różnicy najopaczniejszy wniosek: że P. P. S. zerwała z marksistycznem »doktrynerstwem« i ciasnotą, że wyznaje idealistyczny światopogląd, że reprezentuje niejako polski rewizyonizm, polski kryzys w marxizmie, w przeciwieństwie do »ortodoksalnej« i opierającej swój program na materyalizmie dziejowym »Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy«.

Ob. Luśnia odpowiedział na tę lekkomyślną hypotezę radydykalno-humanitarnego publicysty, który (jak zwykle się dzieje z tym typem działaczy w całej Europie) nie umiał zrozumieć, ani ocenić »suchych« i »jednostronnych« zasad marxizmu, a przedewszystkiem nie potrafił dać sobie rady ze zjawiskiem »idealizmu« i »wszechstronności« rozwijanych przez hołdującą tym zasadom partyę, — obszernem studyum, będącem najgłębszem dotąd uzasadnieniem socyologicznem hasła niepodległości w socyalistycznym programie. Kolegom galicyjskim gorąco radzimy sumienne przestudyowanie tych artykułów; ze względu na kolegów zakordonowych dajemy wyczerpujące ich streszczenie*).

Gdyby socyaliści polscy — wywodzi ob. Luśnia — kpili sobie z materyalizmu dziejowego, lub uważali go za zupełnie obojętny dla sformułowania programu i taktyki, otrzymaliby niezawodnie poklask tych wszystkich, którzy znudzeni i zmęczeni naukowością socyalizmu chcą go uczynić zjawiskiem czysto empirycznem lub uczuciowem, ale ich program, nie będący świadomym wyrazem zmian, które zaczęły się odbywać i muszą być dokonane w obecnym ustroju ekonomicznym, a temsamem nie poparty pewnością

---

*) Korzystamy z tej sposobności, by przypomnieć kolegom prace tegoż autora: »Niepodległość Polski w programie socyalistycznym« (cena 50 h.) i »Rozmowy Towarzyszy o socyalizmie, patryotyźmie, konstytucyi i niepodległości« (cena 60 h.) a nadto znakomitą broszurkę Kautskyego: Niepodległość Polski« (cena 10 h.) i rzecz A. W.: »Niepodległość Polski w programach soc. polskich« (cena 20 h.) Wszystkie do nabycia w sklepie »Książki« (Kraków, Grodzka 50). Doktryna »Socyaldemokracyi« została rozwiniętą w licznych artykułach »Sprawy Robotniczej« i »Przeglądu Socyaldemokratycznego« oraz w broszurze »Macieja Rózgi: Niepodległość Polski a sprawa robotnicza«.

urzeczywistnienia jego żądań, płynącą właśnie z ich zgodności z ekonomicznym rozwojem, byłby programem utopijnym. Bo każdy socyalista współczesny, choćby był przeciwnikiem materyalizmu historycznego jako socyologicznej teoryi, na pytanie: czy jakiekolwiek dążenie narodowe może się urzeczywistnić, jeśli się znajduje rzeczywiście w sprzeczności z warunkami ekonomicznymi obecnej epoki i kierunkiem jej rozwoju ekonomicznego — odpowie: nie! — chyba że posiada zupełną dziewiczość pod względem myślenia społeczno-naukowego, a zamiast niego, wiarę utopisty. Stąd obowiązek uzasadnienia dążenia do niepodległości z tego punktu widzenia. Rozpocząć je trzeba od określenia tego, co pojmować należy pod warunkami ekonomicznymi i kierunkiem rozwoju ekonomicznego naszej epoki w stosunku do tworzenia się i trwania państw. Pojęcie bowiem tych warunków przez szkołę ob. Luksemburg, zacieśnione do stosunków wymiennych między prowincyami, czy krajami, a nawet do zbytu pewnych wytworów Kongresówki na rynkach rosyjskich nie wyczerpuje nawet w przybliżeniu zakresu zjawisk ekonomicznych, miarodajnych pod tym względem nietylko dla proletaryatu, lecz nawet dla burżuazyi.

Rozwój kapitalizmu, wymagający jednolitego prawodawstwa, bezpieczeństwa prawnego i swobody obiegu towarów na możliwie największej przestrzeni oraz silnego poparcia rządu w polityce handlowej, musiał znaleść wyraz w powstawaniu wielkich mniej lub więcej scentralizowanych państw nowożytnych (w przeciwieństwie do odpowiadającego okresowi feudalizmu i drobnego przemysłu mnóstwa drobnych państewek). Będaca podstawą wytwarzania się tych państw jedność kapitalistyczna rozwijała się na przestrzeniach, związanych przedewszystkiem wspólnością lub podobieństwem mowy ich mieszkańców; t. zw. granice naturalne odgrywały zaledwie (i to tylko w przeszłości) drugorzędną rolę. To dążenie nowoczesne do jedności narodowo-państwowej napotykało na silny opór ze strony państw, powstałych w epoce przedkapitalistycznej pod wpływem innych, nieekonomicznych czynników (cele wspólnej obrony, lub napaści), państw, które na mocy prawa, że forma przeżywa treść, nadbudowa podstawę, przeżyły swą historyczną zaczepno-obronną racyę bytu, prowadząc dalej dynastyczno-militarną politykę podbojów, a po zjawieniu się kapitalizmu, usiłując na nim oprzeć swą jedność.

*Powstał tedy gwałtowny antagonizm między zaborczemi i zachowawczemi dążeniami tych państw, a nowemi państwo-twórczemi niektórych narodów, które częściowo lub całkowicie w skład ich wchodziły.* Antagonizm ten, którego rezultatem — powstanie zjednoczonych Niemiec, zjednoczonych i niepodległych Włoch, prawie niepodległych Węgier, wszystko przy potężnym udziale znanych nam czynników ekonomicznych, wypełnia sobą pierwsze trzy ćwierci XIX w. i sięga jeszcze aż do naszych czasów. Czynnik językowy działał tak potężnie, że spowodował oderwanie się silnie spojonych ekonomicznie z Austryą włoskich prowincyi, których nie powstrzymał od tego uzasadniony lęk o utratę austryackich rynków zbytu (i dziś nie ekonomiczne, ale czysto polityczne względy utrzymują szczątek ich przy Austryi). A wynikało to właśnie z tendencyi kapitalizmu do posiadania wolnych i zjednoczonych państw narodowych. Także i rozbiór Polski nie był rezultatem potrzeb ani parcia rozwoju kapitalistycznego, choć oczywiście pośrednio był on wynikiem odległych czynników ekonomicznych, które otoczoną przez państwa militarno-despotyczne Polskę uczyniły »szlachecką demokracyą«; przeciwnie, kapitalizm polski niewątpliwie ucierpiał na politycznej zmianie, a jeśli przypadkowo polityka mocarstw rozbiorczych wychodziła na jego korzyść (nieraz bywało przeciwnie) to nie w tej mierze, w jakiejby to czyniła polityka własnego, polskiego rządu. I dziś brak tego rządu, reprezentującego przemysł polski i broniącego go, oraz granice celne między trzema zaborami szkodzą rozwojowi ekonomicznemu Polski, a jeśli mimo tego mieszczaństwo nie dąży do niepodległości, a nawet sprzyja łączności państwowej z Rosyą, to nie tyle z obawy o rynki wschodnie, ile ze strachu przed rządem z jednej, przed proletaryackiemi konsekwencyami przewrotu politycznego z drugiej strony. Niemniej potrzeba państwa narodowego i narodowej jedności istnieje dla rozwoju ekonomicznego Polski.

Niejednokrotnie już obalona, najgruntowniej w »Rozmowach Towarzyszy«, polecanych od roku usilnie »zwolennikom i przeciwnikom«, doktrynka »socyaldemokratów« (uprawiających zresztą system nieodpowiadania na krytyki) oparta na argumencie, że utrata rynków wschodnich zabiłaby przemysł w Polsce po odzyskaniu przez nią niepodległości, jest płytką i zwietrzałą. »Po oderwaniu Polski, Rosya wcale niekoniecznie musiałaby nałożyć na towary z Polski cła prohibicyjne, ponieważ to by się sprzeciwiać

mogło interesom fiskalnym państwa, interesom dróg żelaznych i pewnych grup kupców i przemysłowców, nie mówiąc już o masie spożywców. »Jeśli zaś przeważy interes fabrykantów rosyjskich, konkurujących z polskimi, to przemysł Polski będzie mógł być zgnębiony znacznie łatwiej, jeśli Królestwo będzie prowincyą Rosyi, pozbawioną środków obrony (przykład Finlandyi). Połączenie z niem innych dzielnic wynagrodziłoby utratę tamtych rynków. »Z punktu widzenia socyalistycznego zaś, proletaryackiego, tylko ramionami można wzruszyć na taki »materyalizm dziejowy«, który akcyę polityczną proletaryatu uzależnia od czasowych potrzeb rynkowych burżuazyi, bo socyalistom innych krajów musiałby on nakazywać jak najgorętsze popieranie polityki kolonialnej rządów. na co mało który »rewizyonista« się zdecyduje.

W ogóle stosunki handlowe między różnymi krajami zupełnie nie określają w epoce rozwiniętej i złożonej polityki handlowej ich państwowej przynależności; jedność ekonomiczno handlową stanowi dziś cała Europa, a wtórna jedność handlowa wytwarzana przez jedność państwową wcale nie stanowi silnej przeszkody w przejściu jej części do innej jedności państwowej, opartej na jedności językowej, narodowej. Zależność wymienna nie prowadzi koniecznie do »organicznego wcielenia« państwowego, ani też nie przeszkadza rozerwaniu się części jednego państwa, jak tego dowodzi obecna faktyczna niepodległość Kuby, której byt ekonomiczny jest w zupełnej zależności od rynków amerykańskich, decentralistyczne dążenia socyalistów austryackich (n. p. walka o wyodrębienie państwowe i celne Węgier i Austryi**).

Jakkolwiek jednak niepodległość Polski w rozwoju ekonomicznym nie znajduje przeszkód, przeciwnie, w potrzebach ekonomicznych uzasadnienie, mogłaby ona wobec zwyrodnienia naszych klas posiadających pozostać zawsze możliwością, gdyby nowoczesny rozwój ekonomiczny, który wytworzył dążenie do państw narodowych, nie wytworzył dążenia do demokra-

**) Do argumentów ob. Luśni dodamy trafną uwagę ob. Mazowieckiego (»Historya ruchu socyalistycznego w zab. ros.« str. 320—322) że, przyjąwszy nawet, że chwilowy interes produkcyi może decydować o kierunku rozwoju społecznego, co byłoby błędnem, musielibyśmy żądać od »Socyaldemokratów« wykazania, że odbudowanie Polski byłoby szkodliwe nie dla poszczególnych gałęzi produkcyi w naszym kraju, ale wogóle dla całej produkcyi tego zaś żaden z nich nie wykazał.

cyi i najpotężniejszego jej bojownika: proletaryat. Dla zwalczenia oporu potęg feudalnych powołuje burżuazya do pomocy klasy pracujące pod hasłami demokracyi, będącemi zarazem zaprzeczeniem lokalnych i stanowych różnic i przywilejów, stojących na przeszkodzie potędze narodowego państwa, potrzebnego do normalnego rozwoju kapitalizmu. Stąd ścisłe zespolenie demokracyi z patryotyzmem. Z chwilą jednak wytworzenia się świadomego antagonizmu klasowego między burżuazyą, a proletaryatem, burżuazya zaprzestaje walki o demokracyę i państwo narodowe, gdy tymczasem proletaryat walczy dalej o te dwie rzeczy absolutnie nierozłączne i jednakowo dlań potrzebne; tylko o demokracyę najczystszą, o »państwo narodowe, połączone z innemi stosunkami przyjaźni i wymiany materyalnej i ideowej, trwałym pokojem, o ile możności — systemem związków« Jedno i drugie jest zarówno niezbędnym warunkiem zamiany indywidualnego przywłaszczania i kierownictwa sił wytwórczych na produkcyę społeczną. Bo państwo narodowe jest jedyną formą, w jakiej ona może być urzeczywistnioną, pomijając już bowiem, że język jest i będzie zawsze pierwszem i niezbędnem narzędziem wszelkiego zarządu, trzeba pamiętać i o tem, że cały system uspołecznienia środków produkcyi i zarządu jej przez ogół, oparty jest na zasadzie większości, dającej się zastosować jedynie wewnątrz jednego narodu. Nie jest to zupełnie przeciwne teoryi klasowości; i walka klas toczy się bowiem swobodnie jedynie w granicach jednej narodowości.

Międzynarodowość socyalistyczna opiera się również właśnie »na uznaniu narodowości za osoby zbiorowe całkiem sobie równe, między któremi dopiero i jedynie pod tą rękojmią może zachodzić wspólność kryteryum«. Niepodległość narodowa jest więc niezbędną częścią składową pojęcia demokracyi; to też świadomość narodowa, mas budzi się równolegle z ich świadomością demokratyczną. Nie walczyć o narodową swobodę mógłby proletaryat chyba wtedy, gdyby żył w abstrakcyjnej przestrzeni. ...»Ponieważ nowoczesny rozwój ekonomiczny z siłą niezmożonej konieczności nietylko wytwarza wszędzie klasę robotniczą, ale także skupia ją, popycha i zaprasza do walki, budzi w niej poczucie godności, solidarności i oporu, buntu, pociąga ją do udziału w oświacie i kulturze, napełnia ideałem demokracyi, więc równie niezbędnem następstwem niepowstrzymanego rozwoju ekonomicznego jest określanie się świadomości

narodowej w proletaryacie, obrona narodowości przez tę klasę i dążenie jej do niepodległego demokratycznego państwa narodowego«. Zgodnie z tem musi proletaryat polski dążyć do niepodległej republiki socyalistycznej, a w razie nawet gdyby po wywalczeniu jej nie utrzymał się u jej steru, samo odzyskanie niepodległości pchnie sprawę robotniczą potężnie naprzód. A wobec tego żywiołowego dążenia proletaryatu — »cóż znaczy zależność paru gałęzi produkcyi od rynków wschodnich...? — tyle, co arkusz papieru, postawiony w poprzek potoku; to, że arkusz zapisany jest kupieckim rachunkiem, siły jego nie powiększa«***).

A dalej — rozwój kapitalizmu i demokracyi, spajający silnie nowoczesne państwa narodowe, nie wywiera wcale takiego wpływu na organizmy takie, jak Rosya lub Austrya. Ekonomiczne »uzasadnienie« jedności wszechrosyjskiej, dokonane przez ob. Luksemburg, nie przyszło na myśl nawet — przedstawicielom carskiego rządu. Teoryi tej jaskrawo przeczy przykład Austryi, która dziś (zdaniem np. Kautskyego) dlatego się nie rozlatuje, że nie ma gdzie się rozlecieć, a której nie sklei nawet — powszechne prawo głosowania. Przeciwnie, demokratyzacya właśnie Austryi i Rosyi najpewniej prowadzi do ich rozkładu.

Rozłam między P. P. S. a S. D. ma jeszcze źródło w dwu różnych pojęciach klasowych proletaryatu; jedno »socyaldemokra-

***) Ob. Luśnia pominął argument »socyaldemokratów« przeciw postulatowi niepodległości, polegający na twierdzeniu, że wobec tego, że klasy posiadające najazdowi sprzyjają, proletaryat potrafi wywalczyć niepodległość dopiero wtedy, gdy będzie zarazem na siłach, by przeprowadzić rewolucyę socyalną; a w takim razie wystawianie postulatu niepodległości jest zbędnem, gdyż mieści się on w samem pojęciu socyalizmu. Na argument ten odpowiada znakomicie Kautsky, wykazując, że i część burżuazyi i — przedewszystkiem — klasy pośrednie (inteligencya, drobne mieszczaństwo, chłopi) w rewolucyjnej chwili złączą się z dążeniem proletaryatu do niepodległości i znakomicie wzmogą jego siłę. Chwila obecna sprawdza przedziwnie przewidywania Kautskyego.

Niemniej jednak jest możliwem, że zgodnie z tezą »Socyaldemokratów«, uzbrojony proletaryat polski po zwycięstwie utrzyma się u władzy państwa = a w takim razie odzyskanie niepodległości będzie zarazem rewolucyą socyalną: osiągnięciem dyktatury przez lud roboczy. Czy jednak będzie tak — przewidzieć się nieda, a podobna ewentualność w żadnym wypadku nie może decydować o zatrzymaniu lub odrzuceniu hasła niepodległości. Wszak postulat ośmiogodzinnego dnia roboczego według coraz powszechniejszego dziś mniemania również zrealizować się nie da przed dyktaturą proletaryatu! A jednak żaden rewolucyjny socyalista nie myśli o odrzuceniu go, lub poprzedzeniu (jak to w stosunku do hasła niepodległości czyni »Proletaryat«. domagając się jak najdalej idącej autonomii) — jakiemś żądaniem np. dziewięciogodzinnego dnia pracy!

tyczne«, możnaby nazwać odruchowem, pierwotnem, drugie rozwiniętem, socyologiczno-naukowem. Pierwsze, właściwe okresowi budzenia się proletaryatu, wyodrębnia go od całego społeczeństwa i neguje je, odsuwając ideę jego przebudowania w odległą przyszłość. Z rozwojem klasy robotniczej to pierwotne, prostackie pojęcie klasowości dochodzi do absurdum i zaprzeczenia samemu sobie — tem jest np. dbałość ob. Luksenburg o interesy łódzkich fabrykantów, wzgląd nie istniejący dla nowoczesnej socyalnej demokracyi****); w jej bowiem pojęciu klasowości proletaryatu mieści się idea ewolucyi, przekształcania się społeczeństwa i jego odnowy pod parciem proletaryatu, jako jego najżywotniejszej, postępowej części. Pierwotne pojęcie klasowości odradza się ciągle, przeszczepiając się uparcie na najciemniejsze, najbardziej od kultury przez język odepchnięte warstwy proletaryatu, żywioły, dostarczające w wolnych narodach adeptów anarchizmowi.

Dlatego nie można mówić w Polsce o polskiej partyi socyalistycznej i socyalnej demokracyi, jako dwu równoległych prądach ideowych, a tembardziej jako o rewizyonistach i marksistach. »Polska partya socyalistyczna jest nawskróś marksistyczna, nawskróś socyalno-demokratyczna, a do t. zw. »Socyal.-demokracyi« znajduje się poprostu w takim stosunku, w jakim wyższa faza rozwoju świadomości znajduje się do niższej, która się, niestety, czasami uwiecznia«.

## SCHILLER. W SETNĄ ROCZNICĘ SMIERCI[1]).

W miesiącu maju święcą Niemcy, a z nimi cała kulturalna Europa, pamięć jednego z najgenialniejszych mistrzów słowa, Fryderyka Schillera. Roi się od mów, obchodów konwencyonalnych, artykułów dziennikarskich, i podobnych pospolitych objawów czci; znać jednak w tem wszystkiem oziębienie, brak szcze-

****) Tu przypomina słusznie ob. Luśnia sprawę Schippla, wyklętego niemal przez nieposzlakowanie ortodoksyjnych niemieckich towarzyszy, za to, że śmiał twierdzić (nie wyprowadzając bynajmniej tak daleko idących konsekwencyi, jak ob. Luksemburg), że cła ochronne są niezbędne dla rozwoju niemieckiego przemysłu i rolnictwa.

[1]) Wyszło świeżo znakomite dzieło ob. *F. Mehringa:* „Schiller, ein Lebensbild für deutsche Arbeiter". „Szyllerowski" numer „Neue Zeit" zawiera świetną pracę ob K. Kautsky'ego: „Rebellionen in Schillers Dramen".

rości i zapału. Kult Schillera stał się urzędowym, formalnym; czci się go głośno, bo to poeta dobry dla dzieci i dla ludu, który może się z dzieł jego przejąć poszanowaniem dla „heilige Ordnung, segensreiche Himmelstochter"[2]), i nabrać wiary w wzniosłość i wagę liberalnych haseł. Nowoczesna burżuazya, która trwając w walce z despotyzmem, umiała entuzyazmować się w r. 1859, w stulecie urodzin Schillera, odwraca się dziś od poety, odstępując go, jak wiele dotychczasowych przedmiotów czci, klasom dziś i zawsze walczącym, proletaryatowi. Jakaż przyczyna tego?

Twórczość Fryderyka Schillera była nieprzerwanym szeregiem walk. Każde prawie jego dzieło, to apoteoza jakiegoś buntu; Schiller od „Zbójców" aż do ostatniego dramatu „Tella" był buntownikiem. To rys zasadniczy, który go odróżnia, poetę walki, od szermierza sztuki, Goethego.

Twórczość Schillera wiąże się nierozłącznie z dziejami jego społeczeństwa; wywarły na nią wpływ decydujący stosunki polityczne i społeczne. Pochodził z klasy drobnomieszczańskiej, znajdującej się w Niemczech w drugiej połowie XVIII. wieku w stanie nader opłakanym. Rozwój jej, tak umysłowy, jak materyalny, uniemożliwiały absolutne rządy drobnych książątek, wysysały z niej do ostateczności wszystkie zasoby, rujnowały ją. Nie odosobnione były wypadki sprzedawania całych osad wojskom cudzoziemskim. Nie mówiąc o szerszych swobodach politycznych, mieszczaństwo skrępowane było szeregiem bezsensowych praw średniowiecznych, wolność wierzenia i myślenia jeszcze nie zaświtała ni w cząstce.

Straszne to położenie odczuwał głęboko wrażliwy młodzieniec, przejmował się niem i równocześnie nasiąkał nienawiścią ku gnębicielom i wszelkiemu uciskowi. Nienawiść ta wzbudziła w nim pragnienie namiętnej walki o zdobycie prawa, o zdobycie zwycięstwa hasłom liberalnym. Oddał się cały w służbę idei wolności.

Sam w młodości doznał głębokiej krzywdy, właśnie z ręki despotyzmu. Trzynastoletniego chłopca, łaknącego wiedzy i życia, wyrwano z domu ojcowskiego i osadzono w wojskowym instytucie — książę potrzebował lekarzy; — siedm lat chowano go w upodleniu i płaszczeniu się przed nadętem książątkiem i jego

---

[2]) Świętego porządku, błogosławionej córy niebios".

metresą; nie pozwolono na kształcenie się żadne, usiłowano spaczyć umysł i charakter. Niespożyty hart woli i czysta dusza obroniły go przed upadkiem, w dwudziestym roku uciekł z więzów, a w zemście rzucił despotyzmowi „Zbójców“ z godłem: In Tyrannos!

Dojrzałym w tem dziele poeta być nie mógł — wina to niedbałości wychowania, luki, której poeta pracą całego życia zapełnić nie zdołał, — ale porywa potęgą. Bohatęr, szlachetny buntownik, Karol Moor, powstaje przeciw krępującym go zwyczajom społeczeństwa i prawom państwowym i staje na czele bandy zbójeckiej. Pomysł wprawdzie prymitywny, ale idea buntu postawiona na gruncie realnym, nie w świecie fantastycznym.

Odtąd rokrocznie prawie tworzy Schiller nowe dzieła buntu. Dojrzalszy politycznie „Fiesco“ już nie porywa się odruchowo przeciw panującemu porządkowi, ale z wytyczonym planem dąży do wywrócenia tego porządku, a zaprowadzenia nowego.

„Intryga i miłość“ maluje nieludzki despotyzm książąt — jakby wspomnienie Karola Eugeniusza wirtembergskiego — ruinę, wywołaną rządami metres i wszechwładnego urzędnictwa; poeta wnika głębiej w źródła nędzy.

W „Don Carlosie“ daje już nie podnietę do buntu, ale bunt sam. Równocześnie jednak w tym dramacie przebijają się idee, które określają właściwą istotę poety, a które nie pozwalają dzisiaj klasom walczącym uważać Schillera za swego ojca. W „Don Carlosie“ poznajemy, że ideałem poety była wolność nie demokratyczna, ale indywidualna. Schiller nie posiadał wiary w potęgę dziejową ludu — ruch klasy pracującej podówczas był w uśpieniu — Don Carlos walczy z ojcem, pragnie wolności dla ciemiężonej Flandryi, ale nie dlatego, żeby go parła miłość ku ludowi i wiara w jego siłę, lecz, że widzi krępujące więzy, oburza się i szlachetność każe mu walczyć. Walczy przytem, bo tego sobie życzy jego ubóstwiana. A pragnienia, jakie w tej walce chce urzeczywistnić, też nie wygórowane, nęci go zwycięstwo, bo

Bürgerglück
wird dann versöhnt mit Fürstengrösse wandeln [3])

i każdy będzie mógł swobodnie mówić i pisać wedle upodobania. Ideałów demokratycznych Schiller nie żywił w sercu.

---

[3]) „szczęście poddanych
będzie z wielkością władców pojednane“.

Dlatego też nie mógł zrozumieć ideałów i znaczenia wielkiej rewolucyi francuskiej. On wyobrażał sobie rewolucyę, jako złamanie władzy dzisiejszych despotów, zwycięstwo bez krwi i ofiar, po którem zapanuje spokój, porządek i pojednanie wszystkich stanów. To też bolem go przejmowały odgłosy walki w sąsiednim kraju, widział tam rozwianie swoich wymarzonych ideałów. Co rewolucya dla przyszłości zrobiła wielkiego, tego nie dostrzegł.

Temu światu wzburzonemu, pełnemu, w jego oczach, zwierzęcości i mordu, chciał przeciwstawić inny, odbicie swoich illuzyi; — stworzył więc „Dziewicę orleańską“, „Maryę Stuart“ i „Oblubienicę messyńską“. Przed niemiłą mu rzeczywistością chronił się w świat sztuki i piękna, „in heitere Regionen, wo die reinen Formen wohnen“ [4]).

Duch jednak buntowniczy nie zamilkł, wybuchał w „Wallensteinie“ i „Wilhelmie Tellu“. Czując zaś wstręt do przewrotów, podobnych francuskiemu, usiłował przeciwstawić mu obraz rewolucyi innej, pięknej, takiej, jaką sobie wymarzył. I wyszukał chwilę rewolucyjną, w której nie było walk klasowych, gdzie sprężyną nie była dążność do zaprowadzenia nowego porządku, obalenia rządów klasy gnębicieli, jedynie pragnienie wyzwolenia się z pod jarzma obcego władcy. Jako wzór wybrał powstanie tyrolskie, według historyi walkę zacofanych pastuchów przeciw pędowi dziejowemu, walkę upartych interesów lokalnych przeciw interesom całego narodu, która później długo się mściła na rozwoju kulturalnym Szwajcarów [5]).

Nie przypadkiem i nie dla innych powodów uświetnił Schiller ten właśnie moment dziejowy; owszem uwydatnił swoją tendencję. Za przykład posłuży oświadczenie sprzysiężonych:

Abtreiben wollen wir verhassten Zwang;
Die alten Rechte, wie wir sie ererbt
Von unsern Vätern, wollen wir bewahren

---

[4]) „W jasne światy, gdzie mieszkają czyste kształty“.

[5]) Engels.

Z tym poglądem Engelsa i Autora nie godzimy się. My równie jak Kautsky, nie wierzymy w wielką cywilizacyjną misyę ówczesnych Habsburgów. „Pęd dziejowy“ miał widocznie inny kierunek, gdy doprowadził do zjawiska tak dziwnego, a zarazem wspaniałego, jak wytworzenie się narodu szwajcarskiego, złożonego z trzech językowych grup, spojonych przez swobodę i demokracyę. *Redakcya.*

*Nicht ungezügelt nach dem Neuen greifen.*
*Dem Kaiser bleibe, was des Kaisers ist:*
*Wer einen Herrn hat, dien' ihm pflichtgemäss*[*]).

Pobudkami powstania nie są też wcale krzywdy ogółu, poczucie sprawiedliwości i nieprzeparta chęć swobody, ale osobiste cierpienia.

Bądź co bądź Schiller bezsprzecznie jest poetą buntu. I wobec tego zrozumiałem jest, że dzisiejsze mieszczaństwo nie może się nim szczerze zachwycać. Póki samo stało pod znakiem walki, był jego ideałem, teraz, kiedy zyskawszy władzę, strzeże jej pilnie, zobojętniało dla niego. Za to zawsze będzie on wielbionym przez uświadomiony lud walczący, dlatego że szczerze ukochał bunt, całe życie był jego poetą i potężnem słowem niecił go w sercach ludzkości. Proletaryat święcić będzie nie ideały jego, ale jego zapał i buntowniczość! *Skr.*

## STREJK MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH W WARSZAWIE,

jego przyczyny, początek i historya).

Jako jeden z uczestników ostatniego ruchu młodzieży szkolnej w Królestwie, świadek jego narodzin i rozwoju aż do czasów ostatnich, wreszcie b. członek Warszawskiej Centralizacyi, będącej „oficyalnem“ przedstawicielstwem strejkującej młodzieży, pozwalam sobie skreślić krótką historyę tego ruchu, którego nikt może tak jak ja nie poznał, ani nie miał możności tak zbliska mu się przypatrzeć, odczuć go i działać w szeregach walczących. Nie czytałem ostatnich numerów „Promienia“ (od stycznia 1905 r.), nie wiem więc, ani wiedzieć mogę, jak cała nasza akcya została na jego łamach przedstawioną, sądzę jednak, że nie da wam nikt tak dokładnego, ani prawdziwego opisu zdarzeń, nie będzie mógł wiedzieć o takich szczegółach, na jakie wam niniejsze strony

*) „Usunąć chcemy ucisk nienawistny;
Odwiecznych praw, którešmy w dziedzictwie
Po ojcach wzięli, bronić wiernie chcemy,
Nie zaś niesforną ściągać dłoń po nowe.
Niech cesarz ma, to co jest cesarzowe;
A kto *ma* pana, niech mu służbę pełni.“

światło rzucą. Jeżeli więc jesteście ciekawi (zwracam się tu głównie do młodzieży z Galicyi i Poznańskiego), jeżeli chcecie wiedzieć, jak tam wasi bracia w państwie knuta i nahajki z przemocą walczyli, jeśli chcecie mieć pojęcie, co to jest głośny protest młodych, krzywdzonych dusz przeciw temu co gnębi i ogłupia, przeciw tym, którzy władzę i środki w rękach swych mają, walka bezbronnych, silnych tą bezbronnością i braterstwem swojem — z uciskiem i ciemnotą, to posłuchajcie mojej „epopei", może i wam, którzy snem wegetacyi, bez marzeń śpicie, przyśnią się walki tytaniczne, przyśnią się duchy wielkie i krwawe i sztandary czerwone, co łopocą echem walki, ofiar i poświęceń.

Dziwnem jest doprawdy stanowisko niektórych pism o społecznym nawet kierunku, jak np. „Krytyki", (patrz Nr. 4), które inicyatywę ruchu szkolnego w Królestwie nar. demokr. przypisują, gdy nawet oficyalny organ wszechpolaków („Przeg. Wszechp. Nr. 2) mówiąc o strejku, odrzeka się od wszelkiej inicyatywy i twierdzi, że ruch, który szkoły ogarnął, zaskoczył nar. dem. niespodzianie, a nawet powstał wbrew jej woli i najwyższej sankcyi.

Narodowa demokracya i inicyatywa śmiałego ruchu, nie liczącego się z następstwami, — przecież podobne zestawienie brzmi wprost komicznie, bo jakże można łączyć działalność partyi zachowawczej, na wskróś ostrożnickiej, niepewnej i bojaźliwej, z rzuceniem wezwania do ruchu rewolucyjnego i śmiałego, a jednak (nie wiem z jakich powodów) czyni to „Krytyka".

Mniejsza jednak o tę „drobnostkę" nie myślę wcale wdawać się z kimkolwiek w polemikę, rozpocznę od faktów i faktami będą moją opowieść prowadził.

Jeszcze przed świętami Boż. Nar. w jednej z grup Zw. młodz. Soc.*) powstał projekt poruszenia młodzieży szkół średnich na gruncie lokalnym (inny nie miałby powodzenia); powstał on jeszcze w czasach „wiosny" rosyjskiej i Warszawskiego wiecowania, motywowany tem. że i młodzież szkolna, stanowiąca niejako odrębną grupę społeczną, powinna się również, jak proletaryat i inteligencya wypowiedzieć, a nawet wyrazić uczucia swoje czynem, w sprawach jej najbliżej dotyczących: głębszym

*) Fakty, które tu podaję, przestały być obecnie konspiracyjnymi (Przyp. aut.)

celem było: ogólnym strejkiem młodzieży w całej Rosyi, na który liczono, poderwać powagę państwa i zadać ten jeszcze cios caratowi, by zgon jego przyspieszyć. Projekt ów został przedstawiony i omawiany na Warszawskiej konferencyi przedstawicieli Zw. która uchwaliła zacząć agitacyą i organizując wśród młodz. soc. pogadanki o obecnem położeniu w Rosyi, poddawać zarazem pod dyskusyę ów projekt i agitować na jego korzyść. Odbyło się kilka takich odczytów i pogadanek jeszcze przed św. Boż. Nar., na których omawiano szeroko charakter i możliwość przyszłego ruchu. Nie mogliśmy się odrazu zdecydować, jaką ma on przybrać formę; wielu zrażonych dawnemi niepowodzeniami, przy organizowaniu wystąpień Warszawy z powodu sprawy Siedleckiej, a później z powodu rozpoczęcia wojny, zapatrywało się ogromnie sceptycznie na możliwość poruszenia biernej masy sztubackiej, ogół mł. socyalistycznej wahał się, sądząc, że praca ta będzie bezskuteczną, jednak dyskusye, argumenty i rozprawy zrobiły swoje.

Już po św. Boż. Nar. uznano powszechnie wśród kół soc. potrzebę i możliwość wystąpienia, zgodzono się, że ma ono przybrać charakter strejku powszechnego z wystawieniem pewnych haseł, oraz protestem przeciw obecnej szkole, i zaczęto agitować wśród ogółu. W tym samym czasie wypracowaliśmy już mniej więcej owe hasła, pod któremiby mógł i chciał ogół występować, redagując je jak najbardziej postępowo, postanowiliśmy wreszcie prowadzić i pchać całą tę sprawę dopóty, dopóki będziemy widzieli możliwość przyjęcia przez ogół naszych punktów, dopóki będziemy mieli pewność, że zdołamy powstrzymać ruch cały od roztopienia się w szowinizmie, utraty ogólno-wolnościowego i przyjęcia czysto-narodowego charakteru.

Kiedy w drugiej połowie stycznia członkowie Zw. zaczęli po szkołach mówić o konieczności wystąpienia, spotkali się z dość silną niechęcią, słowa ich na ogół przyjmowano z chłodem, czasami nawet drwinami, nikt jednak nie protestował stanowczo, nikt prócz paru, twierdzących że „polityka do uczni nie należy“, nie starał się przeciwdziałać, ani powstrzymywać budzącego się ogółu, który oswajany powoli z myślą o strejku i wystąpieniach czekał. Po tygodniu usilnej agitacyi, ożywiającej się zresztą na wieść o rozruchach w Petersburgu, dowiedzieliśmy się z sprawozdań działaczy, że prócz dwóch, czy też trzech szkół, reszta jest jeszcze zupełnie nieprzygotowaną, ani zdecydowaną na wystąpienie.

Wypadki jednak szły naprzód olbrzymimi krokami, trzeba się było spieszyć, ażeby wyzyskać nastrój wywołany przez ruch Petersburski i poruszyć masy. Na zebraniu przedstawicieli od grup soc. postanowiono zwrócić się do Klubu młodej Polski, (centralna instytucya kół samokształ.) z propozycyą, ażeby ten się do akcyi przyłączył i poparł nasze zamiary, a nawet, jako instytucya łącząca w sobie przedstawicieli młodzieży wszelkich odcieni, ujął do pewnego stopnia ster w swoje ręce. Należało jednak szybko działać, więc nie czekając na decyzję Klubu postanowiliśmy sami dać hasło do wystąpień i poprowadzić ruch, gdy chociaż pewna tylko część ogółu młodzieży na protest się odważy i zdecyduje. Plan był następujący: Jednego dnia, o jednej godzinie, mieli towarzysze nasi, oraz sympatyzujące z nami i wogóle energiczniejsze jednostki, skłonić ogół do zebrania się w jednej sali (rekreacyjnej, lub kurytarzu), tam miano wygłosić mowy, przeczytać żądania wobec władz i ogłosić strejk beztermінowy, oczywiście za zgodą ogółu. Ponieważ jednak musieliśmy dążyć do tego. ażeby szkoły zostały zamknięte, każda grupa soc. miała sformować bojową drużynę, która pociągnąwszy za sobą ogół, wykonałaby bicie szyb, zrywanie i psucie carskich portretów, znieważanie czynne władzy szkolnej, wogóle miała się dopuścić czynów, za które, według ustaw min. ośw. szkoła zostaje zamknięta. Na razie nie widzieliśmy innego sposobu, ażeby zmusić ogół do długotrwałego strejku. Nie mieliśmy wiary w chęć poświęcenia się większości kolegów.

Tymczasem nadszedł piątek (27. stycznia) pierwszy dzień robotniczego strejku. Wieczorem tego dnia zebrali się przedstawiciele grup mł. soc. oraz kilku postępowców — radzić. Czas naglił, nastrój wśród młodzieży stawał się upalnym, trzeba było temperaturę tą wyzyskać, rozpocząć działanie.

Wszyscy zgodzili się na jedno. — Pomimo nieprzygotowania ogółu, postanowiono w najbliższy poniedziałek wystąpić, tym zaś szkołom, któreby były zbyt słabe, silniejsze miały przyjść z pomocą. Dla lepszej agitacyi wydano tego samego wieczoru, a raczej nocy, odezwę, nawoływającą do wystąpień na poniedziałek pod hasłem siedmiu, czy też ośmiu żądań, które wystawiono w odezwie. Pierwszem było żądanie szkół narodowościowych, drugiem zniesienie ograniczeń procentowych, potem powszechnego nauczania i t. d. mniej więcej te same punkty co

w Rezolucyi Warszawskiej. — Odezwa ta podpisem: postępowa młodzież. została w sobotę rano rozkolportowaną i rozdaną prawie we wszystkich szkołach i spotęgowała jeszcze bardziej ogólne podniecenie.

Pierwsze jednak wystąpienia (sobotnie) zostały (prócz II. gimn.) wywołane zupełnie niezależnie od całej akcyi strejkowej, żywiołowo, pod wpływem przypadku i na tle ogólnego zelektryzowania, spowodowanego wieściami z Rosyi i o strejku powszechnym na mieście.

Dnia 28. stycznia — na drugi dzień po rozpoczęciu ogólnego strejku — rozpuszczeni przez władzę uczniowie realnej szkoły rządowej udali się przed realną szkołę Dmochowskiego wezwali kolegów do jej opuszczenia, co też koledzy z klas wyższych uczynili po krótkim oporze dyrektora, poczem siłą uwolniono kolegów szkoły handlowej Rontalera; udano się następnie pod V. gimn, do którego wnętrza nie zdołano się wedrzeć (bronił go komisarz pol. z rewolwerem), lecz zamknięci w niem koledzy po pewnym czasie zmusili biciem szyb i krzykiem władzę do wypuszczenia ich na ulicę. Tymczasem tłum uczniów udał się pod II. gimn. żeńskie, gdzie się doń przyłączyli koledzy z V. gim. (z których 50 aresztowano). Tutaj wyszedł do zebranego tłumu inspektor, od którego zażądano natychmiastowego przerwania lekcyi; koleżanki, wśród których już rano dnia tego rozpowszechniono wyżej wzmiankowaną odezwę, zaczęły się również domagać przerwania wykładów; wypuszczono tylko kl. VI. i VII. Tu aresztowano 2 kol. ze szkoły Dm. Zupełnie niezależnie od tego zastrejkowało w południe gimn. II. Na wieść o tych wypadkach przerwano lekcye z rozkazu władzy w pozostałych szkołach. Tłumy kolegów snuły się po mieście, biorąc udział w robotniczych pochodach i walkach. W kilka dni potem otwarto gimn. I. (czysto rosyjskie) VI. (gdzie większość stanowią Rosyanie) i gimn. Chrzanowskiego. Próby przerwania w nich wykładów niepowiodły się, wskutek mnóstwa nagromadzonej policyi i aresztów (przed VI. gimn.) Grupa kol. z gimn. I. wydała odezwę, wyrażającą solidarność ze strejkiem. We czwartek (9. lut.) miały miejsce zajścia w IV. gimn. żeńskiem (pobicie inspektora w obronie maltretowanej przezeń koleżanki, która odczytywała żądania, bicie szyb przez kolegów z „komisyi egzekucyjnej“, interwencya wojska, aresztowania, daremne wysiłki przer-

wania wykładów, wydalenie 110 koleżanek), 14-go wystąpiło gimnazyum Chrzanowskiego*).

Dla wyjaśnienia niektórych faktów, jak i uzupełnienia obrazu, głównie zaś dlatego, ażeby dać wam możność przypatrzenia się „wewnętrznemu“ działaniu sztubaków, którego skutki na zewnątrz wybuchami się objawiały, skreślę wam historyę akcyi kierujących ruchem głównych instytucyi młodzieży.

W sobotę wieczór zebrało się ostatni raz koło przedstawicieli grup mł. soc., dla decydowania w kwestyi strejku. Z sprawozdań przekonaliśmy się, że ruch zaczęty, więc trzeba go dalej prowadzić i pchać, ażeby uniknąć ofiar i jak najwspanialszą urządzić manifestacyę przeciw carskim porządkom i niewolniczej szkole. Ponieważ jednak ruch obejmował jak najróżrodniejsze elementy sztubackie, postanowiliśmy oddać kierownictwo strejku w ręce bardziej ogólnej organizacyi — Klubu, który zawieszając swe czynności, powołał do życia Komitet Strejkowy, jako centralną inicyatorską i kierowniczą instytucyę, której kompetencya miała obejmować wszystkie średnie zakłady naukowe w Warszawie.

Na ostatniem zebraniu Klubu uchwalono w zarysie wszystkie owe 5 haseł, pod któremi dziś występujemy (stanowią one podstawę ogłoszonej w „Krytyce“ Nr. 4. rezolucyi*) i zdecydowano pomimo protestu ze strony narodowców strejk popierać. Rola Związku — wywołanie ruchu była skończoną, odtąd w akcyi występowali już tylko związkowcy, którzy przez wpływ swój osobisty na masę i własną energię, postawili sobie za zadanie, — pchać ruch naprzód i nie pozwolić mu się zabagniać szowinistycznemi dążeniami, oraz przeciwdziałać wszelkiej akcyi „straży pożarnej“, która już wtedy zaczęła puszczać w ruch swoje wymowne sikawki, i lać na głowy zimno-przestrzegającą. mętną wodę.

Mając to na celu zgodziło sie kilkunastu wybitniejszych związkowców wejść jako wybrani przedstawiciele szkół do Komitetu Strejkowego, ażeby tam łącznie z parôma niezwiązkowcami działać w duchu swoich poglądów i uchwał Konferencyi.

---

*) Opis wystąpienia w niem pomijamy, zawiera się on bowiem w zamieszczonej w poprzednim nrze „Promienia“ korespondencyi. *Red.*

*) Zamieszcza je również IV. Nr. „Promienia“ *Red.*

Tymczasem na mieście, pomimo represyi rządowych, pomimo szpiegów, walk ulicznych, kul i nahajek, które groziły wówczas każdemu, wychylającemu się chociaż przez moment na ulicę, zaczęła się ożywiona działalność agitacyjno-uświadamiająca wśród młodzieży. Zebrania odbywały się we wszystkich szkołach nader liczne i burzliwe, wszędzie odczuto potrzebę wystąpień i solidaryzowania się ze strejkującymi, wszędzie pierzchło powątpiewanie; ogół postanowił, pod wpływem mów różnych kolegów, przyłączyć się do rozpoczętego ruchu i wspólnie działać. Takie decyzye dały w przyszłości możność spokojnego załatwienia kwestyi, strejkowania bez gwałtów i awantur przy późniejszych wystąpieniach.

W czwartek dnia 2. lutego zebrał się po raz pierwszy nowowybrany przez ogół Komitet strejkowy, na czele którego stanęła wyniesiona przez ów Kom. — jako organ przedstawicielski i wykonawczy, Centralizacya. Pamiętnem i charakterystycznem jest owo pierwsze zebranie z udziałem „społeczeństwa“, szczególniej zaś zachowanie się różnych starszych i prywatnych osób, oraz przedstawiciela Związku Unarod. Szkół. Debaty trwały długo, dyskusye toczące się koło kwestyi wystąpienia, ażeby zdecydować — tak, lub nie i pogrzebać, lub utrzymać ruch szkolny ciągnęły się około 8 godzin. Pamiętam jak przemawiał przedstawiciel Unaradawiania; oto już po oświadczeniu obecnych delegatów z Łowicza i po stwierdzeniu faktu, że około 6 gimnazyów na prowincyi wystąpiło, pan ów, jak również popierający go Ligowiec, chciał nas po prostu zastraszyć przedstawianiem, jaka to czarna reakcya panuje obecnie w Rosyi, malowaniem obrazów pełnych krwi i nahajek, obiecywał nam, że rząd, jeżeli nie powystrzela, to przynajmniej powywozi wszystkich strejkujących „tych naszych synów i te nasze córki serdeczne“. Wreszcie zaklinał nas młodzież na wszystkie świętości, żebyśmy siebie i Polski całej nieopatrznie nie gubili, bo — bo on się chyba ze zmartwienia rozpłacze.

W taki sam ostrzegający i powstrzymujący ton uderzali, za paru tylko wyjątkami wszyscy nasi starsi, społeczni publicyści, nawet ludzie po których najmniej należało się tego spodziewać wywieszali białe flagi kapitulacyi, czytali różne hamulcowe oświadczenia takich panów jak Świętochowski, Sienkiewicz*) et comp.,

*) Dziwne, w tym wypadku Sienkiewicz i Świętochowskim po raz pierwszy chyba stanęli w jednym szeregu, dziwne, ale prawdziwe (Prz. Autor.)

młodzież nie ustępowała. Wreszcie użyto fortelu, zaproponowano nam przedstawicielom, ażebyśmy kwestyi strejku nie decydowali, ecz oddali całą sprawę pod powszechne głosowanie i wówczas dopiero, kiedy większość się zgodzi — wystąpili. Nastąpiła odpowiedź trzech kolegów socyalistów, z których jedną, wypowiedzianą przez naszego towarzysza w skróceniu przytaczam.

Zaproponowano nam oddać sprawę decydowania o strejku pod powszechne głosowanie. Chciałbym powiedzieć: zgoda! — gdyż i ja jestem zwolennikiem takiego załatwiania spraw ogółu dotyczących i ja się na to zgadzam, ażeby o każdej sprawie powszechnej większość decydowała, jednak tutaj muszę na innem stanąć stanowisku gdyż jasnymi są dla mnie motywy, które skłoniły panów ze społeczeństwa do zaproponowania nam załatwienia w ten sposób całej sprawy. Panowie ci, będąc w zasadzie przeciwni wszelkiemu prawdziwemu rewolucyjnemu czynowi, wiedząc, że nazwiska ich znane i popularne ogromnie przy decyzyi ogółu zaważyć mogą, przychodzą do nas z popularną i liberalną nadzwyczaj propozycyą -- decydowania za pomocą powszechnego głosowania, ażeby czas konieczny do zebrania potrzebnej ilości głosów na korzyść spokoju wyzyskać i takim sposobem rozwijający się tak wspaniale ruch stłumić.

Powszechne głosowanie, ażeby dać możność rozwijającej się kontragitacyi przeciwdziałać, nie! — Koledzy i Koleżanki, my wiemy, że za nami pójdą chętnie wszyscy, kiedy tylko rzucimy im hasło do wystąpień, my wiemy, że żadnej rewolucyi, żadnego przewrotu nie usankcyonowano powszechnem wotowaniem, że byłyby one niemożliwymi, gdyby czekano na rezultat głosowania i pozwolono rozlegać się wołaniom puszczyków egoizmu i sobkowstwa. My wiemy, że rewolucye wywołują jednostki, z któremi sympatyzują tylko tłumy, na tle powszechnego rozdrażnienia i krzywd społecznych. Za nami stoją całe zastępy naszych kolegów, którzy są sercem po stronie ruchu, więc możemy decydować, więc możemy ich prowadzić.

Oddanie pod głosowania, byłoby pogrzebaniem sprawy, byłoby zdradą naszych haseł bojowych, a my nie dlatego pracowaliśmy tyle lat w kołach samokształcenia, nie dlatego przygotowywaliśmy się i krzepili, ażeby teraz, kiedy przyszła chwila działania — ustąpić i stulić uszy, — Nie! — Koledzy i Koleżanki, my mamy prawo decydować, my mamy prawo dać hasło do walki i hasło to wszyscy damy, prócz tych chyba, którym milsze są patenty od wielkiej sprawy wolności, którzy boją się walki, a z takimi liczyć się nie mamy potrzeby".

Przemowa ta, jak również dwie inne, gorąco i hucznie przez większość oklaskiwane, przechyliły stanowczo szalę na stronę ruchu. Przy głosowaniu nad kwestyą decyzyi co do wystąpień młodzieży, uchwalono większością przeszło $^2/_3$ głosów, urządzić wystąpienia i ogłosić strejk powszechny w pierwszy dzień otwarcia wszystkich szkół rządowych i prywatnych.

Prowadzono tymczasem po szkołach dalszą agitację za wystąpieniem i to tak energicznie i skutecznie, że po tygodniu, już tylko jednostki nie zgadzały się z nami, zaznaczając jednocześnie, że się z większością solidaryzować będą.

Z drugiej strony rząd, zatrwożony wystąpieniami w Warszawie i na prowincyi, zapragnął ruch nasz rozbić, wiedząc, że tylko solidarnego działania obawiać się może. — Począł więc po jednej szkoły otwierać; najpierw te, w których ferment w ową pamiętną sobotę nie dawał się wcale odczuwać, więc po kolei VI męskie gimn., IV żeńskie, wreszcie gimnazyum Chrzanowskiego. Jaki był rezultat zabiegów rządu widzieliście z garści faktów wyżej podanych. — Podczas całego tego okresu odbywały się ciągle zebrania uczniów poszczególnych szkół, klas, wreszcie Komitetu Strejkowego, Egzekucyjnego (z ochotników dla pomagania przy wystąpieniach) wreszcie Centralizacyi.

— Młodzież nie próżnowała, nie próżnował i rząd, zwołując narady, sesye, pogadanki etc., a nawet „społeczeństwo“, widząc, że ruchu nie powstrzyma, postanowiło go wspierać, zaś nar. demokracya specyalnie wysilała się, by pchnąć go na swoje bagniste tory. Zaczęto organizować różne akcje wśód rodziców, wreszcie bez porozumienia się uprzedniego z przedstawicielami młodzieży co do jej żądań i postanowień, ów „sławny“ wiec w Muzeum Przem. i Roln. O przebiegu jego obrad zapewne wiecie, jak również o jego rezolucyi, jak gdyby żywcem wyjętej z pod serca nar. demokracyi, chcę wam przeto tylko wyjaśnić wpływ jego na ruch uczniowski. Wieść o postanowieniach „społeczeństwa“ spadła jak grom na nasze głowy, żądano polskiej szkoły i postanowiono szkoły zamknąć, ale w ustach rozentuzjazmowawanych filistrów-wiecowników i ich synków brzmiał on, że już jest polska szkoła, a tylko trzeba nie chodzić do września, ażeby łaskawy rząd miał czas opracować plan wykładów, zmienić znaki na czapkach etc. Tego samego jeszcze dnia wieczorem zebrał się Komitet Strejkowy z udziałem ludzi ze „społeczeństwa“ (wiecownicy).

— Na poprzednich zebraniach postanowiliśmy wszędzie urządzać wystąpienia z odczytaniem naszych pięciu żądań, koledzy nasi byli do tego przygotowani, że pierwszego dnia, gdy otworzą szkoły, pójdą manifestować i zastrejkują, wszędzie miejscowe Komitety strejkowe wytknęły już sobie były plan działania na dzień następny (wobec oficyalnego ogłoszenia o otworzeniu bud),

a tu naraz ów wiec, wielu nie przyjdzie, ażeby wystąpić, gdyż szkoła została „przez społeczeństwo zamkniętą“, wielu jednak i to najgorszych pomimo to się zjawi, a któż pociągnie tych wtedy za sobą, któż wyprowadzi z gmachu i zmusi, ażeby się z ogółem solidaryzowali? Komitety strejkowe? — ależ one składają się z małej ilości jednostek, przytem niewiadomo, jak się zachowają i czy nie stchórzą wobec możliwych represji władzy.

Zrozumieliśmy wszyscy, że wiec w Muzeum, bardzo pożyteczny dla naszej akcyi, odbył się zupełnie w niewłaściwym czasie (przeddzień otwarcia szkół) i przez to popsuł nam ogromnie szyki.

Wracam jednak do wieczornego zebrania: po sprawozdaniu z przebiegu wiecu, zaczęły się debaty i przemowy. Wszyscy prawie zwracali uwagę na ujemne strony wiecu, na to, że wiec ów odbył się wcale nie w porę, następnie zaś, że wyrażając swoją solidarność z nami powziął tak ciasne uchwały, że przez to, pomijając idejową stronę, wywoła napewno niezadowolenie kolegów innych narodowości, głównie zaś żydów, wśród których znajduje się wielu, mówiących tylko rosyjskim językiem; wszyscy jednak podkreślali, że trzeba się solidaryzować z wiecem dla uniknięcia rozłamu między starem i młodem pokoleniem, oraz stosować się do jego rezolucyi, czyli uważać szkołę za zamkniętą. więc nie czytać rezolucyi, nie występować, tylko potworzywszy placówki przed budami, zatrzymywać chcących iść do szkoły; dopiero w ostatecznym razie wedrzeć się do szkoły w kilkanaście energiczniejszych jednostek i obecnych rozpędzić. Podobną też uchwałę przyjęto prawie jednogłośnie. Decyzya ta, solidaryzowanie się, nawet poddanie swoich uchwał postanowieniom burżuazyjnego „społeczeństwa“, unikanie wystąpień i godzenie się na rezolucyę wiecu, stało się wyraźnym tryumfem narodowej demokracyi, a ponieważ postępowcy tworzyli w Komitecie większość, można sobie ich zachowanie się tylko tym objaśnić, że byli śpiącymi, zebranie bowiem trwało do 3-ciej w nocy. Zaprotestowało jedynie sześciu delegatów, którzy proponowali następującą rezolucyę: „Wyrażając nzsze podziękowanie organizatorom i uczestnikom wiecu, że poparli naszą akcyę, oświadczamy, zgodnie z naszemi poprzedniemi uchwałami, iż akcyę t. zw. rodzicielską uważamy jedynie za pomocniczą, nas nie obowiązującą, my zaś pod hasłem naszych pięciu żądań przeprowadzamy wszędzie uchwalone dawniej wystąpienia“.

Ponieważ pierwsza rezolucya przeszła, sześciu owych członków Komitetu, zauważywszy, że poglądy ich na tak ważną kwestyę jak — wystąpienia i stosunek do społeczeństwa, różnią się zasadniczo od zapatrywań reszty kolegów, wystąpiło demonstracyjnie z Komitetu. (Wszyscy oni poddali się pod powtórne głosowanie swoich wyborców i wszyscy zostali jednogłośnie powtórnie delegowani). Uchwałę Komitetu zakomunikowano nazajutrz kolegom. Prawie nigdzie też nie urządzono wystąpień, tylko w realnej szkole Dmochowskiego, technicznej Kühna i IV żeńskiem gimnazyum, postanowiono nie zważać na uchwały Komitetu, w tych też jedynie szkołach miały miejsce wystąpienia.

— Kurator Szwarc, jak wiadomo, zakpił sobie z uchwał wiecu niedzielnego i szkoły nazajutrz otworzył. O zdarzeniach, które miały miejsce w poniedziałek, wtorek i środę, daje pojęcie V biuletyn Zw. Mł. Soc.*).

— Prócz wymienionych w nim szkół zastrejkowały w tym czasie jeszcze szkoły miejskie, I progimnazyum męskie, szkoła

*) Nie mogąc z braku miejsca przytoczyć go w całości, streszczamy go: W II. gimn. męskiem, z którego za poprzednie wystąpienia wydalono 224 kol. z kl. wyż., stały patrole nie dopuszczając łamistrejków, którzy (zwłaszcza z młodszych klas) dostawali się jednak do budy dorożkami, lub pod opieką uzbrojonych w laski rodziców; tu aresztowano 30 kolegów których kilka godzin zatrzymywano w cyrkule. Przed III. gimn. m. aresztowano 6 kol. stojących na straży, strejk złamało również kilkudziesięciu kol. z klas niższych. W IV. gimn. doprowadzono do przerwania wykładów dzięki odebraniu dzieci ze szkoły przez rodziców, wezwanych do tego przez „patrolujących", którzy udali się później pod gimn. III. gdzie przyszło do bójki, aresztów i krwawego starcia (2 kol. raniono). V. gimn. wcale nie otwarto. W IV. (połowa uczniów — Rosyanie) zastrejkowało tylko kilkunastu kolegów. W VII. zdołano zmusić dyrektora do zamknięcia zakładu. W realnej wystąpienia nie było. W gimn. Chrzanowskiego i VI. żeńskiem nie zdołano wykładów udaremnić. W szkole Dmochowskiego (z której wydalono poprzednio 123 kol.) wystawiono żądania i rozpoczęto strejk: tylko 3 niższe klasy zatrzymano przemocą; toż samo uczniów Rosyan. Na drugi dzień aresztowano 7 „patrolujących" kolegów. W szkole Górskiego udaremniono wystąpienie przez poprzednie wydalenie wszystkich, którzy nie zapłacili w pisu. Szkół Rontalera i Handlowej wcale nie otworzono. W II. gimn. żeńskiem odbiły uczenice parę aresztowanych przez policyę koleżanek, przyczem wywaliły drzwi i wszystkie wyszły na ulicę. Szkołę zamknięto. Częściowym był strejk w III. g. żeń. i VI. m.; większość zastrejkowała w szkole kolejowej wiedeńskiej, ogół w szkole Wróblewskiego i szkołach technicznych Kühnera i Konarskiego. Rezultatem tych wszystkich śmiałych i solidarnych wystąpień było osiągnięcie tego, czego nie dokazał wiec „społeczeństwa": zamknięcie wszystkich szkół.

handlowa Wereckiej i Raczkowskiej, oraz trzy pensje prywatne: Tołwińskiej, Jastrzębowskiej i Taczanowskiej. — W dwóch szkołach miejskich miały nawet miejsce większe awantury, do jednej używano policyę, bo uczniowie poczęli bić szyby i drzwi łamać, wszędzie zaś wychodzące tłumy za przykładem gimnazyów i szkół realnych zrywały z czapek znaczki i łamały je na drobne kawałki.

W kilka dni po wystąpieniach nastąpiło to, czegośmy się obawiali, a zarazem spodziewali. Wskutek uchwał wiecu w Muzeum i zaniechania wystąpień, nastąpił rozłam między młodzieżą polską z jednej, a narodowo-żydowska i rosyjską z drugiej, a także początek epoki starć i kłótni między postępowcami i nacyonalistami w łonie Komitetu Strejkowego.

Najprzód o kolegach narodowcach żydach. Ci słusznie, jak i ich rodzice. widząc, że młodzież ogłosiła swoją solidarność z uchwałami wiecu, który w nadmiarze patryotycznego entuzjazmu o potrzebach żydów zapomniał, zwrócili się do Koła delegatów (zmieniona nazwa Komitetu Strejkowego) z żądaniem wyjaśnienia, czy młodzież odrzuciła dawne swe hasła i poszła na lep szowinizmu, czy też jak dawniej przy nich obstaje, oraz z groźbą, że jeżeli obecnie nie wyświetlimy swego stanowiska, albo gorzej: uznamy w zupełności uchwałę wiecu bez „dodatków“, to wszyscy koledzy narodowcy-żydzi od strejku odstąpią. Koło delegatów, które swej postępowej większości uznało obecnie swój błąd, mianowicie ową uchwałę powiecową, poleciło Centralizacyi dla zapobieżenia nieporozumieniom oraz secesjom, wydać odezwę, wyjaśniającą, że występujemy ciągle w imię owych pięciu haseł, a także postanowiło zwrócić się do „społeczeństwa“ żydowskiego z prośbą o poparcie ruchu, oraz wypowiedzenie się na równi ze społeczeństwem polskim, wreszcie ogłosić, że młodzież obowiązują tylko jej własne uchwały. Było to w zupełnej sprzeczności z powiecową decyzyą tegoż Koła, jednak nową prawie jednogłośnie przyjęto. Tymczasem narodowcy, niezadowoleni z owej uchwały, a także pełni goryczy z powodu sromotnej porażki w ponownych wyborach do Centralizacyi, zaczęli nam bruździć w robocie, urządzać obstrukcye, sprowadzać na zebrania (ażeby mieć więcej głosów) delegatów takich szkół, jak np. Konserwatoryum Muzyczne, które wcale wystąpień nie urządzały, ani myślały strejkować i t. p.

Wobec podobnego postępowania N. D., a także wobec uchwał wiecu w Muzeum, Związek Mł. Soc. na kilku zebraniach, urządzonych w sprawie strejku, postanowił z powodu uchwał owego zgromadzenia wiecowników wydać odezwę*), a także zainicjował skonsolidowanie się postępowych delegatów w Kole dla skuteczniejszej walki z N. D. i przeprowadzania postępowych uchwał, oraz zawiązał komisyę agitacyjną, która miała na celu robotę wśród niezupełnie jeszcze uświadomionych jednostek, a także i rodziców młodzieży niższych klas strejkujących zakładów naukowych.

Od tego czasu datuje się zajadła walka narodowców z postępowcami w Kole Delegatów, będąca jednym szeregiem ciągłych porażek indyków (N. D.) ich wściekłości i niemocy, gdyż pomimo wszelkich wysiłków, agitacyi i szwindlów wyborczych znajdowali się ciągle w dość znacznej mniejszości. Przeprowadziliśmy w tym okresie czasu uchwałę ogólnej rezolucyi (którą drukowano między innemi i w Krytyce IV) pomimo początkowego protestu, później zaś niemej tylko zgody wszechpolaków; wobec wyjazdu delegacyi w sprawie szkół do Petersburga, chcieli niektórzy z nas zaprotestować przeciw memoryałowej polityce, specyalnie zaś przeciw powiezionej nocie, której ton był w zupełnej niezgodzie z nastrojem i dążeniami młodzieży, „trzeźwi“ oparli się jednak temu, motywując, że nie trzeba rozbijać sił i stwarzać rozłamu ze społeczeństwem; uzyskano tyle tylko, że memoryał ów nie

*) Ponieważ kol. Stasiek w samym artykule obszernie wyjaśnił stanowisko młodzieży socyalistycznej wobec uchwał Wiecu, odezwy Warszawskiego Komitetu Zw. Mł. Soc. w całości nie przytaczamy, poprzestając na urywku: „Więc temu, „społeczeństwu“ polskiemu tylko język polski wykładowy na sercu leżał, więc to „społeczeństwo“ nie odczuło potrzeby powszechnego nauczania, nie czuło anormalności tego stanu, gdzie połowa ludności czytać nie umie, więc to „społeczeństwo“ przeszło sto lat kopane i obdzierane z najniezbędniejszych potrzeb kulturalnych nie odczuło niesprawiedliwości, jaka się dzieje innym uciemiężonym przez carat narodowościom, więc ono nie wiedziało o tem, że młodzież szkolną duszą wszystkie ohydne sztuczki rządowe, ograniczenia, inspektoryaty, szpiegostwo, formalistyka, więc to „społeczeństwo“ nie odczuło potrzeby wglądania w sprawy szkoły, do której jego dzieci uczęszczają, nie odczuło potrzeby, by i kobiety mogły się w wyższych szkołach kształcić, by młodzież miała prawo zabierać głos w sprawach jej dotyczących. „Społeczeństwo“ w rezolucyi orzekło tylko: *chcemy szkoły polskiej.* A może „polskie społeczeństwo“ żąda polskiej szkoły z zachowaniem normy wyznaniowej, z polskimi inspektorami, stopniami, dziennikami, polskimi karcerami, byle polskimi“?

otrzymał aprobaty młodzieży, nie został odbity i szerzej rozpowszechniany; wreszcie wobec ponownego otwarcia szkół przez władzę powzięliśmy uchwałę urządzenia wszędzie wystąpień, gdzie tylko będzie można i gdzie tego zajdzie potrzeba. W większej części szkół rządowych, lub będacych na prawach rządowych nie można było występować, choćby tylko z tego powodu, że nie miał kto takiej manifestacyi urządzać, gdyż władza za poprzednie „wykroczenia“ przeciw obowiązującym przepisom powydalała całemi setkami uczni z wyższych klas. Tak np. w II męskiem relegowano przeszło 350-ciu; III gimnazyum zupełnie zamknięto; ze szkoły Dmochowskiego wylano przeszło 250 i t. d. Wystąpienia urządzono tylko na Pradze, gdzie przerwano lekcye i sformowano pochód, podczas którego żandarmi aresztowali do 50 kolegów, dalej w szkole kupieckiej (spokojnie), szkole handlowej Ubysza z awanturami, biciem szyb, laniem kwasu siarczanego etc., wreszcie w V gimnazyum — spokojnie i szkole handlowej Rontalera, której uczniowie wyszli manifestacyjnie na ul. Marszałkowską i w chwili kiedy chcieli się połączyć z kolegami z V ego zostali rozproszeni przez szarżę ułanów, którzy ich zaatakowali z gołemi szablami, pędząc po trotuarze. Nikt jednak z uczniów nie ucierpiał, aresztowano tylko trzech, oraz potrącono dwie jakieś panie, które przypadkowo znajdowały się na trotuarze. Przed innymi zakładami naukowymi starano się tylko zatrzymywać idących do szkoły, chociaż było to dość trudnem zadaniem z tego względu, że snuło się mnóstwo policyi, która natychmiast aresztowała uczniowskie patrole. — Jednak przez agitacyę, namowy, wreszcie groźby osiągnęliśmy taki rezultat, że odtąd uczęszcza do otwartych gimnazyów przeciętnie 40—60 (na 500—800) przeważnie z niższych klas, a i ta liczba ustawicznie się zmniejsza.

Zebrania Koła Delegatów i Centralizacyi odbywały się w ostatnich czasach trochę rzadziej, wspomnę o jednem, które zwołano zaraz po owem znanem ogłoszeniu w Kur. Warszawskim o polskiej szkole. Narodowcy, chociaż nawet w tem kłamstwie nie uwzględniono wcale naszych żądań, a głównie owego punktu, który najbardziej żydów dotyczy, gotowi byli nas zdradzić, gdyby ich upewniono o tem, że będzie wprowadzona policyjna, już nie ruska, ale polska szkoła, i . : . wrócić uradowani do zajęć. Szczęściem jednak wspomniany telegram zredagowano mglisto, były to zresztą tylko obietnice obietnic. Po wyjaśnieniu i przyjrzeniu się bliżej tej pułapce postanowili więc »indyki« dalej strejkować, uchwa-

łono także na tem zebraniu, ażeby Centralizacya wydała odezwę, wyświetlającą, jak się rzecz ma cała; nawołującą do dalszego oporu. Wrażenie jednak owego telegramu było ogromne i o mały włos, gdyby nie późniejsze odwołanie, popsułoby nam szyki, a może nawet złamało strejk*), przynajmniej w niższych klasach. Musieliśmy znowu agitować, psuć sobie języki, wyjaśniać e. t. c., ażeby nie tyle kolegów, ile ich rodziców zmusić do wytrwania w walce i solidarności. Odwołanie wiadomości tylko nam pomogło, zaogniło bardziej stosunki i powiększyło liczbę strejkujących, budząc pewne zajęcie i chęć do walki z obłudnikami. — Wkrótce po tych wypadkach nastąpił z powodu coraz bardziej dającego się uczuwać rozjątrzenia partyjnego, wiecznych jałowych sporów oraz kłótni, rozłam w Kole Delegatów na dwie grupy, które odtąd obradują oddzielnie, mają jednak i wspólne zebrania do obgadywania zasadniczych kwestji strejku, związane są one ze sobą federacyjnie i mogą nawet oddzielnie występować i uchwalać w mniej ważnych sprawach. To samo dotyczy Centralizacyi, która jednak działa i występuje na zewnątrz tylko jako całość, jedno ciało wykonawcze.

Ostatnich wypadków, ani postanowień nie poruszę, są one jeszcze nazbyt żywotne i od teraźniejszości za mało oddalone. Wspomnę tylko parę słów o artykule p. Rabskiego w Kur. Warsz. z powodu naszego strejku. Artykuł ten, pisany w marcu, ruchowi nie wiele mógł zaszkodzić, gdyż oprócz paczki aż nadto dobrze znanych społeczeństwu argumentów przeciw strejkowi, a łapanych i deklamowanych chciwie przez zwolenników ugody. nic nie dał ogółowi; charakterystycznym jest on jednak ze względu na opinje, jakie wydawano wśród młodzieży o jego autorze.

Ogólnie twierdzono, że wziął pan Dr. Filoz. dobre pieniąniądze za napisanie tego pamfletu od Maksymowicza, czy też Szwarca, a więc, że działały tu pobudki brzęczące, czy też szeleszczące. Chciano sobie nawet doraźnie z p. R. postąpić i wątpię czyby Szanowny Kaprys**) spał i tył jak dotąd spokojnie, gdyby słyszał wszystkie te gwałtowne projekty i propozycye, które młodzież pod jego adresem wypowiadała. Pod wpływem jednak rozważnych, którzy zawsze zimną wodę na głowy leją, uniknął Dr. Fil. na razie przykrych następstw pisania antystrejkowych

*) Do tego nawoływało „Słowo Polskie“ z d. 24. marca. *Red.*
**) Pseudonim Władysława Rabskiego (P. A.).

extemporalji, niewiadomo przez kogo inspirowanych. Skończyło się na tem, że odwiedzili p. R. niektórzy koledzy, prosząc go, ażeby nie pisał podobnych artykułów, gdyż na nie z powodu cenzury odpowiadać nie można. Kaprys, wyraziwszy im swoje zdziwienie, że mają czelność go nachodzić, motywując szeroko swój artykuł, odpowiedział, że nadal w tej kwestyi głos zabierać będzie, wobec tego sztubacy wyszli bez pożegnania, radząc mu, żeby jednak dał lepiej spokój podobnym wybrykom, gdyż tak długo dzban wodę nosi, aż i t. d., a cierpliwość i dobre wychowanie młodzieży ma także swoje granice.

Na tem kończę tymczasem wspomienia, chaos faktów i historyę — pierwszego powszechnego strejku szkół średnich w Warszawie.

Pozdrowienia i braterstwo!

B. członek Warszawskiej Centralizacyi

*Stasiek.*

*Warszawa w marcu 1905.*

## RUCH NA PENSYACH.

Do artykułu kol. Staśka dodajemy na podstawie dołączonego listu jednego z jego kolegów słów kilka.

Nasi warszawscy bracia chcieli poprowadzić akcyę i na pensyach, by przez to powiększyć siłę i doniosłość ruchu. Zwołano zebranie przedstawicielek pensyonarek, te jednak, pod wpływem przełożonych, perswadujących im, że pensye, to twierdze polskości, które ochraniać należy, wypowiedziały się przeciw strejkowi. Akcya odezwowa również szła oporem. Wówczas zorganizowano agitacyjne koło pensyonarek, ktore w odezwach (mamy w rękach jedną, datowaną z 27. lutego i podpisaną „Młodzież prywatnych żeńskich zakładow naukowych w Warszawie“) wezwały do walki z obecnemi pensyami — twierdzami nietyle polskości, ile zacofania i przesądu, tłumacząc koleżankom, że nie o możność skrytego kształcenia się po polsku toczy się w walka, że tu idzie o prawo jawnego kształcenia się w mowie ojczystej i zakazanych przez rząd carski przedmiotach, o zmianę całego szkolnego systemu.

„Niech rząd, niech przełożone nasze wiedzą — woła odezwa — że dość mamy kłamstwa i obłudy, że chcemy, żeby z nas wyrosły kobiety-obywatelki, dzielne córki swego społeczeństwa“

Rezultatem tej akcyi były częściowe strejki w czterech pensyach masy niepodobna było poruszyć. Koledzy ze „sztub“ zwrócili się wówczas o pomoc do „studniarzy“, przy których pomocy rozpędzili dwa razy wszystkie pensye, jednak po dwóch, trzech dniach przymusowych wakacyi uczennice wracały, potajemnie idąc do budy bez książek, a przełożone znów otwierały swoje zakłady, mając w tem osobiste względy i własną kieszeń na oku. Zdobyły się one, po popsuciu całego dobrze zapowiadającego się ruchu, na jakiś memoryał nędzny, który władzom wręczyły.

## KORESPONDENCYE.

**Warszawa.** Realna szkoła na pr. rz. A. Dmochowskiego 2. kwiet.*)

Pierwsza to korespondencya z naszej szkoły i kto wie, czy ze szkoły w dotychczasowych jej warunkach nie ostatnia. Nie myślę tu rozpatrywać, ani rozstrząsać jej praw, zadań pedagogicznych i nauki, ani będę wywlekał sprawki belferskie, kreślił portrety różnych »zasłużonych« pedagogów, gromił ich postępki, co czynią zwykle moi koledzy na łamach »Promienia«; wspomnę tylko, że stosunki były u nas — lepsze niż w wielu innych miejscach.

Chcę jedynie dać wam obraz umysłowości naszego »społeczeństwa« sztubackiego i jego ostatniego wystąpienia, które było pierwszym co do czasu protestem przeciwko istniejącemu systemowi szkolnemu, pociągnęło za sobą inne zakłady naukowe, było więc bezpośrednią przyczyną całego ruchu szkolnego, który objął tak szerokie koła młozieży, rozłał się ognistą falą po całem Królestwie i otaczających je guberniach.

Szkoła nasza została temu dwa lata założoną, otworzono odrazu siedem klas z przygotowawczą. Już sam ten fakt mówi, że zastęp przyjmowanych uczni, relegowanych z różnych szkół, zebranych wreszcie z całego państwa, musiał być jaknajbardziej różnorodnym. Od rewolucyonistów i awanturników, dla których

*) Korespondencyę tą zamieszczamy, pomimo przepełnienia naszego pisma sprawami rosyjskiego zaboru, w przekonaniu, że szczegółowe dzieje walki naszych kolegów mają nie tylko historyczne znaczenie; że one muszą się przyczynić do wyrobienia ideowego i zagrzania do walki naszych galicyjskich przyjaciół, biernie znoszących jarzmo szkoły różniącej się od tamtej tylko językiem wykładowym, będącej katownią, jak tamta. *Red.*

zakład ten był ostatnią deską zbawienia, do modnych paniczyków i pilnych dzieci. Z początku trzymano się oddzielnie, później poczęli się oswajać jedni z drugimi, łączyć, wreszcie zawiązano kółka samokształcenia w różnych klasach i zaczęła się robota. Ogół, (mówię tu o niekółkowiczach) był dość sympatycznym, może z tego powodu, że znaczną jego część stanowili żydzi, którzy znajdując sie ciągle wśród chrześcian i wchodząc z ostatnim w bliższe stosunki, zapobiegali szerzeniu się szowinizmu i zacofania. Wielu nie wstępując do kółek z różnych powodów, głównie stosunków rodzinnych, pracowało wiele nad sobą, kształciło się, czytywało wiele, nawet dzieł naukowych, wreszcie prowadziło w gmachu szkolnym między sobą gorące dysputy, w których nieraz prawie całe klasy udział brały. Byli to przeważnie koledzy żydzi; chrześcianie — niekółkowicze mieli zwykle nazbyt wiele zajęcia w cukierniach, przy bilardzie, wreszcie we własnych mieszkaniach przy kartach, lub w lupanarach, gdzie o każdej porze można było część ich na pewno zastać; tworzyli oni t. zw. tombakową młodzież, nieliczną zresztą. Ale zwrócę się do Kółek samokształcenia. Nie potrzebuję chyba nadmieniać, że »samokształceniowi« dzielili się na postępowców i t. zw. narod. demokratów (czytaj: konserwatywnych nacyonal-szowinistów). Pierwsi chcieli coś robić, drudzy, mając na czele kilka krzykliwych jednostek, opartych na tłumie kolegów z klas niższych, woleli się kłócić i bawić, jeżeli nie można w panowanie i urzędy, to przynajmniej w zamachy stanu, obstrukcye etc.

Gdy po długich zatargach wreszcie zaczęto pracę, N. D. nam nie przestali bruździć, usiłując do wszystkich kółek wprowadzić swoją historyę polską (nomenklatura królów i hetmanów). Znaczny ferment i ożywienie myśli wywołały wiadomości o przebiegu wojny japońsko-rosyjskiej, komentowano je, cieszono się z porażek caratu itp. W kółkach jednak szła robota dość nędznie.

Od nowego roku szkolnego zmieniło się wiele. Główni »indycy« skończyli szkołę, lub z niej powystępowali, postępowcy zaś ujęli całkowicie ster organizacyi w swoje ręce. Zorganizowano wykłady ekonomii politycznej, nauk społecznych w zarysie, społecznej historyi Polski, dziejów politycznych epoki porozbiorowej, postarano się dla chętnych o wykłady nauk przyrodniczych, wreszcie zaczęto studyować teoryę socyalizmu, w innej grupie najnowszą literaturę polską, nieobjętą programem szkolnym. Na zewnątrz objawiła się działalność postępowców w a g i t a c y i

przeciwko kartkom świadczącym o bytności w kościele i u spowiedzi. Rozkolportowano odezwę Zw. Mł. Soc., omawiającą tę kwestyę, wreszcie w listopadzie po uprzedniem porozumieniu się klasy VI. i VII. zażądały głośno od księdza usunięcia owych papierków, motywując to żądanie argumentami, podanemi w odezwie. Prefekt z początku się opierał, lecz widząc groźną postawę młodzieży — ustąpił*) — Na ogół wpływano za pomocą odezw soc., rozdawanych po klasie, ustnej agitacyi, założenia kasy bratniej pomocy, wreszcie wszelkimi możliwymi sposobami.

Wyszedł numer pisemka dla wszystkich »Myśl« z wyraźnem zabarwieniem socyalistycznym i nawskroś rewolucyjnymi artykulikami. Dla organizacyi prenumerowano pisma takie, jak Głos, Ogniwo, Krytyka, prócz mnóstwa bibuły, prawie wyłącznie socyalistycznej, którą często po za organizacyą dawano do czytania, bibliotekę doprowadzono do porządku, postawiono wogóle organizacyę na nogi, skupiając w niej kilkadziesiąt jednostek różnych odcieni i barw, oraz poglądów. Większość stanowili niezdecydowani, którym podobała się robota postępowców, bo wszystko szło sprężyście i z energią, dominujące stanowisko zajmowali społecznicy, a nawet zdecydowani socyaliści. Kilku zaś narodowców, zbyt leniwych, ażeby coś robić, poddawało się ogólnemu prądowi, protestując tylko czasami — i to dość słabo.

Tak stały sprawy, kiedy po świętach Boż. Nar. przywódcy organizacyi zaczęli mówić o konieczności przygotowania strejku uczniowskiego. Rozpoczęła się agitacya, z początku w kółkach, później zaś (już po wypadkach w Petersburgu) wśród ogółu, który dość niechętnie słuchał projektów strejku, choć powoli w zasadzie na wystąpienie się zgodził.

Zbliżyła się sobota, wieść o wybuchu w mieście zelektryzowała umysły, odezwy rozrzucone po klasie i chętnie czytane wywołały jeszcze większe napięcie.

Lekcyi słuchano ledwie jednem uchem, wreszcie, było to po 10-ej godzinie, — jakieś krzyki od strony ulicy, hałas, uczniowie ledwie mogą usiedzić na ławkach... Cóż to były za głosy? — Grupa sztubaków z rządowej szkoły realnej, której uczniowie na wieść o strejku robotniczym, zostali przez władzę do domów rozpuszczeni, zebrała się pod naszą szkoła i zaczęła wołać, aże-

*) Pod uwagę galicyjskim kolegom! *Red.*

byśmy wyszli. Kilku kolegów z VI. klasy, którzy przypadkiem znajdowali się na dole, nie zrozumiawszy dobrze krzyczących i sądząc, że oni już zastrejkowali, rzucili się do swojej klasy, wzywając siedzących do wyjścia i zerwania wykładów; wszyscy natychmiast porwali się z ławek i wyszli, ruszono do V. klasy, która się połączyła z szóstą. Tłum w liczbie przeszło 100 uczniów stanął na korytarzu nie wiedząc co dalej czynić, przypomniano sobie wreszcie o VII. klasie, wywabiono krzykiem inspektora, który w niej miał lekcyę; ten wybiegł, a tymczasem siódmoklasiści na hasło dane przez jednego z kolegów, ruszyli ławą do drzwi, zmusili inspektora, by ustąpił i połączywszy się z VI. i V. zaczęli schodzić. Wybiegł dyrektor, zaczął przemawiać, twierdzić, że uczniowie to nie robotnicy, nie przystoi im więc strejkować, ale masa nie chciała go słuchać i popłynęła dalej wśród burzliwych okrzyków i wymysłów, a ponieważ drzwi wchodowe zamknięto, pootwieraliśmy okna na dole i zaczęliśmy na podwórze wyskakiwać; to skłoniło władzę do otworzenia drzwi, poczem uczniowie wyszli tłumem łącząc się z wykrzykującymi z radości realistami. Zostało się w gmachu z trzech klas tylko dwóch uczniów VII. klasy, którzy się jednak przy drugiem wystąpieniu zrehabilitowali w opinii uczniowskiej. Wyszli wszyscy, nawet rosyanie.

Na dole tłum się zatrzymał, domagając się wypuszczenia młodszych klas, ale brama była zamkniętą, przytem dowiedziano się wówczas dopiero że realiści nie strejkowali, tylko zostali rozpuszczeni. »Więc jedynie nasza szkoła wystąpiła«, dawało się zewsząd słyszeć, — nie trzeba robić awantur, i tego dość, by budę zamknęli«. Poczęto się naradzać, wreszcie, posłuszny wezwaniu Związkowców, tłum ruszył w liczbie przeszło 150 pod szkołę Rontalera, gdyż jak ogół twierdził, — »trzeba inne budy rozpędzać, żeby nie być odosobnionymi«. W szkole Rontaelera zdobyliśmy wstępnym bojem bramę, ale tylko 20 wdarło się do środka, reszta stanęła przed drzwiami i we drzwiach, lub na ulicy. Tymczasem najśmielsi — poczęli rozpuszczać klasy na I. piętrze, trafiono jednak tylko na niższe, które tam rezydowały. Malcy krzyczą, nauczyciele wychodzą z klas bladzi, stróże wymachują rękami, a oszołomieni »napastnicy« nie znając budynku, nie wiedzą co z sobą począć, gdzie iść, latają to tu, to tam, wpadają na dyrektora, na inspektora, który im wymyśla, a oni jemu jeszcze dosadniej; wreszcie nas trzech socyałów pakuje się na górę, ale

tam już stoją stróże i belfery, następuje bójka z nauczyielamic i chmarę stróży, rezultat: dwóch nas się cofa, a jeden przedarłszy się przez kordon rąk na górę, pędzi by zwiastować dobrą nowinę.

Zdawało się przez chwilę, że już wszystko przepadło, uczniowie nie wychodzą, a wobec coraz energiczniej nacierających belferów i stróży przybysze poczynają się cofać. Tymczasem zawiadomieni przez tego, który się przedarł na górę, koledzy od Rontalera poczynają zrywać lekcye, bić szyby, wreszcie wychodzą, łączą się z nami i tłum rusza pod V. gimnazyum. Tam się nie powiodło, pomimo tłuczenia szyb i niesłychanego wrzasku i wezwań do strejku nie wychodzono, a my nie mogliśmy się dostać do wnętrza; komisarz stanął w bramie z wymierzonym ku nam rewolwerem, drzwi podparto od wewnątrz i ani wejść, – idziemy więc dalej pod II. żeńskie gimnazyum, gdzie za wyjątkiem jednej klasy VII, która wyszła na korytarz, nic prócz nadzwyczajnego pisku nie było, drzwi zaś wchodowe zastaliśmy zamknięte. Tłum popłynął do gimnazyum Chrzanowskiego. Na rogu Wilczej i Wielkiej zagrodziło nam drogę siedmiu policyantów. Ci aresztowali wymyślających im kolegów, jednego poprowadziło dwóch, drugiego który się opierał, aż pięciu rewirowych z wydobytemi szablami, ażeby koledzy nie odważyli się ich odbić.

Aresztowanymi zostali uczniowie VI. klasy naszej szkoły J. Kamocki i Kronkowski. Ponieważ wszyscy przybyli policyanci byli zaabsorbowani odprowadzeniem jeńców, poszliśmy bez przeszkody dalej, zrywając ogłoszenia rządowe, pod różne pensye, z których trzy zdołaliśmy rozpędzić.

Później, połączywszy się z gimnazyalistami III. i IV. budy, zorganizowano pochód przez główne ulice; szliśmy tak około godziny, tępiąc wszędzie objawlenia — (obwieszczenia rządowe), biorąc udział w zamykaniu sklepów, zatrzymywaniu dorożkarzy, wreszcie biciu szyb u Kardasnikowa (niezbyt popularna rosyjska księgarnia).

Taką była owa pamiętna dla nas sobota. Wielu jednak z kolegów, którzy wtedy wystąpili, nie wiedziało wcale dlaczego to robią i gotowi byli się cofnąć; rozpoczęto więc agitacyę, zwoływano zebrania, na których głównie przemawiali postępowcy, uchwalono wspólne żądania (prawie indentyczne z Warszawską rezolucyą), które postanowiono przeczytać, a następnie wręczyć władzom w pierwszy dzień otworzenia szkoły; wszyscy wyrażali

swoją solidarność z ogółem, nigdzie prawie nie podniósł się głos protestu przeciw wystąpieniom i strejkowi. Czwarta klasa przyłączyła się do starszych kolegów, nastrój wogóle był podniosły, chociaż z zewnątrz starano się zapał ten ostudzić i namawiano do zaprzestania ruchu. Któż podejmował tak zaszczytną akcyę? Naturalnie starsi narodowi-demokraci, — ligowcy. Nie wierzycie? — Niech was fakt ten pouczy. W poniedziałek otrzymuje nas trzech z rozmaitych klas, jako najruchliwszych może i najczynniejszych, za pośrednictwem pewnego ucznia zaproszenie na zebranie w celach agitacyjnych. Idziemy, — ale to zbiegowisko było tylko pretekstem, żaden uczeń nie przyszedł, zjawił się natomiast jakiś pan od Ligi narodowej i drugi od Związ. unarodowienia szkół i obydwaj poczęli nas straszyć (prześcigając się wzajemnie) represyami rządu, białym terorem, odpowiedzialnością przed społeczeństwem, zaklinając nas w imię „naszego dobra, karyery", etc. ażebyśmy zaniechali dalszych wystąpień i kolegów powstrzymywali. Niestety byliśmy wszyscy socyalistami, odpowiedzieliśmy mu zatem, że gwiżdżemy na burżuazyjne społeczeństwo, na jego sankcyę i klątwy, a strejk sami poprowadzimy, bez ich łaskawej pomocy, a nawet wbrew ich woli, poczem pożegnaliśmy się chłodno, zostawiając przepełnionych szlachetnem oburzeniem »patryotów«. Mała próbka »narodowej« roboty oraz taktyki, ale charakterystyczna.

Po czynnej agitacyi, różnych wyborach etc. nastąpiła długa chwila oczekiwania i niepewności. Wreszcie w przeddzień ogłoszonego już otworzenia szkół, w ową »sławną« niedzielę wiecu w Muzeum, rano otrzymało nas 125 zawiadomienia, że są wydaleni, nie wolno im wchodzić do gmachu szkolnego, papiery zaś swoje otrzymają drogą administracyjną.

Zwołaliśmy bardzo liczne zebranie z uczniów czterech wyższych klas, na którem postanowiono nazajutrz wystąpić, ocalało bowiem wypadkowo kilka porządnych jednostek z pogromu, które z IV. klasą miały pociągnąć za sobą młodszych kolegów, opornych zaś powypędzać.

Wiec rodziców, ani decyzya Koła Delegatów nie mogła wpłynąć na naszą uchwałę, postanowiono czynnie działać.

Przed godziną dziewiątą zebrało się w sali na dole przeszło 150 uczniów, odczytano żądania, wręczono je dyrektorowi, poczem wszyscy obecni opuścili szkołę. Klas pierwszych, wstępnej oraz części drugiej, zamkniętych i stróżowanych przez nauczycieli, nie zdołano oswobodzić.

Za to wystąpienie wydalono ponownie przeszło 100 sztubaków. Ogółem więc z poprzednimi 237, przyczym około 30 bez prawa wstąpienia do tej samej szkoły i sześciu: uczniów z VII. klasy Humeńskiego i St. Kwasieborskiego, oraz z VI. Konarskiego, Ig. Kamockiego, Kronkowskiego i Moraczewskiego z tzw. wilczymi biletami (bez prawa wstąpienia i zdawania egzaminów w jakimkolwiek zakładzie naukowym w całej Rosyi).

Następnego dnia, ponieważ lekcye miały się odbywać, postawiono placówki na ulicach, w celu zatrzymywania idących do budy łamistrejków; wielu zatrzymano, ale i policya, gęsto rozstawiona zatrzymała 8 naszych kolegów, których przez 7 godzin więziono w cyrkule.

W środę szkoła została zamkniętą. Teraz ponownie rozpoczęła się agitacya, skierowana głównie do rodziców kolegów z niższych klas, przekładano, tłómaczono, grożono wreszcie, a nawet rozesłano do różnych niepewnych jegomościów ostrzeżenia z podpisem »Komitetu egzekucyjnego"*) ostrzegając przed łamaniem solidarności.

Pomimo tego gdy szkoły w marcu zostały otworzone, znalazło się około 70 amatorów budy, którym później nawet osobiście grożono, a jednego nawet trochę pobito. Dziś uczęszczało do realnej szkoły Dmohowskiego czterdziestu i kilku uczni, głównie z niżklas, — rosyjskich żydów oraz kilkunastu rosyan. Wszyscy oni są zwykle eskortowani tam i napowrót przez stróży, szpiclów, ojcow, uzbrojonych w laski i parasole, a nawet stójkowych. Siódma i szósta klasa świecą bezwzględnemi pustkami, do piątej chodzi czterech. Czuwamy nad tem ażeby liczba gorliwych się nie powiększała. Mam nadzieję że wytrwamy do września, a potem? przyszłość pokaże, — nie trzeba uprzedzać wypadków.

Jedno wiem tylko, że nie upadliśmy na duchu, że nas nie zgnietli represyą i wydaleniem, że jak dawniej, jak na początku ruchu wykrzykujemy dziś pełni zapału: niech żyje strejk! precz ze szkołą carską, wolnej chcemy szkoły! Tak ogół. A wielu z nas już dzisiaj, a zastęp tych rośnie, rzuca w świat hasło szersze, hasło ogromne i kiedyś, niezadługo może, gdy będzie potrzeba sił młodych do walki ostatniej, nie zawaha się stanąć w szeregach bojowniczego proletaryatu i dla wspólnej wolności życie swe położyć w ofierze. *Quasimodo.*

---

*) To więc był ów groźny ów komitet, którego się tak „Słowo Polskie" przelękło!... *Red.*

**Łódź,** kwiecień.

Powiedziawszy sobie, że lepiej późno, niż nigdy, posyłam Wam opis wypadków, jakie zaszły w gimnazyum naszem, od dnia 28. stycznia, t. j. od wybuchu strejku powszechnego w Łodzi. Dnia tego kilku kolegów z klasy 8-ej naszego gimnazyum starało się, chodząc od klasy do klasy, wywołać kolegów na ulicę i porzucić budę.

Zamach ten jednak (urządzony bez uprzedniego porozumienia się z innymi kolegami) nie udał się; nie wszyscy koledzy zdawali sobie bowiem sprawę z potrzeby takiego wystąpienia. Nazajutrz gimnazyum zamknięto. Koledzy nie wiedząc jednak o tem zeszli się do gimnazyum; stamtąd w liczbie koło 60-ciu ruszyli gromadnie ulicą Mikołajowską, Przejazdem i Piotrkowską, wołając do siebie innych spotykanych kolegów. Na ul. Piotrkowskiej przyłączyły się do nas gromadki robotników, tłum ciągle rósł. Na Nowym Rynku stało dużo robotników, którzy zobaczywszy nas, zawołali: „poczekajcie, bez robotników nic nie zrobicie". Zatrzymaliśmy się i robotnicy przyłączyli się do nas.

Ograniczając się na ul. Piotrkowskiej do wygwizdania kilku policyantów, na ul. Konstatynowskiej, którą potem poszliśmy, zaczęto wznosić okrzyki: niech żyje wolność! niech żyje równość, niech żyje konstytucya! Przeszliśmy z okrzykami koło II cyrkułu, z którego wylecieli kozacy, żołnierze i stójkowi. Spotkaliśmy patrol; rozstąpiliśmy się a on przeszedł między nami spokojnie. Skręciliśmy na Długą i na rogu ulicy Pańskiej rozeszliśmy się.

W kilka chwil potem w całym pędzie nadjechał tam oddział dragonów, chcąc nas widocznie zaatakować. Nastrój podczas pochodu był wspaniały. Widać było jak zadowolnieni byli robotnicy, oglądając nas między sobą. W kilka dni potem przyjechał do Łodzi delegat N-deckiego centralnego komitetu z Warszawy, chcąc urządzić wystąpienie. Porozumienie w tej kwestyi między n—dekami i postępowcami (w gimnazyum ci ostatni stanowią większość) nie doszło do skutku. Postępowcy nie chcieli się zgodzić na podanie petycyi i wogóle na stawianie umiarkowanych żądań, wystawiając na teraz jedyne możliwe i celowe hasło „precz z caratem"! W kilka dni potem miejscowa grupa Z. M. S. wydała odezwę, dowodząc że nie czas teraz bawić się w petycye, z ograniczonemi a nawet szerokiemi żądaniami. Wzywała ta odezwa do łączności z proletaryatem i do walki wspólnie z nim przeciw caratowi. Tymczasem przyszły wieści o wystąpieniu w innych gimnazyach. Czuliśmy jego

potrzebę i zaczęliśmy się naradzać. Ndecy chcieli znowu wyjechać ze swoją petycyą. Młodzież postępowa znowu odrzuciła ją. Rozumieliśmy, że to, co nam car jednego dnia da, to drugiego**) odbierze, a zresztą takie wązkie żądanie nie zadowolniłyby potrzeb największej części naszego narodu, proletaryatu — ludu pracującego.

Musieliśmy jednak urządzić wystąpienie tak, aby pociągnąć za sobą najszerszy ogół. Ponieważ wielu kolegów (n. d. a także prawica postępowa i koledzy nie zorganizowani) nie chcieli wystąpić pod politycznem hasłem, ograniczyliśmy się do protestu przeciwko policyjnemu i rusyfikacyjnemu systemowi szkoły obecnej, wyrażając przytem pogardę dla swych policyjnych wychowawców. Oczywiście postanowiliśmy strejkować do czasu zupełnego zreformowania szkoły.

Przez cały czas, od 10 lutego do dnia 27. lutego, przygotowywaliśmy się gorączkowo do wystąpienia. Urządziliśmy kilkanaście zebrań, na których rozdawano dwie odezwy „Koła Łódzkiej Szkolnej Młodzieży Postępowej“, żądające szkoły wolnej narodowościowej i wzywające kolegów do solidarności. Ze względu na to, że u nas w łodzkiem gimnazyum jest bardzo dużo karyerowiczów i ugodowców, mogliśmy liczyć tylko na połowę kolegów przy wystąpieniu. Agitacye rozpoczęliśmy od klasy III.

Tymczasem w ugodowej części łódzkiej „tak zwanej“ inteligencyi powstała kontragitacya. Zawrzała walka między rodzicami i dziećmi. Nastąpiło wywożenie i wysyłanie synów z Łodzi, nakoniec w obawie o „całość“ swych dzieci część rodziców nie posłała ich do budy, a nawet zatrzymała w domu.

Władza szkolna wiedziała co się święci, a dyrektor, pan Bogolepow myślał że zdoła „uśmirit' miatież“. Przed pierwszą lekcyą zawołał do siebie kilku kolegów z 8 klasy obiecując patenty i protegowanie. Oburzeni do największego koledzy odpowiedzieli, że będą robić co uważają za stosowne. Po pierwszej lekcyi zebrano się na górnym korytarzu. Tu dopiero przekonano się o skutkach kontragitacyi. W gimnazyum było tylko 50% obecnych wszystkich kolegów i wystąpiło tylko 100 zamiast 200. Po przeczytaniu dyektorowi protestu koledzy w liczbie 100 opuścili gimnazyum. W gimnazyum pozostało aż 150. Strejkowało nas 200, bo inni koledzy choć do gimnazyum na wystąpienie nie przyszli, do gim-

**) mowa o żądaniach, wystawionych w znanej wszędzie petycyi innych szkół. *Prz. Autora.*

nazyum też nie chodzili. Na drugi, trzeci, i czwarty dzień zaczęło się nawracanie z drogi łamistrejków, przyczem aresztowano wielu kolegów i trzymano po kilka godzin w cyrkułach, grożąc na drugi raz kilkumiesięcznem więzieniem. Trzeciego dnia strejku wszyscy strejkujący żydzi (synowie kupców, bankierów, fabrykantów), przyczepiwszy się do słowa „rusyfikacyjny“ w naszym proteście, dowodzili, że jest to n-decki protest, a oni z takim solidaryzować się nie będą. W liczbie 40 czwartego dnia złamali strejk. Zostało nas 160. Pracowaliśmy jak mogliśmy, aby zwiększyć liczbę strejkujących.

Wszystkie nasze usiłowania: bicie, publiczne oplwanie, przekonywanie, groźby, zawracanie, nie wielu strejkujących nam przyspożyły.

Ostatecznie koło 160 strejkuje nas, 300 chodzi do szkoły. Główna wina spada na rodziców. Odwozili oni sami dzieci dorożkami pod eskortą wojska i policyi, policyanci eskortowali idących. Jeżeli który ze strejkujących zjawił się w okolicach gimnazyum, natychmiast go aresztowano i trzymano do godziny 3ciej albo do wieczora w cyrkułach.

Większa część łódzkiej „inteligencyi“ w czasie strejku zachowywała się wstrętnie, a ci, co chcieli nam pomódz. nie umieli tego zrobić i tylko przeszkadzali.

My młodzież postępowa nie mamy sobie nic więcej do wyrzucenia, chyba to, że nie wszyscy z nas siedzieli w cyrkułach. Dnia 7. marca u kilku kolegów, z tych, których aresztowano przedem przy nawracaniu, zrobiono w nocy rewizyę i wzięto do więzienia. Potrzymawszy kilka tygodni w śledztwie, wypuszczono wyroku.

Z gimnazyum wyrzucono 42 z „wołczimi biletami“, a resztę bez prawa wstępu do warszawskiego okręgu naukowego. Trzeba zauważyć, że całą akcyą kierowało „Koło Łódzkiej szkolnej Młodzieży Postępowej“. N. deków nie było wcale widać: zajęli oni ostatnie miejsca w całym ruchu. *Pr.*

**Sambor,** w maju.

Ciekawiście, czy od ostatniej korespondencyi w Promieniu zmiany jakieś zaszły w życiu młodzieży samborskiej, czy młodzież ta wreszcie przejrzała i zrzuciwszy podłą skorupę przeróżnych egoizmów i „etyk“ „nowoczesnych“ Polaków, dąży z zapałem i wiarą do świetlanych celów, wskazanych w nieśmiertelnej „Odzie“.

Gdzie tam! Bryła tego świata, „najlepszego ze wszystkich“ zawsze u nich po starym torze się posuwa, jak myśli narodowo-demokratycznych młodzieńców wogóle w jednym i wiecznie tymsamym kieracie się obracają.

A gdy niektórzy szaleńcy wytrącić ich chcą z niego i tłumaczą, że **już** „pchnięta na nowe tory“, odpychając ich cierpliwie (w ostatnich czasach gwałtownie) prawią z minami „nowoczesnych“ filozofów: „w waszych głowach“; walka proletaryatu polskiego z caratem jest według nich „dziełem **prowokatorów** socyalistycznych“, a nie wynikiem **konieczności historycznej**.

Wszakżeż — zapytacie — młodzież ta w bardzo radykalnej rezolucyi oświadczyła się za tą walką?

Tak, lecz w bardzo krótkim czasie przestraszyli się N. Decy swego rewolucyonizmu i z wielką ulgą zaakceptowali znaną wam deklaracyę reakcyjną, umieszczoną w marcowej Tece, nie posławszy naturalnie do szlachetnego organu młodych strażaków pożarnych rezolucyi, którą wspólnie uchwaliła młodzież n. d. i prom., chociaż zobowiązali się do tego. Do zmiany nastroju przyczyniło się też co innego. — Oto pod wpływem żywszej agitacyi z naszej strony poczęły się niektóre owieczki odrywać od n. d. trzody, przystępując jużto do nas, jużto rozpraszając się w próżni „bezpartyjności“ (czytaj indyferentyzmu).

Przyczyną tego, iż nawet takim żywiołom za ciasno u N. Deków, jest to, że wymaga się tam niesłychanej dyscypliny. Dowiedzieliśmy się tego od niektórych dezerterów.

Prócz menerów nikt śmielej głosu podnieść nie może. Nie czytają i nie wyjaśniają nigdy programu, a wszelkie żądania w tym kierunku spotykają się z nieznośną represyą. — Gdy niektóre jednostki zdolniejsze, (na których N. Dekom zależało) odpadły od nacyonalistycznego obozu przekonawszy się o nieszczerości jego zasad i taktyki, musiały przebyć ciężką walkę z „generalicyą“.

Teroryzowano je zrazu różnemi formalnościami w rodzaju n. p. ustnego motywowania wystąpienia, potem gadaniem o „bezpartyjności“ organizacyi, a gdy „warchoł“ zwąchawszy obłudę nie chciał w żaden sposób wracać, wytoczył jeden pan armatę najcięższego kalibru: „**złamałeś słowo honoru**“. To się nazywa niekrępowanie woli i sumienia!

Panowie N. Decy rozgniewali się i przyrzekli zemstę „beznarodowym“ promienistym za rzekome prowokowanie pochodu, śpiewającego „Jeszcze Polska nie zginęła“. Co się stało? Było to

3go maja: kilku z nas nie zdjęło czapek i drwiło z trzody, co przed chwilą bez protestu najlżejszego wysłuchała krakania niejakiego p. Kostusia, że „nie mamy sił do powstania (pan ten poinformował się o tem na zjezdzie Ogniwa), a potem wyciągała: „jeszcze nie zginęła“.

Nie! nasze serca zapala tylko odgłos bohaterskiej walki braci naszych za kordonem i przed ich „patryotyzmem“, uchylamy czoła, a dla bezmyślnej tromtadracyi patryotnikowskiej mamy śmiech politowania. Nie zmniejsza to poszanowania dla konstytucyi 3. maja, co odłączamy starannie od waszego sposobu czczenia jej...

---

Nie wielu nas. Nie możemy się też wykazać podobnymi rezultatami pracy jak n. p. Rzeszów lub Tarnów, ale w stosunku do poprzednich lat nie cofnęliśmy się, owszem postęp jest widoczny: więcej nas i sumiennej niż przedtem się pracuje. Zakładowi zaś miasta, w którem nawet młodzież celuje temperamentem i światopoglądem swych emerytowanych i „aktywnych“ ojców-biurokratów i — drobnomieszczan, przyświeca grupa rewolucyjnym przykładem.

*Zb.*

### *Z Pragi Czeskiej.*

Studenterya czeska nie odgrywa dziś już żadnej wybitniejszej roli wśród swego społeczeństwa. Rola pierwszych skrzypiec, jaka przypadła jej w latach 90-tych minęła już bezpowrotnie. — Zjawiskoto zresztą zrozumiałe, jeżeli przypatrzymy się rozwojowi innych narodów. Jak długo jakiś naród jest jeszcze słabym kulturalnie i ekonomicznie, tak długo młodzież akademicka jest czynnikiem, który wnosi nowe hasła, nowe idee i ma wpływ na swoje społeczeństwo. Kiedy jednak dany naród dojdzie już do pewnego stopnia rozwoju i zarysują się silnie i dobitnie dwie klasy: posiadających i wyzutych z własności, jednolity dotąd zastęp młodzieży rozpada się także na grupy, ustępując równocześnie z tego przodującego stanowiska jakie dotąd zajmował i grupy te albo łączą się z jakąś partyą polityczną, albo też usuwają zupełnie z życia politycznego i zakładają towarzystwa zabawowe albo ekonomiczne.

Tak było i w Czechach. „Za postępowego uważamy tego, kto występuje przeciw uciskowi jednej narodowości przez drugą i jednej płci przez drugą, jednej klasy przez drugą; kto uważa religię za rzecz prywatną jednostki i występuje w imię najszerszych swo-

ód obywatelskich“, i t. d. — tak pisał „Casopis ceského studenstwa“ w 1892 — organ ówczesnej młodzieży czeskiej. Były to czasy . z. „pokrokového hnuti“ (ruchu postępowego) kiedy to młodzież owiana jedną myślą i duchem wystąpiła jako jednolita masa i szerzyla od uniwersytetów aż do pracowni fabrycznych nowe hasła narodowego i społecznego wyzwolenia, pelnego demokratyzmu kulturalnego odrodzenia. Jakaś dziwna, gorąca i nieugaszona tęsknota za wolnością i nowym światem owładnęła ówczesną młodzieżą. „Miłowaliśmy tę wolność tem więcej — pisze jeden z ówczesnych przywódców młodzieży — im więcej się nad nią znęcano. Wolność była tym ideałem, do którego modliliśmy się na swobodzie i w więzieniach“.

Młodzież czeska nawiązuje stosunki i z młodzieżą sąsiednich narodów, u której poczyna się analogiczny ruch. W r. 1891 odbywa się zjazd postępowej słowiańskiej młodzieży w Pradze w r. 1892 we Wiedniu. Biorą w nich głównie udział Czesi, Polacy i Ukraińcy. Ze strony Polaków byli na zjeździe W. Szukiewicz i Stapiński, ze strony Ukrainców Iwan Franko, Mikolaj Hankiewicz, Jarosiewicz, Eugeniusz Lewicki. Na zjezdzie wiedeńskim uchwalono między innemi zasadę kollektywizmu, zaco zaraz po zjeździe relegowano czterech słuchaczy uniwersytetu czeskiego. Ruch ten kończy się znanym procesem „Omladiny“ — po którym jednolity dotąd ten ruch rozpada się na trzy kierunki; mlodoczeski, postępowy i socyalistyczny.

Równocześnie powstają i nowe partye polityczne: z jednej strony radykalni i „rewolucyjni“ z początku Młodoczesi, przeciwnicy konserwatyzmu, klerykalizmu i Staroczechów, pomalu wchodzą w kompromisy z tem wszystkiem, przeciw czemu jeszcze niedawno tak ostro występowali. Z drugiej znowu strony mlodzież robotnicza która dotąd szła razem z postępowym ruchem, po procesie „omladiny“ wstępuje w szeregi partyi socyalno-demokratycznej, która występuje teraz na widownię, jako nowy potężny czynnik. Pozostale warstwy, głównie drobnomieszczańskie i radykalna inteligencya, organizują się w partyę radykalno-postępową (radikalni pokrokova) i radykalną.

Taki proces odbyl się i wśród mlodzieży. Główna część łączy się z Mlodoczechami, część idzie do radykałów, a garstka tylko mala wstępuje w szeregi partyi proletaryatu.

A dzisiaj?

Dzisiaj po tym przelomie mlodzież czeska przedstawia tak pstrą mozajkę, że o niej jako o calości bezwarunkowo nie można

mówić. Główny odlam, to tak zwani „narodni“ grupujący się koło „Akad. Ctenarski Spolek“. Towarzystwo odznacza się chyba tem, że pół roku przygotowuje się do t. zw. reprezentacyjnego balu, a pół roku odpoczywa po znojach. Ludzie to bez wyrobionych poglądów, po największej części młodoczesi, — typy zwyczajnych filistrów. W najnowszych czasach odznaczyli się tem, że brali żywy udział w nabożeństwach na cześć oręża rosyjskiego i w burdach ulicznych z niemieckimi burszami.

Drugi mniejszy, postępowy odłam, stanowią postępowi radykali i „realiści“ albo „masarykowcy“.

Pierwsi z nich mają swoje towarzystwo „Anton Ciżek“ i swoj organ „Casopis pokrokového studenstwa“. Ideałem ich jest niepodległe czeskie królestwo z historycznem prawem państwowem. Jest to kierunek narodowy, a zarazem społeczno-reformatorski; z jednej strony chcą oni od robotników, aby popierali postulaty narodowe, z drugiej strony żądają od innych klas wyrozumienia dla żądań spolecznych i ekonomicznych robotników.

Drugą bardzo ważną grupą w tym postępowym odłamie są t. z. „realiści“ albo „masarykowcy“. Kierunek ten ma swój początek jeszcze w „pokrokowym hnuti“, albowiem realizm był tam jednym z najważniejszych czynników. Był to raczej kierunek literacki niż polityczny; jego najważniejszymi przedstawicielami byli prof. Masaryk, Dr. Herben, prof. Kairl i Dr. Kramarz. „Chcieliśmy rewizyi, wszystkiego, co nieodpowiada duchowi XIX stulecia, rewizyi literackiej, naukowej, politycznej, słowem rewizyi całej działalności narodowej, wszędzie gdzie widzieliśmy przestarzałość lub błędy“ — pisze Dr. Herben — i tej dewizy trzymając się realizmu, krytykując ostro i niemiłosiernie stare przesądy, wprowadzal nowe idee, nowe hasła. On pierwszy ujął się za proskrybowanym socyalizmem i nawolywal czeską młodzież, aby moralnie i materyalnie pomagała robotniczemu ruchowi.

I pod jego sztandarem zebrała się spora liczba studentów, która w swym organie „Studentske Smery“ i towarzystwie „Slavia“ pracowała z wielką korzyścią dla społeczeństwa. Towarzystwo „Slavia“ odważyło się pierwsze na krok niesłychany w oczach czeskich patryotów, wyciągnęło bowiem bratnią dłoń do niemieckich studentów i przyjęło ich za swych członków. Kierunek ten realistyczny, będąc jednak kierunkiem więcej krytycznym jak pozytywnym, nie mógl się dlugo utrzymać między studenteryą i przed rokiem „Studenske Smery“ przestaly wychodzić a towarzystwo akademickie

„Slavia“ przemieniło się na Klub młodej inteligencyi. Tak więc ten drugi odłam postępowy w studenteryi czeskiej reprezentują te dwie grupy, które pracą w towarzystwach swych i zakładaniem bibliotek po wsiach odróżniają się od t. z. „narodnich“ i odgrywają do dzisiaj wśród młodzieży czeskiej ważniejszą rolę.

Trzecim wreszcie odłamem są socyaliści. Grupa najruchliwsza, chociaż najmniejsza, składa się bowiem z dwóch albo trzech dziesiątków socyalnych demokratów i kiku anarchistów.

Socyalni demokraci pracują głownie w partyi a oprócz tego wydają swój organ „Studentsky Sbornik“. Pismo to teraz najlepiej redagowane cieszy się wielką popularnością i ostatniemi czasy licznie rozchodzi się między gimnazyalną młodzieżą.

Przed rokiem powstało w Pradze nowe towarzystwo „Sraz cesko-slavanskeho studenstva“, znane z tamtegorocznej moskalofilskiej afery. Przy nowych wyborach zdobyli je postępowcy i socyaliści. Towarzystwo to liczące dzisiaj wyżej 1500 członków postawiło sobie za cel bardzo szeroką działalność; czy spełni te zadania okaże przyszłość. Jest to próba złączenia rozbitej studenteryi dla pracy na polu kulturalnem i ekonomicznem.

Mówiąc o Pradze nie możemy pominąć słowiańskich studentów. Cała bowiem Słowiańszczyzna wysłała tutaj swych synów. Niestety wydać sądu pochlebnego o nich nie można. Oprócz bowiem Polaków, Ukraińców i Słowaków, wszyscy inni to albo zacietrzewieni moskalofile albo zwyczajni filistrzy i birbanci.

Polacy mają tutaj swoje towarzystwo „Ognisko polskie“. Mówią, że kiedyś ono coś robiło, dzisiaj całą swoją energię wkłada w urządzenie wieczorku Mickiewicza, na który ściąga oficyalny świat praski. Na dobitkę tego na ostatnim wieczorku Mickiewiczowskim członkowie „Ogniska“ udekorowali swe piersi trójkolorowemi wszechsławiańskiemi wstążkami. Ukraińcy mają jeszcze od czasów secesyi lwowskiej „Ukraińską Hromadą“, ktora ma dosyć sporą bibliotekę i bierze dosyć żywy udział w postępowym ruchu studenckim.

Słowacy mają swoje towarzystwo „Detran“, nie wielkie wprawdzie ale odznaczające się wielką ruchliwością; członkowie to ludzi nawskroś postępowi, bez sławianofilskich skłonności.

A o innych lepiej zamilczę. *L. H.*

## NOWE KSIĄZKI.

*R. Luxemburg.* **Wybuch rewolucyjny w caracie.** 1905. Cena 1 K.

Nakładem nie istniejącego już od roku blisko „Przeglądu Socyaldemokratycznego“ (Organ „Socyaldemokracyi Kr. Pol. i Litwy“) wyszedł świeżo cykl artykułów wybitnej publicystki socyalistycznej, która niestety tak smutną odegrała rolę w dziejach polskiego robotnicznego ruchu. Biorąc go do ręki przeczuwaliśmy, że znajdziemy w nim prawdziwe łamane sztuki mające na celu wykręcenia się od skonstatowania faktów, obalających teoryę „organicznego wcielenia“, której życie w ostatnich miesiącach zadało tak jaskrawy kłam. Nie zdziwiliśmy się też czytając, że rewolucya w *Rosyi* (czasem używa autorka wygodniejszego słowa „*carat*“, „całkując“ jak zwykle jego pojęcie w sposób równie nie wytrzymujący krytyki, jak wygodny dla jej wywodów) ma charakter *par excellence* proletaryacki, że *rosyjska* burżuazya jest konserwatywną i bierną (str. 7) — twierdzenie wprost śmieszne wobec wystąpień rosyjskich fabrykantów, moskiewskiej „dumy“ i potężnego udziału burżuazyi przemysłowej w ruchu demokratycznym. Nie zdziwiło nas przecenianie przez autorkę politycznej świadomości rosyjskiego robotnika, zignorowanie seperatystycznych haseł rewolucyi „na kresach“, n. p. faktu, że proletaryat polski walczy o konstytuantę nie w Petersburgu, ale w Warszawie, słabe tylko zaznaczenie, bez wyciągania wniosków, że rewolucya w Polsce jest czysto socyalistyczną. Wszystkie te nieuzasadnione hypotezy, przesady i niedomówienia były przecież niezbędne dla ukrycia (może przed sobą samą) tego zjawiska, że dziś carat rozpadł się już na luźne terytorya, pożerane ogniem rewolucyi, przybierającej inną postać i inny kierunek dla każdego z nich, że rewolucya, czysto demokratyczna w Rosyi właściwej, na „kresach zachodnich“ stać się musi sięgnięciem proletaryatu po dyktaturę — zjawiska sprzecznego z teoryą o organicznem spajaniu się państw nie — narodowych, prowadzącego koniecznie do *rozbicia* terytoryalnego Rosyi jako hasła i wytycznej polityki proletaryackiej. A jednak żeby zjawisko to dostrzedz starczyłoby trochę czucia z życiem, trochę swobody od ukutego raz myślowego szablonu!

Bo wesołymi stają się wprost wywody ob. Luxemburg, gdy w artykule „Na temat *stu narodów*“ dowodzi ona, że równoczesny, solidarny atak proletaryatu na carat jest gwarancyą rozwią-

zania problemu współżycia ludów caratu przez polityczną swobodę. „Nasza“ czarnożółta monarchia jest dowodem, jak takie „rozwiązanie“ w praktyce wygląda. Jeśli ob. Luxemburg chce koniecznie kolegować z reprezentantami Czukczów i Baszkirów w petersburskim parlamencie, powinna podać ręce wydrwiwanemu niemiłosiernie w tymże artykule dekadentowi burżuazyjnemu i zaśpiewać wraz z nim zacytowany mu na drwiny wierszyk Herwegha: *Tanzt Ihr Polen, tanzt Ihr Deutsche, alle nach derselben Peitsche!*

Bo ma racyę pan Harden pragnący koniecznie „rozwiązania problematu“, że tylko knut może dokonywać stale tego chwalebnego dzieła.

Rewolucyjny socyalizm nie dąży tu do „rozwiązania“ kwestyi, lecz do jej usunięcia; nie do naprawy „składu rzeczy nakradzionych“ (jak Rosyę nazwał Engels) — lecz do jego rozbicia.

Kończąc zaznaczamy, że mimo wytkniętych błędów, artykuły ob. Luxemburg, pisane jasno, dowcipnie, metodycznie znakomite, rozpatrujące omawiane zjawiska z rewolucyjnego, klasowego stanowiska, zasługują na przestudyowanie, choćby jako gimnastyka w „marksistycznym“ sposobie myślenia. Pisane dla poważnych niemieckich pism socyalno-demokratycznych, są wolne od zwykłych napaści na bratnią polską organizacyę. Przekład nierówny, często poprostu potworny, psuje ścisłość i przejrzystość wykładu.

*M. W. K.*

*Zmowa powszechna przeciw rządowi.* Warszawa 1905. Nakładem Ludowego Koła Oświaty. Skład główny w Spółce Nakładowej „Książka“, Kraków. ul. Grodzka 50. Cena 30 h.

Broszura napisana w duchu kierunku „etycznego“ w socyaliźmie polskim, zainicyowanego przez ob. Walczewskiego. Napisana gorąco, entuzyastycznie, pełna myśli oryginalnych i śmiałych. Autor (czy autorzy) oświadczają, że nadszedł czas wypowiedzenia walki rządowi „o wolność Polski i o wolność każdego człowieka w Polsce“ i zerwania z posłuszeństwem rządowi, które w mnóstwie spraw okazywaliśmy tak długo. Czas nadszedł teraz, bo przez wojnę z Japonią i „przez wojnę domową ze swoim własnym narodem“ rząd carski słabnie. Teraz więc musimy wystąpić jako wolni ludzie i nauczyć się żyć wolnymi, jak to mimo prześladowań i męczeństw potrafili chłopi — unici. „Między naszemi przekonaniami a naszem życiem niema zgo-

dności. Nienawidzimy niewoli moskiewskiej, a żyjemy dobrowolnie jak niewolnicy.... Mówiliśmy przez wiele lat, że potrzebna nam jest wolność więc teraz zaczniemy uczyć się żyć jako ludzie wolni, którzy rozporządzeń ciemięsców nie słuchają i korzystać z ich praw ani instytucyi nie chcą". Rząd najezdniczy powinien stać tylko przemocą i najazdem; społeczeństwo winno mu przestać świadczyć usługi i korzystać z jego usług, organizując *zmowę powszechną przeciw rządowi*, bojkot rządu, uniezależniając od niego narodowe życie. „Od tej chwili rząd moskiewski ma być rządem wyklętym w Polsce, którego nikt nie uznaje, do którego się nikt nie zbliża". A przez zastępowanie instytucyi rządowych własnemi, tajnemi, stworzy sobie społeczeństwo ludową Rzecz pospolitą polską w życiu, zanim ona zapanuje na naszej ziemi. Za ostateczny atak na rząd, najdalszą konsekwencyę zmowy uważa broszura odmowę rządowi podatków i rekruta, nie wspominając jednak, że krok ten jest możliwym jedynie jako wstęp do powszechnego zbrojnego ludowego powstania. Manifest kończy się:

„*Pamiętajmy więc*! Rozpoczynamy zmowę przeciw rządowi rosyjskiemu: *Nikt nie posyła dzieci, ani sam nie uczęszcza do szkoły rosyjskiej. Nikt nie podaje do sądu państwowego lub gminnego. Nikt nie wzywa pomocy policyi ani jej nie pomaga w niczem. Nikt nie przyjmuje żadnej służby rządowej. Nikt nie staje do kupna przy sprzedaży publicznej za niespłacone podatki. Nikt nie składa pieniędzy w kasach i w bankach państwowych; nie kupuje wódki ani papierów państwowych, ani biletów loteryj. Zaczynamy tworzyć własne życie społeczne, oparte na swobodzie, sprawiedliwości i braterstwie. Prawa carskie przestają istnieć w Polsce*".

Słabą stroną broszury jest właściwy entuzyastom wielkich idei optymizm rewolucyjny, który każe autorom jej przeceniać doniosłość ciosów, jakieby mogła zadać rządowi powszechna zmowa — i, co ważniejsze, zbytnia wiara w jej powszechność i możność jej urzeczywistnienia i utrzymania się przez czas dłuższy. W każdym razie akcya masowa w duchu rozwiniętego przez tę broszurę programu niewątpliwie będzie miała znaczenie ogromne, a sama myśl jej, przybierająca dziś już u braci naszych za kordonem, robotników, chłopów i inteligencyi zawodowej tak

realne kształty*), świadczy o wielkiem wewnętrznem odrodzeniu naszego narodu i jego zdolności do wyzwolenia się.

*M. W. K.*

*Henryk Grossman:* **„Proletaryat wobec kwestyi żydowskiej“.** Kraków 1905. Cena 40 h.

Dyskusya przeprowadzona nad kwestyą żydowską w krakowskiej „Krytyce“ dała autorowi sposobność napisania broszury, w której zamierzał „wyświetlić właściwą istotę ludzi w rodzaju p. Luśni“ a z drugiej strony „kwestyę żydowską przy pomocy marxowskiej metody wyjaśnić“ (str. 24). Obie te rzeczy redukują się u autora do jednej: wykazać konieczność powstania odrębnej partyi żydowskiej. Pomijając socyologiczne wywody autora o powstawaniu narodowości — które z dalszymi wywodami są dość luźnie związane — tok jego rozumowania jest następujący:

Masa żydowska stanowi dziś „odrębną kolektywną, nie zasymilowaną grupę“ *). Tendencyą dzisiejszego rozwoju jest utrzymanie i utrwalenie tej odrębności. „Nie tylko wpływy asymilacyjne ustają, ale kapitalizacya rzemiosł wpływa nawet na wzrost żargonowego „zacofania robotników żydowskich“. (str. 29).

Polonizacya jest więc kierunkiem wstecznym, „burżuazyjnym przesądem“, który w dziedzictwie po burżuazyi polskiej objął polski proletaryat. Dopiero z osiągnięciem samodzielnej żydowskiej organizacyi, nastąpi zrównanie proletaryatu żydowskiego z proletaryuszami innych narodowości...

Wnioski autora byłyby zupełnie słuszne, gdyby tylko przesłanki, na których się one opierają były prawdziwe. Tymczasem już samo określenie kwestyi żydowskiej jest zupełnie fałszywe. „Kwestya żydowska, (jaka w obrębie proletaryatu istnieć może) może być pojętą jedynie jako kwestya wyboru środka najprędzej do celu — zdobycia przez proletaryat władzy — prowadzącego“ (str. 18). Mimowoli zdumiony czytelnik musi zapytać dlaczego to właśnie jest kwestyą żydowską, dlaczego nie jest kwestyą polską, ruską i t. d. Kwestya wyboru środka najprędzej

---

*) Zmowa oświatowa; zastępowanie policyi carskiej robotniczą strażą; bojkot monopolów rządowych (tytoń, wódka); uporczywa walka robotników w fabrykach szrapneli; opór przeciw rusyfikacyjnym zarządzeniom i zamachom na samorząd w gminach.

*) Tego określenia używa autor kilkakrotnie, tak, że z jego wywodów nie możemy wnosić, czy uważa żydów za naród, czy też nie.

do zdobycia władzy przez proletaryat prowadzącego jest kwestyą taktyki partyi socyalno-demokratycznej, a nie kwestyą żydowską.

Rozróżniać pojęcia takie powinien przecież autor, który w przedmowie występuje przeciw pisarzom, którzy powiększają „i tak już dość wielki chaos w ciemnej głowie Galicyanina“.

Zastanawiając się nad pytaniem, czy rozwój prowadzi do asymilacyi, czy w kierunku wręcz przeciwnym, autor postępuje śladem tych oryginalnych teoretyków, którzy teoryę naginają do swych osobistych życzeń. Więc zdaniem p. Grossmana, jeżeli „dawny majster żydowski lub jego czeladnik stykali się ciągle, codziennie, co chwilę z otoczeniem i klientelą polską, dla której na zamówienie pracowali i z konieczności wpływom tego otoczenia ulegali, a języka polskiego już choćby ze względu na interes przedsiębiorstwa uczyć się musieli, to obecnie bezpośrednia styczność robotników żydowskich z polskiem otoczeniem ustaje, znika też potrzeba posługiwania i uczenia języka polskiego (str. 29)“.

Z wywodów tych wynikałoby, że dawniej robotnik żydowski był spolonizowany a dziś rozwój produkcyi działa w odwrotnym kierunku: od polskości do żargonu! Chociażby pobieżna znajomość historyi i obecnego życia żydów nie pozwoliłaby autorowi na podobne bezmyślne twierdzenia. Autor podkreśla czynniki, które zdaniem jego mają działać w kierunku anty-asymilacyjnym, chociaż wie, że są też „przeciw — tendencye“ przyśpieszające asymilacyę. Rozmyślnie je jednak pomija, zadowalniając się gołosłownem twierdzeniem, że są to ogólno kapitalistyczne tendencye asymilacyjne, błędnie i przesadnie akcentowane. Zdaniem naszem jednak chcąc wyznaczyć linię kierunkową rozwoju i to z *socyologiczną pewnością* (str. 28.) należało również przedstawić tendencye asymilacyjne i dopiero z porównania czynników w jednym i w drugim kierunku działających można wnioskować czy rozwój idzie w kierunku asymilacyjnym czy w przeciwnym. Zwłaszcza jeśli się stąd wysnuwa wnioski praktyczne. Wywody autora przybierają wskutek takiego błędnego przedstawienia kwestyi żydowskiej znamię niezmiernej płytkości, mimo szeregu cytatów i aforyzmów Schopenhauera, Helvetiusa, Enklidesa, Sofoklesa, Bacona, Prof. Pilata, Pascala i t. d.

Broszura p. Gr. obfituje w szereg bombastycznych tyrad w rodzaju tego:

„Rewolucyjny ruch żydowskiego proletaryatu burzy codzień tysiącznemi dowodami polonizatorską gadaninę, i nie spocznie, aż

zniknie niegodna ta proletaryatu legenda o ghettcie i separatyzmie, aż znikną wszystkie te z grobów wylęgłe upiory, nie pozostawiając poza sobą nic więcej, jak o tej legendzie legendę!“ (str. 37).

Czy to jest wyjaśnienie kwestyi żydowskiej przy pomocy „marxowskiej“ metody? Jest to chyba tejże metody galicyjska karykatura.

*R.*

*Mieczysław Mańkowski.* **U stóp szubienicy.** Urywek ze wspomnień więziennych „proletaryatczyka.“ Kraków 1904. Spółka Nakładowa „Książka“. Str. 49. Cena 60 h.*).

Szczere, proste, tonem osobistych zwierzeń pisane opowiadanie przywróconego niedawno — dwa lata temu — swobodzie i ziemi ojczystej jednego z bohaterów i męczenników „Wielkiego Proletaryatu“, o dniach trwogi, wyczekiwania i niezmiernego podniesienia duchowego, które upłynęły od 18 grudnia 1884 — dnia ukończenia wielkiego procesu — do 28 stycznia — dnia stracenia czterech towarzyszy na stokach cytadeli. Ukazuje nam ono wielkich skazańców w ich codziennem więziennem życiu, opisuje ich przejścia duchowe, podaje ich rozmowy, które dziwnem nas uczuciem przejmują. Bo, jak pisze ob. Mańkowski, „te same słowa w różnych warunkach różne mają znaczenie. Kiedy Ossowski lub Pietrusiński mówił: „niech żyje socyalna rewolucya!“ wiedzieliśmy, że to nie frazes, nie okrzyk nie obowiązujący do niczego i nic nie kosztujący mówiącego: były to słowa, za które mówiący płacił wszystkiem, co posiadał. Płacił swem życiem. Kiedy kto mówił o strasznej nędzy ludu, wiedziało się, że mówiący życie swe oddaje, aby tej nędzy nie było, żeby nie było ucisku i wyzyskiwania, aby wszyscy byli braćmi, aby miłość bratnia nie była pustem słowem. Na zebraniach naszych, nasze proste, czasami nieudatne przemówienia miały znaczenie niepowszednie. Każdy wyraz brzmiał uroczyście, chociaż poprostu był wypowiedziany“. Tak brzmią też dla nas słowa książki ob. Mańkowskiego, zwłaszcza kart jej ostatnich, natchnionych mistyczną niemal wiarą w ideał, który stał się dlań rodzajem religii — słowa spowiedzi wielkiej, niezłomnej duszy. *M. W. K.*

---

*) Polecamy przy tej sposobności wydaną rok temu nakładem P. P. S. prześliczną książkę „Z Pola Walki (cena 2 K 40 h — do nabycia w sklepie „Książki“ lub w londyńskiej księgarni P. P. S. — adres: Józef Kaniowski, 7, Courtnell Street, Bayswater, London W.) nietylko jako cenny zbiór materyałów do historyi naszego ruchu, lecz jako jedną z tych rzeczy, które czytającego podnoszą i duszę mu hartują i kształcą.

*E. Miecznikow:* **O naturze ludzkiej.** Zarys filozofii optymistycznej. „Biblioteka naukowa“, Warszawa-Lwów 1905, str. 305, cena 5 kor.

Stojąc na gruncie teoryi małpiego pochodzenia ludzkości, twierdzi autor, że szybki rozwój duchowy człowieka i (co za tem poszło) gruntowna zmiana warunków życia, odbiła się niekorzystnie na powolniej się rozwijającym ludzkim organizmie. Stąd da się dziś zauważyć w naturze ludzkiej wiele dysharmonii, polegających jużto na zwyrodnieniu odziedziczonych, jużto na szkodliwości nowonabytych własności, zarówno fizycznej, jak i duchowej natury. Przykładów nie brak. Prawie zupełnie zbyteczne, a sprowadzające w organizmie nie jedno groźne powikłanie, są organy i urządzenia takie, jak ślepa kiszka z wyrostkiem robakowatym, jak żołądek i całe kiszki grube, jak zęby mądrości, szczątkowe uwłosienie i szczątkowe organy płciowe, jak hymen dziewiczy, menstruacya i boleści porodowe; nawet tylekroć wysławiane organy zmysłów i własności psychiczne człowieka wiele wykazują braków; także instynkt wyboru pożywienia spotykamy u człowieka rozwinięty słabiej, niż u wielu zwierząt; a ileż złego sprowadza wcześniejszy rozwój popędu płciowego, niż dojrzałości płciowej, a tej ostatniej, niż dojrzałości ogólnej; dysharmonie zaś instynktu płciowego pociągają za sobą rozliczne jego zboczenia i są ważnym czynnikiem w deprawacyi instynktów rodzinnych i społecznych. Zdawaćby się mogło, że najstarszy z instynktów, instynkt samozachowania i życia winien w gatunku ludzkim przedstawiać w wysokim stopniu harmonijny rozwój. Przeciwnie; instynkt życia słabo rozwinięty w młodości rośnie z wiekiem, tak że najwyższa jego siła przypada na czas, kiedy organizm nie jest już zdolny do życia, wyczerpany głównie skutkiem tego, że młodzieniec o mało rozwiniętym instynkcie życia, mało cenił życie swoje i zdrowie. I ten nawet przemożny instynkt, który wolny od dysharmonii, mógłby ich destrukcyjne działanie w ludzkiej naturze do minimum osłabić, — wskutek niedoskonałości własnej nietylko sprzyja podkopywaniu ludzkiej natury przez jej dysharmonie, lecz budząc w człowieku silną bojaźń nieuniknionej śmierci, zakłada istotną podstawę do pessymistycznego światopoglądu, który unieszczęśliwia ludzkość najbardziej.

— Jestże środek skuteczny na zmniejszenie zła płynącego z dysharmonii natury ludzkiej? Rozliczne religie były pierwszą próbą odpowiedzi twierdzącej na to zagadnienie. Wiara w osobi-

stą nieśmiertelność ludzkiej świadomości miała przynajmniej w części zaradzić bojaźni nieuniknionej zagłady; również starały się religie ująć w pewien regulamin czynność organów odżywiania i rozradzania, a także uprzedzać i leczyć choroby. Usiłowania jednak religii, jako mające za podstawę dużo uprzedzeń i zabobonów, a mało doświadczenia, okazały się płonne, nieraz nawet szkodliwe. Swego więc celu, zwalczenia dysharmonii natury ludzkiej religie nie osiągnęły. Z kolei zwrócono się po środki do filozofii; systemy filozoficzne usiłowały przez stworzenie skończonego i na rozumowem poznaniu opartego światopoglądu — uszczęśliwić człowieka i zaradzić przynajmniej dysharmoniom jego instynktów. Lecz i tu zapoznawanie roli doświadczenia w prawdziwem poznaniu czyniło realizacyę tego ideału kwestyą coraz dalszej przyszłości. Wreszcie bezsilność filozofii ujawniła się w jej ostatnim wyrazie, w pessymiźmie, który dziś staje się zastraszającą filozofią popularną, jako rezygnacya wobec perspektywy zagłady i ogólne zniechęcenie do życia; ilustracyą wzrastająca stale liczba samobójstw.

— Nie w religii więc, ni w filozofii szukać należy środków zaradczych przeciw dysharmonii ludzkiej natury. Zwalczyć je — podług autora — potrafi jedynie ścisła wiedza doświadczalna. Potrzeba tylko uwierzyć w jej wszechmocność i nie tamować jej rozwoju i działalności. Prawda, że wiedza obecna wykazuje jeszcze wielkie braki, lecz stąd nie można wyciągać wniosku o jej bankructwie; jest to objaw naturalny wobec wielu dotychczas jeszcze niewykorzenionych przesądów, które postęp wiedzy opóźniają. W wielu zresztą kwestyach wypowiedziała wiedza swoje „ignorabimus“ i z tej również strony pretensye są nieuzasadnione. A cel swój, uszczęśliwienie człowieka przez przyprowadzenie natury jego do stanu możliwie wysokiej harmonii, — wiedza osiągnie napewno, choć stopniowo, w dalszym ciągu swego rozwoju. Możność zapobieżenia wszelkim chorobom i wynalezienie najskuteczniejszych środków przeciw tymże, jest zadaniem, nad którem pracuje wiedza medyczna od dawna niebezskutecznie i pracować będzie aż do ostatniego rezultatu. Będzie nim ograniczenie do minimum zła wynikającego z dysharmonii budowy ciała ludzkiego i jego funkcyi. Powszechna wiara we wszechmocność wiedzy pomoże również do zwalczenia dysharmonii instynktu życia. Wiek do jakiego dochodzą ludzie dzisiejsi nie jest normalnym a śmierć ich prawie nigdy naturalną. Śmierć t. zw. naturalna jest dziś zaw-

sze skutkiem wyczerpania organizmu, które sprzyja rozwojowi nieraz niedostrzegalnych chorób. Jedno i drugie usunie w przyszłości rozpowszechnienie hygienicznego trybu życia. A za tem pójdzie przedłużenie życia ludzkiego do jego granic naturalnych, które właściwie leżą dopiero w latach 140—180. Taka długowieczność uchyli złe skutki obawy śmierci, bo właśnie około 140 roku życia objawia się w człowieku instynkt śmierci naturalnej, który czyni śmierć równie pożądaną, jak jest pożądanem życie w sile wieku. Starcy umierać będą w owym wieku syci swoich dni. Starość nie będzie już wówczas bezużytecznym ciężarem dla społeczności, wskutek ruiny cielesnej i umysłowej, lecz stanie się okresem korzystnej pracy: Starzec zdrowy fizycznie i nie ulegający utracie pamięci, ani słabości umysłowej będzie mógł swe duże doświadczenie zastosować do najbardziej złożonych i trudnych spraw życia społecznego. Dzięki temu będzie starość wiekiem, w który wejdzie każdy człowiek z jasnem czołem i z wiarą, że idzie dopełniać celu swego żywota. Nieograniczony postęp na wszystkich polach i idąca za nim realizacya jego celu, powszechnej szczęśliwości, — pozwoli ówczesnemu optymiście powtórzyć zasadnicze twierdzenie dzisiejszej filozofii pessymistycznej, że śmierć jest istotnym celem życia, ale tylko śmierć „naturalna“.

— Tak przedstawia się optymistyczny światopogląd uczonego. Wielce oryginalne ujęcie palącej dziś kwestyi oparte do tego na ostatnich zdobyczach wiedzy doświadczalnej, a przedstawione w sposób pociągający, sprawia, że dzieło w wysokim stopniu łączy w sobie „utile dulci“. Jedyny ogólniejszej natury zarzut jaki mu zrobić można jest ten, że autor — wielki przyrodnik — zbyt może jednostronnie pojął dysharmonie ludzkiej natury, gdy uwzględniając w ich źródłach czynniki wyłącznie przyrodnicze usunął na plan dalszy znaczenie dysharmonii instynktu społecznego wynikającej ze stosunków społecznych, które bez wątpienia silniejszym są czynnikiem w rozwoju tej i wszelkich innych dysharmonii, niż jakakolwiek właściwość organizmu; toteż popada autor w naiwną utopijność, gdy od samej wiedzy ścisłej oczekuje zaradzenia wszelkim dysharmoniom ludzkiej natury. Taż sama przyrodnicza jednostronność daje się zauważyć w określeniu podstaw filozofii pessymistycznej, gdy wiąże ją autor ściśle z dzisiejszemi właściwościami ludzkiej natury; z takiego poglądu wynika konsekwentnie, że pessymizm, pogląd przecież bezwzględnie jednostronny i szkodliwy, ma na dziś pewne racyonalne pod-

stawy, a rozwój jego nosi doniekąd cechy dziejowej konieczności, której oczywiście zaradzi dopiero skuteczna praca nad gruntowną przemianą ludzkiej natury, mająca również założyć podstawy do światopoglądu doskonalszego, jakim ma być optymizm, naturalna filozofia przyszłości. Ze swego stanowiska popełnia też autor pewną niekonsekwencyę, gdy przyjmując wyraźnie wyższość optymizmu nad pessymizmem, tak co do ich istoty, jak i co do skutków, ogranicza się w niniejszym „zarysie filozofii optymistycznej“ do zwalczenia pessymizmu. Kto jednak uznaje, że szkodliwem złudzeniem jest przedstawianie nie mającego z barwami nic wspólnego porządku rzeczy w barwie czarnej czy różowej, będzie autorowi tylko wdzięcznym za tę niekonsekwencyę. W całości wywiera dzieło wrażenie silnie pokrzepiające. I zewnętrzne jego przymioty, jak wielce poważny ton wykładu i niezmiernie taktowna polemika podnoszą jego cenność. Szkoda, że przekład nieświetny. Daje się również odczuwać korekta, której błędy utrudniają czasem zrozumienie tekstu. Z tem wszystkiem szczerego przyklaśnięcia godnym jest sam pomysł przyswojenia naszemu językowi tak ważnej pracy. *Y. Q.*

## PRZEGLĄD PISM.

**Głos młodzieży socyalistycznej.** Organ „Związku Młodzieży socyalistycznej“. Luty 1905. Nr. II.*). Cały numer naszego bratniego zakordonowego organu (arkusz druku) jest poświęcony „rewolucyi szkolnej“ w Królestwie. Wyjmujemy parę ciekawych szczegółów. Koledzy nasi z „Głosu mł. s.“ piszą, że starsza generacya inteligencyi bez różnicy przekonań usiłowała ruch szkolny w zaczątkach zdusić — i poza deklamacye wogóle nie wyszła. Bratni nasz organ mówi o konwentyklach w sprawie pensyj prywatnych, na których frazesowicze-patryoci radzili nad tem, jak bronić pensyi przed najściem strejkującej młodzieży, i zwrócili się po pomoc do „narodowego odłamu studenteryi“, którego członkowie dobrowolnie wzieli na siebie plugawą rolę policyantów. Akcya szkolna zostawała od początku pod dominującym wpływem Związku; pod jego parciem dopiero „Klub Młodej Polski“ zaczął organizacyę ruchu. Ale podczas gdy strejk przesunął młodzież na lewo, na starsze pokolenie podziałał poniekąd odwrotnie, z czego nie omieszkali skorzystać N. D. wyciskając na wiecu z 19. lutego piętno szowinizmu i połowiczności. Na prowincyi wpływ Związku był początkowo bardzo mały; Nar. demokraci

*) Charakterystyka i ocena pisma w następnym numerze. *Red.*

jednak swą reakcyjną agitacyą, prowadzoną przez nar.-dem. Sekcyę koroną Koła centr. Prow. wywołali w końcu oburzenie, wskutek czego koledzy z kilku miast zwrócili się do Związku o pomoc w zwołaniu zjazdu prowincyonalnego i zorganizowaniu biura informacyjnego jako reprezentacyi szkół prowincyonalnych. Na zjeździe tym było reprezentowanych 26 zakładów naukowych w 11 miastach, nadto byli nieupełnomocnieni przedstawiciele 2 miast w charakterze informatorów, przedstawiciele S. Kor. Koł. Centr. Prow., Centr. Mł. warsz., tymczasowego prowizorycznego Biura inf. i Kom. Prow. Z. M. S. Celem Zjazdu było stworzenie jednolitej organizacyi strejkowej na prowincyę i ujednostajnienie jej żądań. Zjazd przez aklamacyę postanowił przejść do porządku dziennego nad protestem „Sekcyi koronnej", przeciw stwarzaniu „nowych a zbytecznych ośrodków organizacyjnych". Zjazd przyjął żądania warsz. koła delegatów za swoje, uchwalił olbrzymią większością głosów utworzyć Biuro inf. prow., walczyć wszelkiemi siłami o udaremnienie wykładów i wciągnięcie do akcyi reszty młodzieży; wreszcie uznał, że jedynie Zjazd przedstawicieli wszystkich szkół średnich może decydować o trwaniu lub przerwaniu strejku.

**Głos.** 1905. Nr. 19. *(Warszawa, Wysoka 3.)*

Stanisław Brzozowski rekapituluje w krótkim a potężnym fragmencie „Tryumfatorom" zasadnicze myśli zamieszczonego w „Krytyce" marcowej artykułu „Odbywa się osobliwy sąd". „Z pod zgiełku pomieszanych bezładnie tryumfalnych fanfar — pisze znakomity publicysta — wydobywa się muzyka głębsza, muzyka Chochoła, grającego hańbę i śmieszność, grającego życie zaskoczonej przez dzieje inteligencyi polskiej. Bo tajemnica jej na tem polega, że przez szereg lat myslała ona, że historyę można powstrzymać, okłamać, oszukać. — Nie wiedziano, że setki tysięcy cnotliwych prywatnie i familijnie istnień dać może w sumie dzieje niebywałego publicznego znikczemnienia. A tymczasem wytwarzała się naokoło nas atmosfera kłamstwa, tchórzostwa i niedostrzeganej, lub przyjmowanej lojalnie podłości... Podłość nigdy jeszcze nie była tak licha... Tu nie można było żyć. Można było tylko gardzić i nienawidzieć... Z tego to środowiska płyną tryumfalne pieśni. Wczorajsze błazny podrapowały się na bohaterów". Historya przemówiła, „rozebrzmiało spiżowe milczenie czynu" który się stał bez nich —

i nie wiedzą kto go dokonał. Więc pytają w przerażeniu kto, a pycha podszeptuje: „Może ja!“ Może ja!“ Może z wieloletniego mielenia językiem, z pasożytowania kosztem krwi i potu, ze szkalowania dnia dzisiejszego — zrodził się ten czyn, więc żądają piedestałów, marmuru i wieńców. Sami bohaterzy! ,,Ach — gdybyście wy przeczuli — prawdziwe spojrzenie dziejów, jakie już ciąży na was, skamienielibyście istotnie w grupę symboliczną ohydy, bezsiły, zasłużonej śmieszności. O jedno berło tylko ubiegać się może członek i rzecznik inteligencyi polskiej: O kaduceusz stanczyka bez stańczyka bolu“.

Trudno głębiej ująć ten stan rozpaczliwy inteligencyi naszej, rojącej jeszcze, że odgrywa przewodnią rolę w narodzie i okrywający go ohydnemi plamami, na których zmycie starczyła ledwie krew tysięcy robotników, brocząca miasta Królestwa.

W artykule p. t. „Szkoła współczesna“ ob. H. G. wychodząc z założenia, że „niema i być nie może innych warunków dla ogólnego życia, a innych — dla szkoły...“ stwierdza, że „szkoła współczesna jest instytucyą na wskróś nacyonalistyczno-kapitalistyczną; dlatego w Galicyi np. „pragnie hodować (niezawsze dość skutecznie) wiedeńskich lokajczyków i karyerowiczów... giętkich synekurzystów, przekupniów i urzędników, mniej czy więcej uczciwych“. I taka szkoła — w Galicyi, jak w całej starej Europie — prawdziwego ogólnego wykształcenia dać nie może. „Ogólne wykształcenie — to najwyższe, świadome, drżące z żądzy działania — naprzód ku prawdzie i sprawiedliwości — i takiego właśnie ogólnego wykształcenia nie daje i dać nie może żadna szkoła kapitalistyczna, której zadaniem jest utrzymanie za wszelką cenę wygodnego dla sfer uprzywilejowanych *status quo*“. Spełnić to, wychowywać ludzi dojrzałych prawdziwie, więc wiedzących po co żyją, jaki jest ich stosunek do ogółu ludzi i do historyi ludzkości i postępujących w myśl tego — być kuźnicą najświętszych haseł, czystem źródłem postępu i życia, może tylko szkoła z gruntu inna, będąca negacyą tego, co jest istotą obecnej oficyalnej — klasowej szkoły.

**Neue Gesellschaft.** (Nr. 1—7). Sozialistische Wochenschrift*).

Niemiecka partya socyalno-demokratyczna posiadała dotychczas dwa pisma naukowe: oficyalny partyjny tygodnik „Neue Zeit“ i miesięcznik t. zw. rewizyonistów „Sozialistische Monatshefte“.

*) Berlin W. 35. Kwartalnie 1 M. 20 fen.

Potężny rozrost ruchu socyalno-demokratycznego wywołał potrzebę powstania nowego pisma, wydawanego obecnie przez Dra Henryka Brauna i jego żonę Lily Braun. Pierwszy znany jest w partyi niemieckiej od czasu swego wystąpienia przeciw Fr. Mehringowi na kongresie w Dreźnie 1903 r. Lily Braun jest autorką obszernej pracy o kwestyi kobiecej.

Wydawcy chcą pismem swem „stać na usługach partyi socyalno-demokratycznej przez polityczną propagandę i przez pracę nad pogłębieniem życia kulturalnego całego ludu“. Pierwszemu zadaniu są poświęcone artykuły wybitnych polityków socyalistycznych z obozu rewizyonistów jak Vollmara, Schippla, Heinego, Südekuma, Legiena i innych. Nowością są krótkie „glossy“ omawiające w kilku zdaniach ważniejsze wypadki dnia. Pisane z talentem, bez zimnego doktryneryzmu właściwego niemieckiej socyalnej demokracyi — stanowią ważną część pisma.

O wiele więcej miejsca niż w „Neue Zeit“ i „Soc. Monatshefte“ poświęcono literaturze i sztuce. „Neue Gesellschaft“ będzie miało, jak się z dotychczasowych zeszytów okazuje, przedewszystkiem charakter socyalistycznego tygodnika, poświęconego sprawom kultury, czem uzupełni lukę w dotychczasowych pismach socyalistycznych.

W Nr. 1. Ellen Key występuje przeciw wychowaniu dzieci na zasadach pewnej religii. Zadaniem szkoły powinno być raczej pogłębianie uczuć religijnych i wykazanie, że mogą one pójść rozmaitemi drogami, stosownie do indywidualności jednostki. Autorka zwraca uwagę na dzisiejszą sprzeczność między dogmatami religijnemi a wynikami nauki, które się równocześnie za prawdziwe podają. „Wynikiem tego jest chrześcijaństwo bez treści, albo wolnomyślność bez ciepła, w obu razach brak uczuć religijnych“. Szkoła powinna uczyć tylko historyę religii. Nie podawać ani chrześcijaństwa ani ateizmu za prawdę. Nauczyciel ma wypowiadać zapatrywania w tych kwestyach jako swoje osobiste poglądy, a nie narzucać swoim uczniom jako niewzruszone prawdy. Przez to rozwija się samodzielność ucznia.

W Nr. 5. Edward Dawid zajmuje się sprawą stosunku socyalizmu do patryotyzmu. Ojczyzną jest kraj zamieszkały przez ludność mówiącą tym samym językiem. Treścią pojęcia „ojczyzny“ są ludzie a nie heraldycy. Patryotyzmem praca dla tych ludzi, dobro ich jest pierwszym celem prawdziwej miłości ojczyzny. Dobrem zaś jest to, co masa narodu za dobro instynktownie uważa t. j. mate-

ryalne wymogi zdrowego bytu. Przeczyć temu mogą tylko obłudnicy, którzy znajdując się w dobrych warunkach materyalnych. pogardliwie mówią o niskim „materyalizmie“ ludu.

„Utrzymanie i podnoszenie na wyższy poziom materyalnego bytu masy ludowej jest pierwszym zadaniem narodowych dążeń“.

## KRONIKA.

**Pierwszy Maj.** Jak można było się spodziewać, lud roboczy caratu, przedewszystkiem lud roboczy Królestwa Polskiego, krwią ofiarną zalał bruki miast w dzień święta rewolucyjnej robotniczej Międzynarodówki. Nie myśleliśmy tylko, że krew ta będzie tak po katowsku, tak bez walki przelana, że towarzysze rosyjscy, przemawiający tak groźnie w odezwach partyi socyalno-demokratycznej, wystąpią tak słabo. Raz jeszcze proletaryat rosyjski jako masa zawiódł oczekiwania swych współwięźniów i braci.

Nie zawiódł ich proletaryat polski. Polska Partya Socyalistyczna w słusznem przeświadczeniu, że minął już czas manifestacyi, nawet zbrojnych, że lud roboczy Warszawy jest już gotów i wyprowadzić go na ulicę będzie trzeba dopiero po to, by go wieść na barykady, a nie czując się jeszcze na siłach do zbrojnego powstania, postanowiła nie przelewać napróżno drogiej krwi, która może popłynąć z większym pożytkiem dla sprawy — i nie urządzać w śródmieściu stolicy manifestacyi, które wobec wykradzionej niedawno i ogłoszonej z rozkazu Centr. Kom. Robotniczego tajnej instrukcyi, musiały się zakończyć rzezią bezbronnego tłumu. Lecz lud warszawski gotów już iść za każdym, kto go wezwie do walki. Skierowany ku głównym ulicom pochód, urządzony przez „Socyaldemokracyę Królestwa Polskiego i Litwy“ porwał za sobą dziesiątek tysięcy ludu, popłynął rzeką olbrzymią, huczącą rewolucyjnemi pieśniami, okrzykami, wśród których nie brakło i okrzyków na cześć niepodległości – wchłaniając w siebie wszystko, co napotkał po drodze. Aż w Alejach Jerozolimskich wpadł tłum w straszną zasadzkę: bez ostrzeżenia, nagle, rozległy się salwy karabinowe, a po nich zaczęła się okropna rzeź uciekających. Do stu zabitych — między nimi kobiety ciężarne, dziewczęta, dzieci; drugie tyle ciężko poranionych. Mordowano nawet rannych w podwórzu szpitalnem (w Łodzi i w Kaliszu strzelano do wnętrza kościołów).

Polska Partya Socyolistyczna, zamiast medytować nad tem „jak nie należy urządzać demonstracyi“, zorganizowała niezwłocznie po przedmieściach olbrzymie pochody jako protest przeciw potwornej zbrodni; wieczorem bomba jej „bojowej drużyny“ zniosła na Marszałkowskiej oddział kozacki. Kilkudziesięciu żołdaków zabitych i rannych — od wybuchu i od własnych kul.

Podobnie, choć często radośnie i zwycięsko, świętowało całe Królestwo w myśl piosenki starej: „niech się wali niech się pali, a my będziem świętowali“... Majowe święto rozogniło rany, wydarło krzyk zemsty i rozpaczy. Terror przybrał cechy masowości.

Warszawą wstrząsnął d. 20 maja nieudany zamach na krwawego atamana Maksymowicza. Bomba rozerwała bohaterskiego „bojowca“ i paru szpiclów.

W dwa tygodnie dopiero obchodziła reszta caratu „rosyjski 1. Maja“. Sparaliżowały zamierzone demonstracye i osłabiły siłę partyi rewolucyjnych (zwłaszcza socyal. rew.) masowe areszty i pogromy żydów i inteligencyi, dokonane przez czarne sotnie, zorganizowane przez carskich stupajków. Tylko w Ufie wystąpili zbrojnie socyaliści rewolucyoniści; w parę dni później następca zabitego przez nich Bogdanowicza, gub. Sokołowski otrzymał kilka kul rewolwerowych. Do śmielszych wystąpień przyszło również w nadbaltyckich prowincyach.

W Galicyi bezrobocie na 1. Maja i manifestacye przybrały olbrzymie, nie widziane dotąd rozmiary. A wszędzie polski, ukraiński i żydowski lud roboczy Galicyi manifestował swą jedność z tymi, którzy pod caratem w dniu tym walczą i giną.

**Bohater rewolucyi.** W chwili, gdy to piszemy, zabójca w. ks. Sergiusza, Jan Kalajew, nie żyje. Umarł nieugięty ofiarnik nie schyliwszy czoła przed caratem, wzgardziwszy jego sądami, jego zemstą i jego łaską. Z „La Tribune Russe“ (paryski biuletyn Soc. Rew. ros.) i „Rewolucyjnej Rosyi“ wyjmujemy parę szczegółów, oświetlających jego wielką postać.

Kalajew był synem — warszawskiego policyanta, Moskala; wychowywał się w apuchtinowskiem I gimnazyum — lecz wychowała go — jak pisze jego rosyjski biograf — Warszawa zroszona niezliczonymi potokami łez i zalana całym oceanem krwi ludowej, gdzie każdy kamień z bruku ulicznego przypominał „szaleństwo odważnych“, dom każdy przechowywał niewygasające wspomnienia. Krótkie, burzliwe, pełne prześladowań życie gwałtownie posuwało go naprzód po obranej drodze, aż rzuciło go w szeregi S. R. i wcisnęło mu bombę do ręki. Na dwa dni przed dokonaniem czynu wstrzymał podniesioną już rękę, bo w karecie satrapy dojrzał jego żonę i dzieci jego brata. W dzień zamachu nie wykonał go na ul. Twerskiej, gdzie ucieczka byłaby łatwiejszą, by oszczędzić ofiar z pośród tłumu przechodniów...

Przed sądem nazwał się nie oskarżonym, ale jeńcem, mścicielem ludu, pojmanym przez płatne sługi caratu i kapitalizmu; posłanym przez lud wykonawcą prawa, którego strumienie łez i krwi dzielą od tych, którzy są nie sędziami, lecz narzędziami zemsty panującej rodziny, panującego porządku, któremu on wobec śmierci rzuca okrzyk: *J'accuse!* (Oskarżam). Szczęśliwym jest i dumnym, że dane mu jest umrzeć za wolność! Żąda, by go publicznie stracono, jak on stracił publicznie Sergiusza. W liście przedzgonnym do „drogich i niezapomnianych“ towarzyszy, zapewnia, że jest szczęśliwym. „Znacie me przekonania polityczne i me uczucia: niech nikt nie opłakuje mej śmierci. Oddałem się cały walce o wolność klasy robotniczej, nie zrobiłem żadnego ustępstwa caratowi; a skoro wierny przekonaniom całego mego życia okazałem się godnym wielkiego zadania, jakie włożył na mnie protest całego narodu przeciw znienawidzonej tyranii, niech moja śmierć uwieńczy dzieło natchnione przeczystą ideą. Umrzeć za swoje przekonania, to do walki wezwać innych“. Więc wzywa towarzyszy do dokonania dzieła Narodnej Woli i kończy: „Całe życie wydaje mi się teraz

jak gdyby snem, skoro wszystko, co mię spotkało, żyło już w mych przeczuciach od lat najwcześniejszej młodości i dojrzewało w skrytości mej duszy, by nagle wybuchnąć jako płomień nienawiści i zemsty. Chciałbym po raz ostatni wymówić Wasze imiona drodzy moi Towarzysze; Wam ślę moje ostatnie westchnienie, moje pożegnanie i namiętne wyzwanie do walki o wolność. Ściskam Was wszystkich. *J. Kalajew.*

Takimi są ludzie, na których walki patrzą nasi zgangrenowani szowinizmem i egoizmem klasowym „wszechpolacy" — z „pogardliwem zadowoleniem".

**Konferencya partyi socyalistycznych i rewolucyjnych państwa rosyjskiego.** Z inicyatywy ob. Jerzego Gapona odbył się Zjazd, w którym wzięły udział: Polska Partya Socyalistyczna, Partya Socyalistów Rewolucyonistów (ros.), Finlandzka Partya Oporu Czynnego, Ormiańska rewolucyjna federacya, Gruzińska partya soc.-feder.-rewolucyonistów, Białoruska soc. Hromada i Łotewski Związek soc.-dem. Deklaracya podpisana przez uczestniczące partye głosi, że wskutek zaciętego oporu caratu rewolucya „pewnymi, niezachwianymi krokami zbliża się nieuniknionego końca: do powszechnego zbrojnego powstania", które władzę odda w ręce ludów i da początek przebudowie imperyum według zasad demokratyczno-republikańskich. W tym celu mają być zwołane na podstawie głosowania powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego w warunkach, gwarantujących zupełną swobodę przejawiania się woli ludu: Zgromadzenie konstytuujące dla całego państwa z wyłączeniem Finlandyi i Polski; dla Finlandyi osobne Zgromadzenie konstytuujące; takiż sam Polski Sejm konstytuujący w Warszawie; zlikwidowanie dawnych i uregulowanie nowych stosunków między narodami polskim i rosyjskim przez te naczelne ich władze na podstawie dobrowolnej umowy; dla Kaukazu, jako autonomicznej części Rosyi, zgrom. konstytuujące celem jego federalistycznej przebudowy. Zagwarantowanie mniejszościom narodowym swobodnego kultur. rozwoju (sprawa Litwy odłożona aż do porozumienia się partyi, działających na jej terenie). Druga deklaracya (nie podpisana przez Finl. Partyę Cz. Op.) precyzuje społeczne zadania rewolucyi, jako nieodłączne od politycznych w duchu socyalistycznych programów *minimum;* kończy się okrzykiem: „Żądamy pracy — dla wszystkich pozostających bez zajęcia! Żądamy chleba — dla głodnych! Żądamy ziemi i jej owoców — dla wszystkich pracujących! Niech żyje rewolucya! Niech żyje socyalizm! Uchwalono nie dopuścić do nowej mobilizacyi, paraliżować carską demagogię, stworzyć Sekretaryat wspólny w Genewie i wspólny Komitet Bojowy.

**Zjazdy Polskiej Partyi Socyalistycznej.** VII. Zjazd P. P. S. zaboru rosyjskiego usankcyonował uchwałę Warszawskiego Kom. Rob., przyjmującą Sejm konstytuujący w Warszawie za hasło bojowe; polecił Centr. Kom. Rob. doprowadzić do uznania tego hasła przez „Bund" i postanowił koordynacyę w walce z tą partyą; polecił zwołać konferencyę rew. partyi Litwy; postanowił wybieralność Kom. Centr., stworzył wydziały prasowy, agitacyjno-robotniczy, roboty chłopskiej, agitacyi wśród inteligencyi, techniczny, spiskowo-bojowy i zagraniczny i zatwierdził Komitet żydowski

VIII. Zjazd P. P. S. zaboru pruskiego, odbyty z końcem kwietnia w Katowicach uchwalił warunki porozumienia z niemiecką socyalną demokracyą z zapewnieniem polskim socyalistom samodzielności w sprawach polskich, przeniósł zarząd partyjny z Berlina do kraju, do Katowic, postanowił utworzenie dziennika partyjnego w miejsce wychodzącej 2 razy tygodniowo „Gazety Robotniczej", wydawanie tanich broszur agitacyjnych i wzmożenie politycznej agitacyi. Zakończyło zjazd wyrażenie braterstwa braciom w ros. zaborze.

**Jedność socyalistyczna we Francyi.** W dniach 23., 24. i 25. kwietnia odbył się w Paryżu kongres unifikacyjny, który zjednoczył Partyę Socyalistyczną Francyi, stojącą na klasowem i rewolucyjnem stanowisku, partyę Guesde'a i Vaillanta z kompromisowymi, „ministeryalnymi" socyalistami z Francuskiej Partyi Socyalistycznej Jaures'a, oraz grupą tzw. allemanistów i Federacyami autonomicznemi w jednolitą „Partyę socyalistyczną; sekcyę francuską Międzynarodówki robotniczej". Zjednoczenie to jest tryumfem zasad socyalizmu rewolucyjnego. Nic dziwnego, że zostało przez proletaryat całego świata z entuzyazmem powitane. Imieniem polskich partyi socyalistycznych trzech zaborów wysłali obywatele: Daszyński i Diamand (delegat do Międzynarodowego biura socyalistycznego) na kongres unifikacyjny list, w którym piszą: „Francya socyalistyczna była zawsze dla nas, jak i dla całej Międzynarodówki, żywem źródłem energii rewolucyjnej; ona to wlewała we wspólny potok Rewolucyi powszechnej zapał, śmiałość, wspaniałomyślność, które złączone z koncepcyami naukowemi socyalizmu współczesnego zrobiły zeń ową potęgę syntetyczną, która odnowi świat". Po dokonanem pojednaniu wysłało Międzynarodowe biuro okólnik do wszystkich organizacyi socyalistycznych, podnoszący radosny fakt rychłego ziszczenia się amsterdamskiej rezolucyi (żądającej, by w każdym kraju istniała tylko jedna partya socyalistyczna, jak jest jeden proletaryat) tam, gdzie różnice partyjne były tak głębokie, jak we Francyi, dalej fakt tendencyi partyi angielskich do porozumienia się i wzywający socyalistów tych narodów, w których istnieją w obozie proletaryackim partyjne rozłamy, do pójścia w ich ślady.

(*R*) **Nowa partya.** Ciężką była praca wśród proletaryatu galicyjskiego w początkach ruchu socyalistycznego w kraju naszym. Z jednej strony na pół absolutny wówczas rząd tamował wszelką naszą działalność, z drugiej strony apatya i przesądy mas ludowych nie pozwalały na jednolitą świadomą akcyę całego proletaryatu. Szczególna nieufność panowała między proletaryatem żydowskim a chrześciańskim, łatwo zrozumiała, jeśli uwzględnimy, że przez całe wieki społeczeństwo żydowskie odcięte było od społeczeństwa polskiego. To też zadaniem partyi socyalno-demokratycznej było usunięcie tej nieufności przez wspólną pracę w ramach jednej i tej samej organizacyi politycznej. Dla indyferentnych, nieuświadomionych zaś mas zakładano osobne stowarzyszenia kształcące, wydawano pisma i broszury żargonowe, zawiązywano komitety agitacyjne, które miały na celu szerzyć myśl socyalistyczną w masie żydowskiej, a z drugiej strony zwalczać nacyonalistyczne kierunki w żydostwie. Kiedy w r. 1897 powstały odrębne partye socyalistyczne polska i ruska, powstał zarzut ze strony syonistów, że jest partya polska, ruska, ba nawet słoweńska, a nie ma

żydowskiej! Głosy z tej strony pochodzące, jakoteż przykład „Bundu“, organizacyi działającej na Litwie, w Rosyi i Królestwie Polskiem, wywołały i u nas agitacyę za odrębną partyą żydowską. Nie uwzględniono przy tem tej okoliczności, że to, co jest dobrem i koniecznem w innych warunkach ekonomicznych, prawnych i politycznych, to może być szkodliwe w państwach konstytucyjnych. „Separatyści“ żydowscy zapatrzeni w świetne wyniki „Bundu“, są zdania, że należy tylko wywiesić osobną firmę „Żydowska partya socyalno-demokratyczna“ a wnet masy żydowskie staną przy sztandarze Czerwonym.

Te motywy skłoniły kilkunastu dotychczasowych członków partyi socyalno-demokratycznej do założenia osobnej partyi. Dotychczas „separatyści“ nie wiedzą jeszcze dokładnie, czego chcą. Pod względem narodowym żadnych nie mają postulatów, sama firma ma być tą różdżką czarodziejską, która do robotnika żydowskiego „przemówi, zapali go, zrewolucyonizuje i porwie!“.

Zarząd ogólno-austryackiej partyi zgodnie z komitetem wykonawczym polskiej partyi socyalno-demokratycznej uznał dążenia separatystów za zbyteczne, szkodliwe i reakcyjne. Olbrzymia większość robotników żydowskich została w dotychczasowej organizacyi. „Seperatyści“ mogą uzyskać pewne wpływy wśród młodzieży akademickiej i wśród „lumpenproletaryatu“ żydowskiego. Trwalszej szkody partyi nie wyrządzą.

Z całej tej sprawy radują się pisma antysemickie i syonistyczne, wykazując, że nawet wśród beznarodowych socyalistów nie może być mowy o wspólnem pożyciu „semitów i aryjczyków“. Szowinistyczne „Diło“ powitało powstanie nowej partyi, jako objaw reakcyi przeciw polonizatorskim zapędom socyalistów polskich. Głosy wrogów proletaryatu powinny być dlań wskazówką, po której drodze iść nie należy.

**Strejki wiosenne.** Głód, galicyjska nędza i straszny, bezmyślny, okrutny wyzysk młodego, a schorzałego i wypaczonego w rozwoju kapitalizmu, znów wywołały zjawisko tak naturalne i konieczne, jak tyfus głodowy na wiosnę; prawdziwą „epidemię“ strejkową. Tysiące ludzi, nieraz zupełnie niezorganizowanych, ciemnych, pędzone musem, zerwały się do rozpaczliwej, a zdumiewającej solidarnością, będącą u nich często ślepym odruchem, walki z wyzyskiem, walki o zdobycie ludzkiego bytu. Tego roku bój jest niezwykle silny i zacięty. Jeden zawód po drugim rzuca pracę — zwykle w któremś z większych miast — potem, jakby na dane hasło — na prowincyi — by po tygodniach strasznej nędzy, opromienianej pewną radością walczenia, wydrzeć złodziejowi swej pracy choćby bardzo nieznaczne ustępstwa, których często, wskutek braku organizacyi, utrzymać nie potrafi...

**Galwanizowanie trupa.** Nagromadzona w powietrzu elektryczność, wyładowująca się w gromach rewolucyi, dokonała „cudu“; drobne mieszczaństwo polskie przypomniało sobie, że żyje, wspomniało na cudowną swą przeszłość, a że przespawszy lat czterdzieści letargicznym snem, nie widziało zmian, które w ich ciągu miały miejsce w naszem społeczeństwie, zaczęło robić wysiłki kontynuowania dawnego życia, czyniąc oczywiście z tego, co było wielkiem i płomiennem, frazes, z serca może płynący, ale

niezdolny już nikogo poruszyć, gest, który dziś aktorskim tylko można nazwać, przybierając pozę wodzów narodu, jakby wykrojoną z ilustracyi Dorego do arcydzieła Cerwantesa. Patrzącemu na nich zdaje się też czasem, że jest na jubileuszowym obchodzie Don Kichota...

O czemś zupełnie podobnem donoszą z Warszawy. To konchy, co się w bagnie tają, wypchnięte przez burzę wypływają na spienioną powierzchnię, by odetchnąć wiatrem świeżym.

Zjawiło się pisemko-tygodnik — „*Naród*", wydawane przez grupkę ludzi, obracających się w tow. Kilińskiego we Lwowie. Redakcya ma duże pretensye: wzywa cały naród do skupienia się pod jej sztandarem, grozi narodowym podatkiem, stworzyła skarb narodowy i zebrała 35 K, o których mówi skromnie: oto zawiązek naszej przyszłej potęgi. Członkowie jej ogłaszają wytrwale za epokowe w dziejach Polski różne dni, np. zabawy na Wysokim zamku, „Narodowego Wiecu" (który się równie wesołym, jak koniecznym zbiegiem okoliczności stał socyalistycznem zgromadzeniem), wyjścia n-rów pisma itd. Twierdzą również uparcie, że wybierają się budzić do czynu śpiący naród — zapewne naród *in partibus infidelium;* tymczasem zaś w artykułach, pełnych nieuctwa i grubej ignorancyi opowiadają o socyalizmie historye z tysiąca i jednej nocy.

**Sprawa teatralna.** Przez parę miesięcy trzymała w naprężeniu umysły wszystkich gorących czcicieli wielkiej sztuki kwestya krakowskiego teatru, kandydatury Stanisława Wyspiańskiego na jego dyrektora. Bo kwestya ta była czemś więcej, niż kwestyą wyższego lub niższego poziomu artystycznego sceny krakowskiej, czemś więcej, niż tem, czem ją uczynił W. Feldman: kwestyą przełamania martwoty i apatyi publiczności krakowskiej przez wielkiego, twórczego, artystycznego ducha, napełniającego „sztuce narodowej" poświęcony gmach, kwestyą teatru nowego. Trafniej i głębiej pojął ją Stanisław Brzozowski, pisząc w „Naprzodzie": „...Gdybym mógł was prowadzić w ulice Warszawy, których kamienie zbroczone zostały krwią polską i zapytał, czy jest dziś jaki człowiek, w ręku którego teatr polski nie stanie się wobec krwi tej pozbawionem godności szyderstwem, lecz ostoi się jako świątynia, zrozumielibyście, że możliwem jest tylko jedno nazwisko"... „Rada miejska o sobie tylko sąd wyda"...

I mimo wysiłków socyalistycznego radnego wydała o sobie sąd łatwy do przewidzenia, że jak obcą jest jej, przedstawicielce sytych lokai różnej rangi i gatunku, krew bohaterów, ginących w Warszawie, tak jest jej obcą i niepotrzebną wielka sztuka. Bo ta zawsze jest rewolucyjną. Im trzeba spokojnej i uległej utrzymanki, umiejącej cenić swe stanowisko...

**O placówkę postępu.** W r. 1896 powstało w Krakowie z inicyatywy garstki „obcokrajowców", „radykałów warszawskich" Towarzystwo gimnaz. żeńskiego, które stworzyło jedną z najsympatyczniejszych instytucyi, względnie wolną od klerykalizmu, zacofania i policyjnego systemu prywatną żeńską szkołę. Nowy zakład musiał ciężko walczyć z trudnościami i niedoborami, pokrywanymi przez postępowych założycieli; z chwilą jednak, gdy zaczął się bardzo pomyślnie rozwijać, zorganizowane wstecznictwo przypuściło do niego atak, usiłując na walnem zgromadzeniu Towarzystwa „utrącić" tych, których kosztem i trudem szkoła powstała, a wprowadzić do zarządu swoje

kreatury. Poruszono przytem wszystkie potęgi filisteryi, tchórzostwa i samolubstwa; dzielne postępowe nauczycielki (przeważnie z ros. zab. pochodzące) spotwarzano, lżono, trąbiono o „genewskiej bezwyznaniowości“, o „paniach z nad Newy“ (co ma znaczyć tyle, co „z Królestwa“) które usiłują nihilizm wszczepić w wychowanki, o kuźni emancypantek itp. W całą akcyę wciągnięto starego dyrektora Trzaskowskiego i męskie „ciało nauczycielskie“, które czyniło, co mogło, by szkołę na modłę galicyjską przetworzyć *). A gdy zamach zakończył się porażką reakcyjnej kliki wściekłość się zwiększyła i zwiększył się jad napaści na Towarzystwo i zacne nauczycielki, którym koleżanki nasze wynagrodziły to serdecznym adresem i tysiącem dowodów wdzięczności i miłości. Mimo całej furyi „Czasu“ atak na dziś jest odparty i jest nadzieja, że złączonym wysiłkom postępowych wychowawców i młodzieży uda się ocalić gimnazyum żeńskie od losu tylu oświatowych towarzystw.

**Na Kalwaryę!** Z początkiem b. m. odbył się w Stanisławowie zjazd instytucyi ongi demokratycznej, dziś opanowanej przez reakcyonistów wszechpolskich, Tow. Szkoły Ludowej, na którym ogłoszono za najlepszy środek „unarodowienia“ chłopa wędrówki na Kalwaryę, mleko Matki Boskiej, cudowne bibułki, „trąby straszne sądu ostatecznego“ i propagandę rytualnych mordów, uprawianą na Kalwaryi zapomocą odpowiednich obrazków. Panowie Wszechpolacy nietylko przystosowali się już do polityki kliki rządzącej Galicyą; oni w gorliwości ją przeszli. Bo żadnemu Stańczykowi, choć najgoręcej pragnącemu, by w szkółkach wiejskich „unaradawiali“ lud emerytowani żandarmi i organiści, nie postałoby w głowie stwarzać w tym celu specyalne „zakłady“, jak to czynią nasi nacyonaliści... Jest to zresztą zbawienna oszczędność; tym apostołom narodowej kultury płaci się tylko 10—15 koron miesięcznie; bo wydatki są wielkie -- powozy dla pp. delegatów, zjeżdżających na narodowe szkolne święto, setki patryotycznych czerwonych rogatywek i blaszanych krzyżyków na nagrody, torby na książki (oraz jako symbol błogiego życia ludu, jeśli będzie słuchał wszechpolaków). Taka rozumna polityka finansowa przyczynia się w dodatku do unarodowienia nauczycieli ludowych, którzy ani rusz nie chcą się uduchowić i krzyczą wbrew interesom narodowym o wyższe płace, a widząc skromność swoją „kolegów“ w narodowych instytucyach, sami niezawodnie spatryotycznieją i wszechpolskie torby przywdziawszy lud na Kalwaryę powiodą, by jak ongi jakiś Szwab psiawiara w Kanossie, pokutować za dawne liberalne grzeszki „obozu narodowego“.

**Do stolicy Piotrowej.** Bardzo pobożne sfery szkolne galicyjskie uczuły wielką potrzebę utwierdzenia katolicyzmu w swych wychowankach, wobec szerzących się „błędów wieku“ i wyrażenia swoich najwierniejszych uczuć przed głową Kościoła. Urządzono więc wielką wycieczkę do Rzymu. Zebrało się przeszło 300 złotej młodzieży, która miała podostatkiem środków dla pochwalenia się pobożnością i ruszyli pod dozorem blisko setki księży i profesorów. Ażeby religijnej młodzieży nie brakowało wygód w podróży,

*) Jedną z koleżanek wykluczono za zbieranie składek na ofiary polskiej rewolucyi; jednej z nauczycielek za danie składki udzielono nagany!

zabrano na cele pielgrzymki trzecią część funduszów, składanych przez młodzież, nawet najuboższą, na gimnastyczne przyrządy. Droga płynęła bardzo przyjemnie, młodzież katolicka zgrywała się w karty, zapijała winem, aż zawitali do Rzymu. Tu rozpoczęły się orgie na dobre, bandy młodzieży włóczyły się po knajpach i najwstrętniejszych zaułkach, zaczepiały przechodniów, piły na umór. Po rzymskich tinglach z szyderstwem przyglądali się oficerowie włoscy młodemu „Polacco". Przewodnicy oczywiście opiekowali się młodzieżą troskliwie, zwiedzali z nią wszystkie kościoły, kaplice, spowiadali się wspólnie, przyjmowali Ciało Pańskie — za dnia, a po nocy podobno objaśniali tajniki innych zakładów publicznych. Nie obeszło się bez audyencyi u papieża, a jakże! Pius X. miał w oczach programowe łzy, zdradzał się z gorącymi afektami ku naszej ojczyźnie, nie mógł się napieścić widokiem przyszłych dziedziców królestwa niebieskiego, głaskał i całował błazenków, postrojonych w góralskie gunie. Pożegnał ich temi słowy: „Jeżeli więc na tej drodze wiernie wytrwacie, jesteśmy pewni, że światły wasz przykład wyjdzie wielu na dobre, tak że pobudzeni nim i przerażeni smutnym stanem tych, którzy błędom wieku hołdują, do was się przyłączą i w walce za dobrą sprawę będą się starali dorównać waszej gorliwości". Potem pobłogosławił ich wraz ze wszystklmi symbolami, które mieli przy sobie, więc z kartami, bokserami i innymi talizmanami, w które się na drogę zaopatrzyli. A nasza młodzież zaryczała „Serdeczna Matko" i dalej rozeszła się po knajpach i lupanarach „walczyć o dobrą sprawę".

Po trzech tygodniach podobnych praktyk religijnych wrócili, wioząc do kraju święte medaliki, zarazki przeróżnych chorób, zgniliznę moralną i tem zbrojni, będą się starać, aby ci „którzy błędom wieku hołdują, do nich się przyłączyli".

Tarzajcie się dalej w tem błocie, gnijcie w kałuży, pobożni młodzieńcy wraz z waszymi katolickimi światłodawcami, dopóki się nie podusicie!

„Błędy wieku!" ha, ha, ha...

(Epilog: W ciągu tygodnia powydalano ze szkół dziesiątki za zbytnią religijność w czasie pielgrzymki. Nasza prasa milczy o tem. Cóż na to wszystko powiedzą różne „Słowa polskie", stojące na straży interesów narodowych? Ks. Bilczewski obraziłby się...) *Kuli.*

*Przyp. Red.* Konserwatywny „Dziennik Poznański" donosi, że młodzi „pielgrzymi" z naszych sodalicyi, konwiktów i nieskażonej socyalistyczną zarazą szlacheckiej i burżuazyjnej młodzieży wzbudzili swą „wesołością" wielkie zdziwienie w sferach watykańskich i że po orgiach peszteńskich i rzymskich poprzywozili bolesne pamiątki. Źródło niepodejrzane! Za to p. dyr. Gerstmann dostał już order papieski, a mówią i o kardynalskim kapeluszu dla arcybiskupa, który tak ładnie powiódł młodzież „nad poziomy".

**Moskiewska policya a wszechnica jagiellońska.** Piszą nam z Krakowa: W pierwszym tygodniu b. m. wszechnica nasza była widownią faktów, dobitnie charakteryzujących nasze stosunki. Oto przeszło 20-tu relegowanych z byłego warszawskiego uniwersytetu przybyło do Krakowa, pragnąc tu dalej prowadzić przerwane studya. Z początku wszystko było dobrze; świetne dziekanaty przyjęły kilku z nich bez najmniejszej trudności. W tem, pewnego poranku dziekan wydziału filozoficznego, zasłużony filolog

p. Sternbach oświadczył nowoprzybyłemu, że według ustaw uniwersyteckich on niema prawa przyjmować; pragnący się zapisać muszą podać prośbę do ministeryum z załączeniem aktu relegacyi i... świadectwa moralności, wydanego przez władze moskiewskie, za czas od chwili wystąpienia z uniwersytetu. Naturalnie wrzenie zapanowało wśród naszych sfer postępowych. Królewiacy oburzeni w najwyższym stopniu zaczęli chodzić do rozmaitych profesorów po rady. Ci tłomaczyli, że ustawy są święte — trzeba im się poddać. Jeden z naszych wybitnie odznaczonych historyków, radca dworu pr. dr. W. Z...ski wyraził nawet w prywatnej rozmowie z Królewiakami uznanie dla postanowienia dziekanatu filozoficznego (znamiennem jest że dziekanaty prawny i medyczny, pomimo świętości ustaw, przyjmowały Królewiaków dalej bez przeszkód). Sz. prof. tłomaczy, że Królewiacy są przeważnie żywiołem burzliwym, rewolucyjnym, nawet (horrendum!) socyalistycznym, bardzo więc dobrze, że władze nie dopuszczają do zakażenia uniwersytetu tą zarazą. Piękne zdanie! Lecz cóż dalej?! Oto niewiadomo, czy to jakiś duch natchnął tych starców, czy to notatka w „Naprzodzie“ o szykanach na uniwersytecie miała skutek zbawienny, dość, że pan Sternbach ogłasza, żeby wszyscy królewiacy tego a tego dnia stawili się u niego i wobec zebranych oświadcza, że wszystkich bez wyjątku przyjmuje. Nie dość tego! Gdy jeden z zapisujących się podał akt relegacyi, prof. Ż., który asystował dziekanowi (nawiasem dodam, że należy się uznanie temu profesorowi za gorące zajęcie się całą tą sprawą) oświadczył, że ten dokument jest obecnie zupełnie niepotrzebny!!!

Jednakże te „ustawy“ nie są czemś niezwalczonem!

**Pod pręgierz.** Nadesłano nam z Lublina następującą rezolucyę: „My koledzy i koleżanki Żydzi, byli uczniowie i uczennice gimnazyów Lubelskich ogłaszamy infamię, obowiązującą wszystkie korporacye na niżej wymienionych, za ich niekoleżeńskie postępowanie podczas ogólnego strejku: Rechtszafta, Frydmana, Peretza, Klajmana K., Lewenfisza, Goldkranta, Szwarcmana, Zajfena S., Gincburga, Lewinsohna, Klajmana B., Warhaftiga, Grünfeldównę, Fabrykantównę, Szamsztajnównę, Majzelsównę, Sokołowównę, Bromberżankę A., Miczmanównę, Sztajnównę, Lotthównę, Warhaftiżankę i Fajnzilberżankę. Prosimy o zamieszczenie we wszystkich pismach“. Komitet strejkowy młodzieży relegowanej gimnazyum żeńskiego zatwierdza wyżej zamieszczoną rezolucję.

Donoszą nam z Łodzi: Sąd koleżeński skazał za zachowanie się w czasie strejku na infamię uczniów kl. VIII. Jakubowskiego, Garfeina, Margolesa, Poznańskiego, Ingerslebena; kl. VII. Altermamana, Rejnszteina, Loga; kl. VI.: Stępkowskiego, Słowikowskiego, Burszego, Stawowczyka: kl. V.: Schweitzera, Kolskiego, Szymankiewicza i IV. kl.: Kralkowskiego. Udzielił surowej nagany Rudowskiemu z kl. VIII. Gajewiczowi, Gustawowi Jonszerowi i Kostrze z VI. kl.

**O najświętszych ideałach, dobrem wychowaniu i elegancyi słów parę.** Odkładając do numeru następnego rozprawę z ostatnimi zeszytami „Teki“, które przeszły w bezduszności, płytkości i niezrównanym, a mimowolnym komizmie (rozwijanym specyalnie, gdy idzie o rzeczy społeczne i ruch socyalistyczny) wszystkie dotychczasowe płody młodych panów robiących we

wszechpolskości, pozwalamy sobie na kilka słów odpowiedzi p. M.P., który na stronie 190 ostatniego numeru tego cennego pisma dał wyraz swej nie bezzasadnej obrazie z powodu artykułu „Pour le tsar de Russie“. Zarzuca on nam kłamstwo, lecz nie jest w stanie powiedzieć, gdzie się ono mieści i dobrze wie, że słowa o wywołaniu rozruchów styczniowych za pieniądze moskiewskie i w porozumieniu z carską policyą były wypowiedziane; że znajduje się w „Ojczyźnie“ zdanie o ubezwładnianiu wzywających do powstania szaleńców „wszelkimi sposobami“. Pan M. P. żali się, że jego „najświętsze ideały“ uległy poszarpaniu, przyznając zarazem sam, że asumpt do ataku na jego obóz dało nam jego kontrrewolucyjne stanowisko. Więc to stanowisko i — dodajmy — spotwarzanie mas własnego narodu, to „najświętsze ideały“ jednego z wszechpolskich przewódców? Jeśli tak, to zawsze będziemy tak „dziwni“, że będziemy je szarpać, odsłaniać ich właściwe oblicze i nazywać je — po imieniu. Bo — panie M. P. — gdy chcemy wymierzyć komuś policzek, nie wkładamy rękawiczki, a wolimy narazić się na zarzut braku „dobrego wychowania“ i „elegancyi“, niż pełzać i kąsać, walczyć sprytnie obmyślaną potwarzą i wyrafinowaną hypokryzyą.

Jeszcze jedna sprawa, dotycząca osobiście jednego z naszych kolegów. Pan M. P. zarzucił nam niekonsekwencyę na tej podstawie, że o napisanie artykułu podejrzywa autora pewnego oświadczenia w „Tece“, zapominając dodać, że zamieściła je jednostka i w swojem własnem imieniu. A cała „niekonsekwencya“ w postępowaniu tego kolegi, jako jednostki, polegałaby chyba na tem, że dłużej niż inni dał się oszukiwać patryotnickim frazesom i tragicznym gestom pana M. P. i jego przyjaciół — i że łudzić się przestał. Bo od czasu owego oświadczenia „odbył się osobliwy sąd“.

## ERRATA.

Do nru poprzedniego wkradł się szereg myłek drukarskich. Prostujemy tu błędy najdotkliwsze: Na stronie 157. w wierszu 15. od dołu ma być *wnieść* zamiast *wniosła*. Zdanie to od tego słowa od końca w cudzysłowie. Kilka wierszy niżej zamiast *wzmagającą się*, ma być: *zmagającą się*. Str. 158, w 11. od góry, zam. *Zabrettę* ma być: *Zabiełłę*. Str. 159 w. 7. od góry opuszczono po słowie *ducha* wyrazy: *który tamtych ożywiał. Jedyny człowiek, który* — itd. str. 168. w. 6. od góry zam. *nasza*, ma być: *marna*. Str. 197. w 5. od doł zam. *wietrzenia komnat* ma być: *zwietrzałych komunałów*.

## OD REDAKCYI.

**Koleżance A. E.** Prosimy Was bardzo o podanie pewnego adresu. Do nas możecie adresować jak w nagłówku, pisząc tylko zamiast nazwy pisma nazwisko odpowiedzialnego redaktora.

**Koledze U.** Wasza korespondencya niestety spóźniona. Będzie w następnym nrze.

**Kol. Janowi Ł.** Wiersz, o ile miejsca stanie, w następnym.

**Koledze z T.** Poddając krytyce elukubracyę księdza Bilczewskiego nie mieliśmy wcale zamiaru kwestyonować jego zacność osobistej i szczerości jego prze-

konań. Jest pewien tragizm w tem, że ludzie szlachetni w prywatnem życiu, w publicznem występują jako przedstawiciele brutalnego egoizmu klasowego, czy kastowego. Lecz czyż dlatego zaniechać mamy walki z nimi?

**Kolegom z S.** Kalthoffa „Światopogląd religijny" polecamy gorąco i obszernie go omówimy w najbliższym zeszycie. Wydana przez „Proletaryat" broszura o komunie to dobre streszczenie dzieła Lissagaraya, prawdopodobnie pióra S. Mendelsohna, drukowane w „Przedświcie" z r. 1888. Szkoda, że za zwykły przedruk każą sobie wydawcy płacić tak drogo! Rzecz Plechanowa „Czy socyalizm jest nauką", „Kautskyego o istocie klasowości", rzeczy Rappaporta i Gnesd'ea możemy również z czystem sumieniem polecić; „Rewolucyę Socyalną" Kautskyego powinien bezwarunkowo znać każdy, mający pretensyę do elementarnego społecznego wykształcenia.

**Kol. S. B.** O Ellen-Key przygotowujemy rzecz większą.

**Kolegom z prowincyonalnej budy.** Wasz „Dwutygodniowy Rozbój" jest dość nierówny; obok rzeczy bez których byłoby mu bardzo do twarzy, są i artykuliki cięte i trafne, mogące się przyczynić do wpuszczenia odrobiny świeżego powietrza w przeklętą małomiasteczkową, zatrutą klerykalizmem atmosferę. Pretensye „Młodości" względem Was są zabawne; boimy się jednak dla „Rozboju" wyjałowienia wskutek wyczerpania się tematu. Możebyście pomyśleli o stopniowem przeobrażeniu go w pisemko agitacyjne, nawpół tylko satyryczne? Zaległą prenumeratę zapłacimy przy najbliższej sposobności. Życzymy powodzenia!

**Kolegom z Kijowa.** Korespondencye zamieszczone w „Naprzodzie". Dla „Pr." prosimy o wiadomości o ruchu młodzieży na Ukrainie.

**Kol. z B.—C.** Z radością zamieścimy.

**Koleg. z K.** Prosimy o nadesłanie. Vide rubryka „Pod pręgierz".

**Kolegom z L.** My sami nad tem ubolewamy; systematyczność dostarczania pisma od nas jednak nie zależy. Cieszymy się, że doszedł Was zeszyt ostatni. Prosimy o korespondencyę o przebiegu walki w Waszej budzie.

## OD ADMIMISTRACYI.

Zeszyt obecny wydajemy, nie chcąc odkładać i tak spóźnionych korespondencyi i artykułów z za kordonu, w objętości 5 arkuszy (80 stron).

Poprzednie roczniki (IV, V i VI.) sprzedajemy po cenie 3 K, poszczególne nry z nich po 20 h.

Polecamy wydaną naszem staraniem broszurę ob. M. Hankiewicza „Ostatnie wypadki w caracie". Cena 20 h.

Prosimy o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości i możliwie zupełne uregulowanie rachunków przed końcem czerwca

## POKWITOWANIA.

**Na fundusz walki czynnej w zaborze rosyjsk.:** Koledzy z B. przez kol. B. K 2·00 — kol. z S. przez kol. B. K. 3·40 — kol. VIII. kl. II. gimn. w R. K 4·04. Koledzy z Tarnowa za kokardki na 3. maja 10 K. Poprzednio wykazano K. **291·39** — Razem K **310·83**.

**Na fundusz pomocy wydalonym kolegom z gimnazyów rosyjskich w zaborze rosyjskim.** Kol. B. 10·00 — kol. B. K 10·00 — kol. S. K 10·00 koledzy z Tarnowa za kokardki na 3. maja K 7·71 h.

**Na fundusz prasowy.** Przez koleż. Z. 5 rs. — K 12·50. — „Pomocnik pana dzierżawcy“ 5 rs. — K 12·50 — Zwrot za telegram 70 kop. — K 1·46 — Za „Naprzód“ od I. II. — 17. III. 5 rs. — K 12·60 — Za kartki 10 rs. —25.00 — „Za mowę tow. Hankiewicza“ 10 rs. — K 25·00 — Za nry I. i II. 5 rs. — K 12·50 — „Za bibułę S. R.“ 10 rs. — K 25·00 — Kol. Tr. 20 h.

---

Jako dalszy ciąg naszych broszurowych wydawnictw wyjdzie w najbliższych tygodniach obszerna praca ob. Jerzego Plechanowa: „Socyalizm a anarchizm“ w przekładzie dr. Salomei Perlmutter, jako 6-arkuszowa książka. Zamówienia przyjmuje administracya naszego pisma.

**„O projekcie rządowym reformy ubezpieczenia“** broszura **Karola Nachera** wyjdzie w tych dniach z druku. Każdemu, kto się zajmuje sprawą robotniczą broszura ta da dokładne pojęcie o dzisiejszym stanie ubezpieczenia robotniczego i o drogach, jakiemi by ogół robotniczy chciał poprowadzić swe ubezpieczenie. W obec stanowiska rządu i burżuazyi agitacya w tym kierunku jest konieczną, a książka ta pouczy o drogach jej. Zamówienia przyjmuje administracya „Promienia“.

---

## TOWARZYSTWO WYŻSZYCH KURSÓW WAKACYJNYCH. Rok II. 1905.

W roku zeszłym rozpoczęła w Zakopanem swą działalność instytucya, którą słuchacze, prasa i szersze koła naszego społeczeństwa nazywają „Uniwersytetem Wakacyjnym“, a która w pierwszej odezwie za cel sobie postawiła:

„Podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskiem za pomocą szeregu wykładów, mających nietylko zaznajamiać z ostatniemi zdobyczami nauki, lecz w pierwszym rzędzie przez zapoznawanie z metodami badań naukowych oraz przez filozoficzne traktowanie każdego przedmiotu — pobudzać słuchaczy do samodzielnych prac i badań, pomódz im do wyrabiania sobie światopoglądu; w rezultacie stworzyć atmosferę, w której dojrzewają umysły wolne“.

Wiedzieliśmy, biorąc się do pracy, że zakładamy instytucyę potrzebną i pożyteczną, ale śmiało możemy powiedzieć, że powodzenie pierwszego zaraz roku przeszło nasze oczekiwania. Towarzystwo zdobyło 545 członków, kursy, wykładane w sierpniu przez 17 prelegentów, miały 456 słuchaczy i słuchaczek. Dochód brutto 25.206 kor., netto 5321 kor. odrazu dał nowej instytucyi mocną podstawę finansową i pozwolił powziąć plan zbudowania własnego domu w Zakopanem na współkę z tamtejszą biblioteką publiczną. Fakt, że kursy nasze stały się odrazu jednem z ognisk polskiej myśli wolnej, ściągnął na nie naturalnie napaści wszelkich wrogów wolności myśli; ale mamy niewzruszone przekonanie, że to tylko zwiększy uznanie szerokich kół młodzieży i wogóle inteligencyi polskiej dla nowej instytucyi — uznanie, którego mieliśmy już cenne i liczne dowody.

Powodzenie nasze „Uniwersytetu wolnego" i głębokie przekonanie o ważności jego zadań zobowiązują nas do nowych wysiłków, do rozszerzenia w r. b. granic działalności instytucyi.

Zamiast dwóch seryi odbędą się r. b. trzy dwutygodniowe serye wykładów, od 16. lipca do 26. sierpnia; w każdej seryi będzie jeden przynajmniej dłuższy wykład z każdej z poniżej wyliczonych czterech kategoryi przedmiotów. Ogłaszamy tymczasem tylko spis prelekcyi, które nam już obiecano, oraz warunki zapisu i pobytu w Zakopanem. Za kilka tygodni wydamy program szczegółowy oraz rozkład wszystkich prelekcyj podług seryi.

---

## Spis wykładów dotąd zapewnionych na r. 1905.

### I. FILOZOFIA, PSYCHOLOGIA I NAUKI PRZYRODNICZE.

*Docent Dr. Marcin Ernst*: Fizyczna budowa słońca i planet, 8 godzin;

*J. Kodisowa*: Irracyonalność pojęć jako źródło metafizyki, 8 godz.;

*Adam Mahrburg:* Podstawy teoryi nauki, 8 godzin;

*Wacław Nałkowski:* Zasady geografii ogólnej jako wstęp do geografii Polski, 10 godzin;

*Prof. Dr. Ludwik Silberstein*: O falach elektromagnetycznych, 4 godziny.

### II. NAUKI SPOŁECZNE.

*Zygmunt Heryng:* Logika ekonomii, 8 godzin;

*Dr. Witold Jodko:* Demokracya w nowoczesnem prawie państwowem, 6 godzin;

*Stanisław Karpowicz:* Zasady wykształcenia ogólnego, 8 godzin;
*Stanisław Koszutski:* Życie ekonomiczne Królestwa Polskiego, 6 godzin;
*Dr. Kazimierz Krauz:* Materyalizm historyczny, 8 godzin.

## III. HISTORYA.

*Docent Uniw. Jan Jakubowski:* Dzieje Unii Polski z Litwą za Jagiellonów, 10 godzin;
*Ludwik Krzywicki:* Etnologia, folklor a historya w zastosowaniu do początków Polski, 8 godzin;

## IV. JĘZYKOZNAWSTWO, LITERATURA I SZTUKA.

*Stanisław Brzozowski:* O Zygmuncie Krasińskim, 4 godziny;
*Wilhelm Feldman:* Ibsen, 6 godzin;
*Adam Kryński:* O rozwoju języka polskiego, 6 godzin;
*Bogdan Łepkij:* O Tarasie Szewczence, 4 godziny;
*Henryk Monat:* O Juliuszu Słowackim, 4 godziny;
*Stanisław Witkiewicz:* Sztuka w życiu narodowem, 4 godziny;

---

Wykłady będą się odbywały od 16. lipca do 26. sierpnia, w godzinach przedpołudniowych między 8 — 1 codziennie z wyjątkiem niedziel.

Popołudniu będą się odbywały z większości wykładów konwersatorya o charakterze swobodnych pogadanek.

Nadto są projektowane wycieczki naukowe: geologiczne, antropologiczne i folklorystyczne.

Wpis na wszystkie trzy serye wynosi: dla niecz łonków 28 koron, dla członków 24 koron;

na jedną seryę poszczególną: dla niecz łonków 12 koron; dla członków 10 koron;

na dwie serye kolejne: dla nieczłonków 20 kor., dla członków 18 kor.

Wstęp na jeden wykład: dla nieczłonków 1 kor., dla członków 50 hal.

Słuchacze T. W. K. W. otrzymają po zapłaceniu całego wpisu legitymacyę uwalniającą od opłaty taksy klimatycznej (wynoszącej 12 kor. od osoby).

Zakopiańska komisya T. W. K. W. ułatwia słuchaczom

pobyt w Zakopanem, obliczając miesięczne wydatki na 130 koron wraz z wpisowem i utrzymaniem, czyli za przeciąg sześciu tygodni — na 180 koron. Z pensyonatów można korzystać i dwutygodniowo, za opłatą wraz z wykładami 65 kor.

Ponieważ z ułatwień tych korzystać może około 150 słuchaczy, prosimy o wczesne zgłoszenia pod adresem Zarządu. Zgłaszający się mają uiścić przynajmniej połowę wpisu, która w razie cofnięcia się słuchaczy nie będzie zwracana.

Komisya Zakopiańska T. W. K. W. będzie udzielała słuchaczom wskazówek co do wyszukania mieszkań, restauracyi, a nadto będzie urządzała większe wycieczki turystyczne.

---

Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych, wspierających, założycieli i honorowych.

Zwyczajni członkowie winni uiścić wkładkę roczną w kwocie 4 koron (ewentualnie w ratach kwartalnych), przyczem rok administracyjny liczy się od 1. stycznia do 31. grudnia; zapisujący się w lecie wnoszą zatem także wkładki za 2 ubiegłe kwartały.

Członek wspierający płaci rocznie 20 koron, założyciel jednorazowo 200 koron.

*Wszelkich informacyi udziela Zarząd T. W. K. W. Biuro mieści się w Krakowie, Grodzka 43, II. piętro. Godziny biurowe od 6 do 7.*

*Od 10 go lipca b. r. Biuro Zarządu funkcyonować będzie w Zakopanem!*

---



---

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dr. Michał Wyrostek**.

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.

# Wydawnictwa

## Spółki nakładowej „Książka“.

* INFORMATOR. Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem. Cena 2 kor.
* KASPROWICZ JAN. Chrystus, poemat społeczno-religijny. Cena 3 kor. w oprawie.
* MARKS-ENGELS-LIEBKNECHT. Odbudowanie Polski. (Zbiór artykułów o kwestyi polskiej). Cena 2 kor.
* NARKIEWICZ-JODKO I SZYMON DYKSZTAJN. Polski socyalizm utopijny na emigracyi. (Dwie rozprawy). Cena 1 kor. 20 hal.
VERHAEREN E. Jutrznie. Dramat społeczny. Przekład Maryi Markowskiej. Cena 2 kor.
* GIERSZYŃSKI HENRYK DR. Emigracya i Skarb Narodowy. Cena 20 hal.
* LUŚNIA MICHAŁ. Jak się narody rządzą? (Wydawnictwo Związku Postępowej Młodzieży Polskiej z funduszu imienia H. Bukowskiego). Cena 60 hal.
ROCZNIK ZWIĄZKU POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. Rok I. 1905. Cena 1 kor.
* MAŃKOWSKI. U stóp szubienicy. Cena 60 hal.
* FELDMAN. O Rosyi. Cena 1 kor.
KALTHOFF. Światopogląd religijny. Cena 3 kor. 20 h.
Zmowa powszechna przeciw rządowi. Cena 30 h.

(Wydawnictwa oznaczone gwiazdką (*) nabywać można również na specyalnym cienkim papierze).

## POD PRASĄ i WKRÓTCE WYJDĄ:

BLOSS W. Historya Wielkiej Rewolucyi Francuskiej.
JAECKH G. Historya Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego.

# LATARNIA

## MISYE SOCYALISTYCZNE DLA LUDU ROBOCZEGO.

1. FRANCISZEK CZERSKI. Precz z militaryzmem! (8 ilustr.) 6 hal.
2. ZYGMUNT ORSKI. Ukryty wróg. (Gruźlica jako klęska społeczna). Odczyt. 1 ilustracya i 8 tabel . . . 5 hal.
3. a) EDWARD POMORSKI. Walka o słońce. (3 ilustr.), b) JAN BRZOZA. Socyalizm gminny. . . . . . . 6 hal.
4. a) *** Marya Konopnicka, poetka proletaryatu. Wydanie jubileuszowe, ozdobione portretem poetki. b) Z poezyi Maryi Konopnickiej: 1) Czy marzą?. 2) Dola Stacha. 3) Wstań o dziecię! . . . . . . . . . . . 6 hal.
5. JAN MŁOT (S. Diksztajn). Kto z czego żyje? . . . 6 hal.
6. EDMUND LIBAŃSKI. Z robotników słynni wynalazcy 6 hal.
7. BOLESŁAW LIMANOWSKI. Demokracya w Polsce. (Półtora arkusza druku) . . . . . . . . . . . 6 hal.
8. *** Ośmiogodzinny dzień roboczy . . . . . . . . 6 hal.
9. KAROL MARX I FRYDERYK ENGELS. Manifest komunistyczny. (2 portrety) . . . . . . . . . . . 6 hal.
10. *** Więzienia polityczne w zaborze rosyjskim i w Rosyi. (1 ilustracya) . . . . . . . . . . . . . 6 hal.
11. a) DR. FELICYA NOSSIG. Emancypacya kobiet, b) ADA NEGRI Poezye. Przekład Maryi Konopnickiej 6 hal.
12. *** Słowniczek wyrazów obcych. Część I. . . . . 6 hal.
13. *** Słowniczek wyrazów obcych. Część II. . . . . 6 hal.
14. *** O stowarzyszeniach zawodowych i korzyściach, jakie przynoszą klasie robotniczej . . . . . . . . . 6 hal.
15. DR. MAURYCY KAPELLNER. O chorobach wenerycznych. 6 hal.
16. DR. WŁADYSŁAW GUMPLOWICZ. Międzynarodowe braterstwo protetaryatu . . . . . . . . . . . 6 hal.
17. KAZIMIERZ ROMIN. Historya ziemi i istot żyjących (roślin, zwierząt i człowieka). (2 ilustracye) . . . . 6 hal.
18. DR. WŁADYSŁAW GUMPLOWICZ. Ferdynand Lassalle (w 40 rocznicę śmierci). Karta z historyi socyalizmu w Niemczech . . . . . . . . . . . . . . . 6 hal.
19. T. WILEŃSKI. Kwestya żydowska . . . . . . . 6 hal.
20. F. MIRANDOLLA. Sztuka a lud. (5 ilustracyi) . . . 6 hal.
21. POSEŁ IGNACY DASZYŃSKI. Rewolucya w caracie a rząd austryacki . . . . . . . . . . . . . . 6 hal.

**(Cała serya wraz z przesyłką 1 kor. 20 hal.)**

22. T. WILEŃSKI. Die jüdische Frage... (w żargonie czcionkami hebrajskimi) . . . . . . . . . . . . . . 6 hal.
23. POSEŁ IGNACY DASZYŃSKI. Pogadanka o socyalizmie (41 do 50-ty tysiąc) . . . . . . . . . . . . . 6 hal.
24. FRANCISZEK CZERSKI. Czerwony katechizm . . . 6 hal.
25. FRANCISZEK SCHUHMEIER, poseł do Rady państwa Bodaj to być żołnierzem! Interpelacya o strasznych stosunkach w wojskowych szpitalach garn. (z 1 ilustr.) 6 hal.
26. POSEŁ J. DASZYŃSKI. Przeciw szwindlowi kanałowemu 6 hal.
27. ST. TARCZ. Socyaliści w gminie. . . . . . . . . 6 hal.